

 HARLEQUIN[®]

Światowe Życie[®]



Caitlin
CREWS

Na gali w Cannes

Caitlin Crews

Na gali w Cannes

*Tłumaczenie:
Alina Patkowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Profesor Miranda Sweet próbowała się przecisnąć przez tłum stojący przed wejściem do Centrum Konferencyjnego Uniwersytetu Georgetown, gdzie właśnie wygłosiła referat przed uczestnikami Światowego Szczytu na rzecz Powstrzymania Przemocy w Mediach, gdy ktoś mocno pochwylił ją za ramiona – tak mocno, że z pewnością zostawił siniaki – i obrócił wbrew jej woli. Zobaczyła przed sobą twarz mężczyzny i zacisnęła dłonie na rączce torby. Ciepłe, wiosenne waszyngtońskie popołudnie naraz wydało jej się zimne i wrogie. Od razu zauważyła, że ten człowiek źle jej życzy, i poczuła przerażenie. W jednej chwili znów stała się dziewczynką, bezradną i zalęknioną, kryjącą się po kątach przed ojcem, który szalał po domu i rozbijał sprzęty. I tak jak wtedy, zaczęła drżeć na całym ciele.

– Co? – pisnęła ciekawym głosem, głosem dziewczynki, którą przestała być dobrych dziesięć lat temu.

– Tym razem będziesz słuchać, a nie mówić – warknął obcy. Miał dziwny akcent.

W pierwszym odruchu Miranda miała ochotę przeprosić i potulnie zgodzić się na wszystko, byle ułagodzić jego złość. Naraz jednak inna dłoń dotknęła jej pleców, oderwała ją od napastnika i przygarnęła do mocnej piersi. Miranda przestała oddychać. Wiedziała, że powinna protestować, krzyczeć, uderzyć intruza torebką, ale coś ją powstrzymywało. Ogarnęło ją dziwne wrażenie, że jest bezpieczna, choć sytuacja zupełnie na to nie wskazywała.

Silne ręce puściły wreszcie jej ramiona. Podniosła głowę i ze zdumieniem popatrzyła na człowieka, który wciąż trzymał ją przy sobie, po czym jeszcze z większym zdumieniem uświadomiła sobie, że zna tę twarz.

– Pomyliłeś się – powiedział jej obrońca do napastnika zimnym głosem z wyraźnym rosyjskim akcentem. Przeniósł wzrok na nią i Miranda zauważyła, że on też ją rozpoznał. Poczuli się wstrząśnięci. Nigdy dotychczas nie spotkała go osobiście, ale w swoich badaniach analizowała jego charakter, wykorzystywała filmy z jego udziałem na zajęciach ze studentami, a także szeroko omawiała wartości, które jej zdaniem reprezentował, w prasie i telewizji. To był Iwan Korovin – ten Iwan Korovin, niepokonany mistrz MMA, a obecnie ulubieniec Hollywood, uwielbiany za brutalność i agresję – uosobienie wszystkiego, z czym Miranda walczyła przez całe życie.

Napastnik warknął coś po rosyjsku. Miranda nie musiała znać tego języka, by zrozumieć, że nie były to miłe słowa. Na dźwięk tego tonu poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w brzuch.

Iwan Korovin znów przycisnął ją do swojego twardego jak stal ciała.

– Nie ruszaj tego, co należy do mnie – ostrzegł niskim, głębokim głosem, który na żywo brzmiał jeszcze lepiej niż na filmach. Całe ciało Mirandy pokryło się gęsią skórą. To wrażenie było tak nieoczekiwane, że prawie nie zwróciła uwagi na to, co powiedział.

– Nie zamierzałem wchodzić ci w drogę – odrzekł pierwszy mężczyzna i jego małżeństwo, podłokcie zatrzymały się na twarzy Mirandy. Poruszyła się w objęciach Iwana, ale nie próbowała się uwolnić. W głębi ducha była na siebie zła za to tchórzostwo. – Lepiej nie robić sobie z ciebie wroga.

Uśmiech Iwana był jego kolejną potężną bronią.

– Skoro tak, to pamiętaj, że masz jej więcej nie dotykać, Guberev.

Ten głos brzmiał jak buczenie potężnego silnika. Mirandę znów przeszył dziwny dreszcz. Co się z nią właściwie działo? Wychowana w snobistycznym Greenwich w stanie Connecticut przez potężnego fizycznie ojca, który znęcał się nad rodziną, zawsze wyżej ceniła inteligencję niż

mięśnie. Przed dwoma laty opublikowała doktorat, a potem książkę „Kult jaskiniowca”, w której omawiała fenomen popularności mistrzów szczególnie brutalnych dyscyplin sportu. Książka została przyjęta zdumiewająco dobrze i od czasu jej wydania Mirandę często zapraszano do rozmaitych programów telewizyjnych jako eksperta. Ona sama uważała, że reprezentuje konieczny głos rozsądku w świecie pełnym przemocy, w świecie, który uwielbiał takich brutalnych jak słynny Iwan Korovin, były mistrz sztuk walki, a od kilku lat gwiazda filmów akcji, w których wcielał się w postać Jonasa Darka.

Odepchnęła jego umięśnioną pierś. Napastnik wymruczał jakieś nieszczerze przeprosiny, ale Miranda zupełnie nie zwróciła na to uwagi, skupiona na własnej reakcji na Iwana Korovina. Na żywo wyglądał jeszcze lepiej niż w filmach. Na ekranie sprawiał wrażenie niebezpiecznej i nieco nieokrzęsanej maszyny do zabijania. Półnagi, z ciałem pokrytym tatuażami, przedzierał się przez szeregi przeciwników, jakby byli zrobieni z masła. Mirandzie zawsze kojarzył się z neandertalczykiem i bez oporów nazywała go tak publicznie. Na żywo nie tracił żadnego z tych przymiotów – był wysoki i zbudowany z samych mięśni, ale również zaskakująco i uderzająco piękny. Było to piękno wojownika zaprawionego w wielu walkach. Nos, z pewnością już kilkakrotnie złamany, podkreślał tylko piękny zarys ust, blizna na czole uwydatniała wysoko osadzone kości policzkowe, a doskonale skrojony garnitur tonował atmosferę brutalności. Najbardziej ze wszystkiego zaskoczył Mirandę błysk inteligencji w jego ciemnych oczach.

Miała wrażenie, że spada z urwiska w czarną otchłań. Zupełnie zapomniała o napastniku, który wcześniej pochwycił ją za ramiona. Zapomniała o przeszłości i o własnym tchórzostwie. Zapomniała o wszystkim, nawet o sobie. Na całym świecie istniał tylko Iwan Korovin i jego przenikliwe spojrzenie. A Miranda nigdy się nie zapominała ani nie traciła kontroli nad sobą.

– Tego, co twoje? – powtórzyła jego słowa, usiłując odzyskać równowagę wewnętrzną. – Czyżbyś właśnie powiedział, że należę do ciebie? Jak przedmiot? Jak koza?

Jego piękne usta drgnęły w uśmiechu i Miranda poczuła się tak, jakby ktoś ją czule pogłaskał. Ten mężczyzna był o wiele bardziej niebezpieczny, niż sądziła.

– Jestem bardzo zaborczy – oznajmił. Obcy akcent sprawił, że te słowa zabrzmiały jak pieszczota. Popatrzył ostrzegawczo na tego drugiego mężczyznę, który wciąż stał obok nich, zionąc złością i okropną wodą kolońską, a potem znów przeniósł ciemne, melancholijne spojrzenie na Mirandę. Poczuła to spojrzenie w całym ciele.

– To okropna wada – dodał. Z żenującą łatwością przyciągnął ją do siebie, jakby Miranda była zupełnie pozbawiona własnej woli, a potem pochylił głowę i pocałował ją, jakby miał do tego święte prawo, nie zostawiając jej ani chwili na reakcję. Nie próbowała z nim walczyć; nawet nie jęknęła, a co więcej, w ogóle nie miała na to ochoty. Pozwoliła, by ten człowiek, który zapewne nie lubił jej tak samo jak ona jego, całował ją tak namiętnie, jakby za moment mieli pójść do łóżka.

Gdy w końcu podniósł głowę, w jego ciemnych oczach błyszczał ogień, a Mirandzie dzwoniło w uszach.

– *Milaja* – wymruczał. To słowo brzmiało ładnie, ale Miranda była pewna, że to jakieś przekleństwo. Poczuła panikę i dopiero teraz dostrzegła dookoła błyski świateł. To było światło fleszy. Otaczał ich tłum paparazzich. Uświadomiła sobie, że następnego dnia zobaczy te zdjęcia na okładkach wszystkich kolorowych pism w supermarketach.

Rozzłoszczony napastnik zniknął, jakby nigdy go tu nie było. Pozostał tylko Iwan Korovin i Miranda, która musiała wreszcie przyjąć do wiadomości nieprzyjemną prawdę: dała się sfotografować w objęciach największego wroga, mężczyzny, który kiedyś w popularnym talk-show nazwał ją „ujadającym kundelkiem”, na co publiczność zareagowała wielkim aplauzem. W dodatku stało się to w czasie trwania międzynarodowej konferencji, w obecności

wielu osób odpowiedzialnych za politykę społeczną – naukowców i delegatów z co najmniej piętnastu krajów, całego tłumu ludzi, którzy podobnie jak ona sama przeciwstawiali się wszystkiemu, co reprezentował Korovin. Uświadomiła sobie z przygnębieniem, że jest to wielki, być może śmiertelny cios dla całej jej kariery – kolejny cios zadany przez Iwana Korovina.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, ta ruda pani profesor zmiotłaby go z powierzchni ziemi.

Oderwał się od niej i poszedł za ochroniarzami do hotelu, w którym odbywała się konferencja. Gdy już znaleźli się w środku, zaprowadził ją w miejsce, gdzie mogli usiąść na fotelach wśród zieleni. Nie patrzyła na niego. Sądził, że walczy z prawdą, która musiała być trudna do przełknięcia dla takiej harpii jak ona, walczącej ze wszystkim, co on reprezentował. Winna mu była wdzięczność, ale gdy w końcu podniosła na niego ciemnozielone oczy, które intrygowały go bardziej, niż chciał przed sobą przyznać, zrozumiał, że ona nie ma najmniejszego zamiaru dziękować. Była na niego wściekła. Nie dziwiło go to, ale jako wytrawny wojownik doskonale potrafił wyczuć agresję w drugiej osobie i odpowiedzieć tym samym.

Pomyślał ponuro, że zasłużyła sobie na to. Od dwóch lat nieustannie utrudniała mu życie. Publicznie obrzucała go wyzwiskami. Gotowa była posunąć się do każdego kłamstwa, by przedstawić go w najgorszym możliwym świetle i zwrócić przeciwko niemu opinię publiczną. Och, tak, zasłużyła sobie na to.

– O co tu chodzi? – zapytała lodowato, jakby zupełnie nie zdawała sobie sprawy z kruchości własnej pozycji i jakby Iwan był niesubordynowanym studentem, który nie potrafił się zachować na zajęciach.

– Przestraszyłem cię? – zapytał znudzonym tonem i zauważył kolejny błysk wściekłości w zielonych oczach. – Wydawało mi się, że najlepiej będzie działać szybko.

Wstała z fotela. Najwyraźniej nie należała do tych nudnych, rozsądnych Amerykanek, które obawiały się wysokich obcasów. Jej obcasy były ostre i wysokie na co najmniej osiem centymetrów, ale zdawało się, że czuje się w nich zupełnie swobodnie. Całą postawą próbowała mu okazać, że nie pozwoli się zdominować, ale było już za późno.

– Zaatakowałeś mnie – warknęła tym samym lodowatym tonem. – Użyłeś fizycznej przemocy!

Rumieniec na jej twarzy fascynował Iwana. Pocałunek mógł kłamać, ale rumieniec był prawdziwy. Oczy miała błyszczące, a oddech przyspieszony. Nie potrafił oderwać od niej wzroku.

– Pocałowałem cię – poprawił ją.

Nie wolno się było fascynować przeciwnikiem, a szczególnie takim przeciwnikiem. W końcu to ona pierwsza oceniła go niesprawiedliwie. Stawiała mu na drodze zasieki z drutu kolczastego i potrafiła to uczynić zawsze w najgorszym momencie. Sprawiała, że w oczach opinii publicznej wydawał się jakąś karykaturą z komiksu. Taka reputacja mogła mu bardzo zaszkodzić przy promowaniu nowej fundacji dobroczynnej.

– Jak śmiałeś?

Wzruszył ramionami.

– Śmiem robić wiele rzeczy. Ty też byłaś bardzo odważna w wywiadach telewizyjnych.

Podniosła na niego oburzone spojrzenie. Iwan skorzystał z okazji, by przyjrzeć się jej z bliska i krew znów zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Była delikatnej budowy, o szlachetnych rysach twarzy, wysoka jak na kobietę i szczupła, choć nie tak chuda jak modelki. Iwan długo żył w biedzie i przesadna chudość kojarzyła mu się wyłącznie z nędzą. Nie była jednak tak krucha, jak wydawało mu się wcześniej. Włosy miała długie, ciemnorude, a oczy tajemnicze i intrygujące. Ubrana była w ciemny kostium ze spodniami, bardzo oficjalny, ale zarazem kobiecy. Gdy ją całował, przez chwilę poczuł na swojej piersi dotyk jej niedużych, lecz

zgrabnie uformowanych piersi. Dawno już nie czuł takiego czystego pożądania.

– Dmitrij Guberev to bardzo niesympatyczny człowiek. Wydaje mu się, że skoro ma pieniądze, to może pozwolić sobie na wszystko – mruknął Iwan krótko, zły na siebie. – Przez jakiś czas próbował zrobić karierę w sportach walki w Kijowie, ale gdy nic z tego nie wyszło, został organizatorem walk. To był jedyny zrozumiały dla niego sposób, by go przekonać, żeby zostawił cię w spokoju. Jeśli czujesz się urażona, nic na to nie poradzę.

– Musiałeś mu powiedzieć, że należę do ciebie? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Jak w średniowieczu! Jeśli mogę zapytać, to kim dla ciebie jestem?

– On chyba myśli, że jesteś moją kochanką, a nie moją koźlą – odrzekł Iwan gładko. Nie potrafił się powstrzymać, by się z nią trochę nie podroczyć.

– Nie prosiłam, żebyś wsiadał na białego konia i przybywał mi na ratunek – odrzekła, nie podnosząc głosu. Jej ton doskonale pasował do ciemnoszarych pereł na szyi. Wszystko w niej było gładkie, wyrafinowane i arystokratyczne. Iwan dorastał w nędzy w Niżnym Nowogrodzie, w czasach, gdy to miasto jeszcze nazywało się Gorki. Po rosyjsku znaczyło to „gorzki” i tak właśnie Iwan wspominał te mroczne, zimne lata. Może właśnie dlatego ta kobieta tak zaszła mu za skórę. Rzadko się zdarzało, by ktoś go traktował z takim lekceważeniem jak ona.

– Nie potrzebowałam twojej pomocy – ciągnęła z urazą. Iwan przypomniał sobie wyraz bezradności, który przez chwilę widział na jej twarzy, ale powiedział sobie, że to nie jego problem. Sama zrobiła sobie z niego wroga.

– Może i nie prosiłaś. – Wzruszył ramionami, jakby to nie miało większego znaczenia. – Ale ja znam Gubereva. Ma podły charakter i gdybym się nie wtrącił, skończyłoby się to znacznie gorzej. – Popatrzył na nią prowokująco. – Masz sińce na ramionach?

Na jej twarzy pojawiło się zmieszanie. Roztarła ramiona dłońmi i skrzywiła się lekko.

– Nic mi nie jest. – Opuściła ramiona i przesunęła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Iwan potrafił czytać język ciała i widział, że wcale nie jest tak opanowana, jak chciałaby się wydawać. – Doceniam twoją chęć pomocy, jeśli rzeczywiście o to ci chodziło, ale rozumiesz chyba, że nie popieram metod, których użyłaś.

– Może były nieco radykalne – przyznał. Wciąż nie rozumiał, dlaczego ją pocałował. Wielokrotnie walczył z Guberevem na macie i wiedział, że podobnie jak większość damskich bokserów, tamten w głębi serca był tchórzem i nigdy nie odważyłby się na taki pokaz agresji wobec kogoś silniejszego. Sama obecność Iwana wystarczyła, by go odstraszyć. Po co więc posuwał się dalej? – Ale skuteczne.

– Skuteczne? Dla kogo? – Napięcie w końcu przedarło się przez gładki ton. – To może być koniec mojej kariery. Mogę tylko przypuszczać, że właśnie o to ci chodziło. Nie ma lepszego sposobu, by podważyć wszystko, co mówiłam o tobie, niż pokazać publicznie, że jestem dla ciebie tylko kolejną seksualną zabawką.

Iwan jednak nie musiał uciekać się do takich metod. W końcu był Iwanem Korovinem, mistrzem walki i gwiazdą filmową, i wbrew insynuacjom Mirandy nie został ani jednym, ani drugim przez przypadek. Miał za sobą lata wyczerpującego treningu. W ciągu trzech lat od opuszczenia Rosji musiał nauczyć się płynnie mówić po angielsku i wiele wysiłku włożył w pozbycie się akcentu. Nie intrygował ani nie kopał pod nikim dołków; był znany z tego, że do problemów i przeciwników podchodzi z otwartą przyłbicą.

– Czyżbyś była jedną z moich seksualnych zabawek? Wydaje mi się, że pamiętałbym coś takiego.

– Powiedzmy to sobie jasno – odrzekła. – Zajmowałam się tobą w swoich badaniach. Cała twoja kariera opiera się na tym, że niszczysz przeciwników jednego za drugim, w ogóle nie biorąc pod uwagę możliwości porażki.

Przeprowadzała nad nim badania, jakby był jakimś zwierzęciem w zoo. Jak to możliwe, że wydawała mu się tak atrakcyjna, choć wiedział, że gdyby tylko mogła, gotowa była zniszczyć go w jednej chwili? Ale rozsądek nie miał z tym nic wspólnego.

– Często nazywają cię „niepowstrzymaną siłą” – mówiła, unosząc wyzywająco głowę, jakby przygotowywała się do pojedynku i jakby uważała, że to określenie jest obelgą. – Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by dojść do wniosku, że mnie również postanowiłeś skosić równo z trawą i wykorzystałeś do tego pierwszą okazję.

– Twoje badania, pani doktor Sweet, bywają całkiem interesujące – powiedział, zły na siebie za to, że wciąż nie potrafił się pozbyć erotycznych wyobrażeń. – Ale ja się z nimi zupełnie nie zgadzam. Mogę się z tobą nie zgadzać i nie potrzebuję wymyślać dziwnych strategii, by cię zdyskredytować. Chciałem ci tylko pomóc. Pomógłbym każdemu, kto znalazłby się w podobnej sytuacji. Przykro mi, jeśli uznałaś to za obraźliwe.

Przez chwilę patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem. Miał wrażenie, że jest oceniany i że ta ocena nie wypadła dla niego korzystnie. Znów poczuł się jak w młodości, nim jeszcze zaczął pokonywać drogę do sławy. Wziął głęboki oddech, żeby się opanować.

– Życie to nie film akcji, panie Korovin – stwierdziła takim tonem, jakby wygłaszała werdykt, stojąc na jakimś podium sędziowskim. – Nie możesz porwać kobiety w ramiona i całować bez jej pozwolenia, a potem jeszcze oczekiwać aplauzu. Znacznie bardziej prawdopodobne jest to, że zostaniesz oskarżony o molestowanie.

– Oczywiście – odrzekł tym samym znudzonym tonem. – Dziękuję, że mi przypomniałaś, że znajduję się w najbardziej zwyrodniałym prawnie kraju na świecie. Następnym razem, gdy będziesz próbowała wejść pod jadącą ciężarówkę, nie ruszę palcem, żeby cię stamtąd odciągnąć.

– Nie sądzę, żeby nasze ścieżki miały się jeszcze kiedyś skrzyżować – odparowała. Była to niezmiernie elegancka obelga. – I bardzo się z tego powodu cieszę. A teraz wybacz, ale muszę już iść. Trzeba jakoś zminimalizować straty. Cały świat widział, jak hollywoodzki macho chwytła mnie w objęcia...

– Ale ty mnie też całowałaś, *milaja* – powiedział Iwan łagodnie i zauważył, że rumieniec znów wypelza na jej policzki. Uniósł brwi, czekając na jej zaprzeczenie. – I bardzo ci się to podobało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wreszcie! Miranda odetchnęła z ulgą, gdy wieczorem dotarła do pokoju hotelowego. W końcu mogła przestać udawać.

Zatrzasnęła za sobą ciężkie drzwi, zastanawiając się, czy nie jest chora, choć wiedziała, że nie. Oparła się plecami o drzwi i powoli osunęła się w dół, aż w końcu usiadła na podłodze z kolanami przyciśniętymi do piersi. Nie płakała – no, prawie. Nie płakała nad sińcami na ramionach. Myślała o tym, jak w jednej chwili poczuła się przerażona, a w następnej w niewytłumaczalny sposób bezpieczna. Myślała o tym przekłętym pocałunku i o swojej zupełnie niezrozumiałej reakcji na dotyk Iwana Korovina. Myślała o tym, że utrata kontroli była dla niej czymś niedopuszczalnym. Dławił ją stary, zadawniony szloch. Myślała, że już się od niego uwolniła, ale był w niej i znów podchodził do gardła.

Mocno zacisnęła powieki, wzięła głęboki oddech i przez długą chwilę siedziała zupełnie nieruchomo z nadzieją, że tym razem uda jej się odpędzić koszmary.

Resztę dnia po spotkaniu z Korovinem przeżyła na automatycznym pilocie. Nagrała rozmowę o przemocy w szkole dla kablowego kanału telewizji i przetrwała kolację w towarzystwie swojego agenta literackiego, który przyjechał do miasta, żeby nakłonić byłą żonę polityka do podpisania umowy na książkę. Gdy Miranda próbowała porozmawiać z nim o swojej pracy, popatrzył na nią ze współczuciem i odrzekł wprost:

– Prawda wygląda tak, że po *Kulcie jaskiniowca* musisz napisać coś, co będzie równie chwytliwe, a z tego, o czym mówiłaś dzisiaj, nic nie wydaje mi się chwytliwe.

Tak oto dowiedziała się, że wydawca odrzucił jej ostatni pomysł na książkę. Siedziała przy kolacji, udając, że ta odmowa jest dla niej fascynującym wyzwaniem intelektualnym, a nie bolesną porażką, ale najbardziej przeszkadzało jej to, że nie była w stanie zapanować nad temperaturą własnego ciała. Na przemian było jej zimno i gorąco, jakby miała podwyższoną temperaturę, i przez cały czas widziała przed sobą oczy Iwana Korovina.

W końcu burza emocji przycichła. Miranda oparła głowę o drzwi i wzięła głęboki oddech. Zrzuciła buty, związała długie włosy w koński ogon i pożałowała, że nie zarezerwowała sobie biletu na nocny pociąg do Nowego Jorku. Zdecydowała wcześniej, że spędzi noc w hotelu, a rankiem, pełna energii i planów na następny artykuł, pojedzie prosto do swojego gabinetu na Uniwersytecie Columbia, gdzie pracowała od trzech lat. Nie przewidziała tylko spotkania z tym okropnym Guberevem, a tym bardziej z Iwanem Korovinem. Przetarła twarz dłońmi, próbując odpędzić od siebie koszmary, stare i nowe. Powiedziała sobie, że przyda jej się długa, gorąca kąpiel i duży kieliszek wina. Jej stan był po prostu spóźnioną reakcją na zachowanie Gubereva, który rozbudził demony dzieciństwa. Ale tego wieczoru Miranda nie miała ochoty konfrontować się ze wspomnieniami.

Opadła na łóżko, które zajmowało większą część pokoju, i sięgnęła po torbę. Znalazła w zewnętrznej kieszeni telefon, włączyła go i czekała, patrząc przez okno w mrok. W końcu na wyświetlaczu pojawił się ekran powitalny, a w rogu zaczęła migać ikonka z szybko rosnącą liczbą nieodebranych połączeń. Obok migiała druga, pokazująca liczbę mejli. Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści pięć, czterdzieści... Miranda ze zmarszczonym czołem wpatrywała się w ekran. Naraz zadzwonił telefon hotelowy. Drgnęła i dopiero teraz zauważyła, że na aparacie błyska czerwone światelko. Tam również czekały na nią jakieś wiadomości. Pięćdziesiąt, sześćdziesiąt dwie... Serce biło jej coraz szybciej. Telefon hotelowy nie przestawał dzwonić. Miranda zaczęła drzeć, choć nie wiedziała, czego się boi. Zmusiła się, by podnieść słuchawkę.

– Halo?

– Pani profesor.

To był Iwan Korovin – zupełnie jakby przywołała go myślami. Poznałaby ten głos nawet na końcu świata. Rosyjski akcent brzmiał bardzo zmysłowo i Miranda ku własnej rozpaczy oblała się rumieńcem, nie miała jednak pojęcia, po co ten człowiek do niej dzwoni.

– Nie mamy o czym rozmawiać – powiedziała, dumna z tego, że udało jej się opanować głos. Znow zerknęła na ekran komórki i przełknęła. Siedemdziesiąt trzy, osiemdziesiąt dziewięć... Co tu się działo?

– Przeciwnie, mamy wiele do omówienia – odrzekł twardo, tonem, jakim wcześniej zwracał się do Gubereva. – Mój samochód czeka na panią na dole.

W pierwszym odruchu poczuła niedorzeczną chęć, by zrobić to, czego od niej oczekiwał, nie zadając żadnych pytań, ale dobrze wiedziała, do czego takie posłuszeństwo może prowadzić – z pewnością nie do miejsc, gdzie inteligentna kobieta miałaby ochotę się znaleźć. A Miranda zawsze wierzyła w swoją inteligencję. To była jej jedyna i najlepsza broń. Ocaliła ją już kiedyś i miała ocalić również teraz.

– Nie mam pojęcia, dlaczego pan sobie wyobraża, że gdziekolwiek z panem pojedę? – odrzekła swobodnie. – Szczerze mówiąc, chyba nigdy w życiu nie słyszałam gorszego pomysłu.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Choć to wydawało się niemożliwe, Miranda czuła na sobie spojrzenie Korovina.

– To znaczy, że jeszcze nie sprawdziła pani wiadomości.

Jej serce znow przyspieszyło. Rozejrzała się po pokoju ogarnięta paniką, jakby Korovin miał nagle wyskoczyć zza zasłony.

– Skąd pan wie, że mam jakieś wiadomości? – zapytała, nie zważając już na to, że tym razem przez jej głos wyraźnie przebija zdenerwowanie.

– Proszę je odsłuchać. – To był następny rozkaz, wydany już ostrzejszym tonem. – A potem zechce pani zejść do samochodu.

– Grasz ryzykownie, bracie.

Iwan nie musiał podnosić wzroku znad ekranu laptopa, by rozpoznać ten głos. Znał go równie dobrze jak własny.

– Co z Guberevem? – zapytał, gdy jego brat Nikołaj stanął za jego plecami.

– Załatwione. Nie będzie nam więcej wchodził w drogę. – Iwan wyczuł, że Nikołaj uśmiecha się zimno. – Obiecał mi to.

Przez chwilę obydwaj patrzyli na ekran komputera, na którym profesor Miranda Sweet mówiła coś w jednym z tych plotkarskich amerykańskich programów. Zawsze coś mówiła, a jej ulubionym tematem był Iwan.

– Iwan Korovin to człowiek, a nie mit – mówiła teraz. Wydawała się chłodna i opanowana, nietykalna i w każdym calu poprawna. Miał ochotę dotknąć ekranu i jakoś wytrącić ją z równowagi, pokazać jej, przez co musiał przejść, co robiono z nim i co on robił z innymi, wszystkie te doświadczenia, którym jej ataki odbierały wartość. – Powtarzamy sobie, że to, jak traktuje kobiety w filmach o Jonasie Darku, wynika z charakterystyki granej przez niego postaci, ale potem bez tchu śledzimy jego przygody z hollywoodzkimi gwiazdkami, jakby był to dalszy ciąg tego samego filmu.

Iwan nacisnął pauzę, a potem sięgnął po drinka i obrócił w rękę kryształową szklankę. Czasami zastanawiał się, czy to prawda, czy Miranda ma rację. Może dostrzegła w nim coś, czego, jak mu się wydawało, pozbył się już w młodości? Może był taki sam jak wuj, który go wychował – damski bokser, pijak i dzikus bez żadnych zahamowań? Przez całe dorosłe życie Iwan starał się trzymać od takich ludzi jak najdalej, ale zapewne właśnie dlatego obmyślił swój

plan zniszczenia Mirandy. Zasłużyła na to. Była jego największym wrogiem publicznym. Zawsze wyrażała się o nim wyłącznie negatywnie. Już to by wystarczyło, ale chodziło o coś więcej: profesor Miranda Sweet zmuszała go, by zaczął kwestionować to, kim był. Przez nią zaczynał wątpić w siebie, choć oprócz siebie na nikim nie mógł polegać. Tego przede wszystkim nie mógł jej wybaczyć i chciał, by w końcu musiała za to zapłacić.

Ten pocałunek nie był planowany, ale stworzył nowe możliwości. Gdy Iwan ochłonął i zastanowił się nad strategią działania, odkrył, że ten pocałunek był jak znak od losu.

– Prosisz się o kłopoty – stwierdził Nikołaj. Stał przed sofą i przeszył Iwana zimnym spojrzeniem. – Wydajesz się nią za bardzo zafascynowany jak na to, że musisz ją tylko uwieść, a potem rzucić.

Lata spędzone w wojsku, a także późniejsze, niełatwe doświadczenia uczyniły z Nikołaja niebezpiecznego i nieprzewidywalnego człowieka. Iwan był tego świadomy, ale gdy na niego patrzył, widział tylko swojego młodszego brata i własne wyrzuty sumienia.

Lekceważąco wzruszył ramionami.

– To mi tylko pomoże w uwodzeniu.

Chłodne spojrzenie Nikołaja przesunęło się po jego twarzy.

– Niektórych walk nawet ty nie jesteś w stanie wygrać, Wania.

Użył zdrobnienia, które Iwan tolerował tylko w ustach rodziny, a z całej rodziny pozostał mu tylko Nikołaj. Popatrzył z namysłem na młodszego brata. Nikołaj już od lat nie reagował na dziecianną wersję swojego imienia. Jego demony, wiecznie głodne, czaiły się tuż pod powierzchnią. Demony Iwana kryły się głębiej i dręczyły mocniej. Nawet w tej chwili czuł, jak wbijają szpony w jego ciało.

– Wzrusza mnie twoja wiara we mnie – powiedział po chwili, starając się nie wdepnąć na żadną minę.

– Mnóstwo osób wierzy w tę twoją hollywoodzką maskę – odrzekł Nikołaj. – Ale ja cię znam. Wiem, że ona potrafi cię zranić do krwi, choć nie chcesz tego pokazać.

Iwan westchnął.

– Myślisz, że mogę przegrać z kobietą, która potrafi tylko szczeleć, a nie gryźć? Czyżbym upadł już tak nisko?

– To nie walka mnie martwi – odrzekł Nikołaj cicho i jego oczy napotkały oczy Iwana. Zacisnął usta i ruchem głowy wskazał na ekran. – Nie powinienesz pragnąć tego, czego nie możesz mieć.

Nikołaj nigdy nie chciał rozmawiać na ten temat, więc Iwan w końcu przestał pytać o żonę, która opuściła jego brata przed pięcioma laty. Wraz z nią z życia Nikołaja zniknęła ostatnia odrobina radości, jaką potrafił z siebie wykrzesać po ciężkich latach spędzonych w rosyjskich jednostkach specjalnych. Teraz jego brat był bezduszną maszyną, niemal zupełnie pozbawioną pragnień i marzeń. Za to również Iwan mógł winić tylko siebie.

Pani profesor zastygła w ruchu na ekranie monitora. Usta miała kusząco miękkie, delikatne dłonie wskazywały jakiś punkt w powietrzu. Iwan teraz już wiedział, jak smakują te usta, i wiedział również, jak ją zmusić, żeby zapłaciła za wszystko, co o nim mówiła, za wszystkie kontrakty, które stracił z powodu prowadzonej przez nią kampanii, za potencjalnych darczyńców, którzy nie chcieli dzielić się pieniędzmi z człowiekiem bardziej znanym jako barbarzyńca niż jako filantrop. To wszystko zawdzięczał właśnie jej. Powiedział sobie, że zemsta będzie tym słodsza.

– Pragnąć można na wiele sposobów – odrzekł cicho.

Nikołaj prychnął.

– Stracić też można na wiele sposobów.

– Nie musisz się o mnie martwić, Nikołaj. Wiem, co robię – warknął Iwan. Obawiał się jednak, że to nieprawda.

Iwan Korovin oczywiście zatrzymał się w najlepszym apartamencie najlepszego hotelu w Georgetown, z dala od zgielku i zamętu konferencji. Pewnym siebie krokiem Miranda przeszła przez hol i stanęła przed prywatną windą, która miała ją zawieźć do apartamentu na najwyższym piętrze. W windzie oparła się o ścianę i wzięła się w garść, przekonana, że kamery rejestrują każdy jej ruch. Nie wiadomo, kto mógł ją w tej chwili obserwować – może nawet on? Na tę myśl wyprostowała się i dumnie podniosła głowę.

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie i znalazła się w prywatnym holu z marmurową podłogą, freskami na ścianach i złoceniami. Jej obcasy zastukały o twardą posadzkę. Gdy drzwi zasunęły się za jej plecami, zastygła, zastanawiając się, co tu właściwie robi. Nie potrafiła sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Wyciągnęła rękę, by znów przywołać windę, ale w tej samej chwili na drugim końcu holu otworzyły się wielkie drzwi i stanął w nich przerażający mężczyzna z twarzą jak ostrze siekiery. Miranda przełknęła ślinę, gdy przeszło ją na wylot spojrzenie lodowato zimnych, najbardziej niebieskich oczu, jakie widziała w życiu. Udało jej się jednak nie cofnąć i nie okazać zdenerwowania.

– Nazywam się Miranda...

– Tak – przerwał jej zimno. On również mówił z rosyjskim akcentem, choć jego głos, w odróżnieniu od głosu Iwana, był ostry i zupełnie nie przypominał płynnej czekolady. – Wiemy, kim pani jest. W przeciwnym razie nie weszłaby pani do tej windy.

Z wyraźną dezaprobatą poprowadził ją przez oszłamiająco wielki apartament. Zdenerwowanie Mirandy narastało z każdym krokiem, ale szła za nim posłusznie, aż w końcu znalazła się w przytulnym saloniku z wielkimi oknami. Zasłony były zaciągnięte, a pośrodku pomieszczenia stał Iwan, zwrócony do niej plecami. Strażnik zniknął i zamknął za sobą drzwi. Iwan wydawał jej się jeszcze większy niż po południu i bardziej onieśmielający – może dlatego, że teraz to już nie była akademicka dyskusja, lecz denerwująca osobista sprawa. A jednak, gdy na niego spojrzała, poczuła się bezpiecznie. Nie potrafiła tego zrozumieć.

Odwrócił się i napotkał jej spojrzenie. Gdy spojrzała w te hipnotyzujące czarne oczy, zdawało jej się, że przepłynął przez nią prąd elektryczny. Podszedł bliżej i gestem wskazał jej miejsce na eleganckiej kremowej sofie. Ruchy miał płynne, pewne i zdecydowane. Zignorowała zaproszenie.

– Po co komuś takiemu jak pan strażnicy? – zapytała.

Iwan wysoko uniósł brwi. Nie poruszył się, ale miała wrażenie, że przybliżył się do niej.

– Komuś takiemu jak ja? To znaczy, komuś bogatemu i sławnemu?

– Czy człowiek o pańskich umiejętnościach nie potrafi sam się obronić?

– Większość wariatów używa broni palnej – odrzekł ze spokojną rezygnacją. – A pięści niezbyt dobrze się sprawdzają na odległość. Ale doceniam pani zainteresowanie moim bezpieczeństwem, doktor Sweet.

Nie podobał jej się sposób, w jaki wymawiał jej nazwisko – a właściwie, jeśli miała być szczerą, podobał jej się za bardzo. Brzmiało to tak, jakby smakował je na języku.

– A poza tym to był mój brat – dodał Iwan.

– Brat? – Owszem, teraz, gdy się nad tym zastanowiła, zauważyła, że ten drugi wyglądał jak zimniejsza i bardziej przerażająca wersja Iwana.

– Nikołaj pełni rolę mojego ochroniarza, gdy uważa, że to niezbędne – wyjaśnił Iwan. – Czy powinienem teraz szczegółowo opowiedzieć o układach w rodzinie Korovinów? Czy od tego poczujesz się swobodniej? Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć.

– Czuję się dobrze – parsknęła, nie będąc w stanie już dłużej powstrzymać złości. – To, co się zdarzyło, to zupełna katastrofa! I to wszystko przez ciebie! Mówiłam ci, że to wpłynie na moją karierę i miałam rację!

Nagranie ich pocałunku momentalnie rozeszło się po całym świecie. Wszyscy co do jednego znajomi Mirandy dzwonili, wysyłali jej mejle i esemesy, żeby ją powiadomić, że widzieli ten filmik. Pokazano go również w telewizji. „Jestem bardzo zaborczy”, powiedział Iwan swoim mrocznym, poruszającym głosem. Kamery to również nagrały. Patrzył na nią, jakby chciał ją zjeść na miejscu. Oglądała to na laptopie w swoim pokoju hotelowym kilka razy. Całował ją, jakby miał do tego pełne prawo, z namiętnością, która wciąż wzbudzała echa w jej ciele. Widziała własne poddanie. Widziała, że pod jego dłońmi miękła jak wosk. Widziała na własne oczy swoją reakcję i nie mogła się oszukiwać. To on ją pocałował i on się cofnął, gdy już było po wszystkim, a ona przyłgnęła do niego, jakby wszystkie jej kości zamieniły się w galaretkę, ze szklistym wzrokiem i twarzą nieskażoną cieniem myśli.

„Przeciwnieństwa naprawdę się przyciągają”, krzyczał nagłówek jednego z plotkarskich portali. „Starcie śmiertelnych wrogów? Pocałunek Korovina nokautuje konkurencję!”

„Iwan Korovin jest Seksowny przez duże S” – tak brzmiał esemes od jej agenta, który przeczytała, jadąc na to spotkanie. – „To chodzący bestseller!”

Oczywiście, gdyby Iwan Korovin całował po prostu kogokolwiek, nie byłoby to żadną sensacją. Milion razy widziała zdjęcia Iwana z tą czy inną gwiazdką albo modelką. Analizowała takie historie i rozbierała na szczegóły dramatyczne opowieści porzuconych chwilowych wybranek. Ale pocałunek Iwana Korovina i wykrochmalonej pani profesor, która nazywała go „barbarzyńskim królem Leonidasem, tylko bez Sparty”... Miranda nie potrzebowała opinii agenta, by wiedzieć, że mediom trafił się pikantny kąsek.

– Czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy w tym razem – powiedział Iwan, wrywając ją z rozmyślań. – A skoro tak, to powinniśmy się zastanowić, jak najlepiej wykorzystać tę szansę.

Ubrany był w luźne czarne spodnie i miękką grafitową koszulkę, która opinała twarde jak stal mięśnie jego torsu. Na lewym ramieniu miał wytatuowany misterny wzór. Tatuaz zaczynał się powyżej łokcia i kończył tuż nad nadgarstkiem. Gęste czarne włosy były wilgotne, jakby Iwan przed chwilą wyszedł spod prysznica. Stał nieruchomo pośrodku salonu, męski i potężny jak dzieło sztuki i w każdym calu wyglądał na wojownika. Miranda nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nie czuje niechęci i skąd bierze się wrażenie, że przy tym nieokrzesanym barbarzyńcy jest bezpieczna, choć było jasne, że jest zupełnie przeciwnie.

– Szansę na co? – zapytała ochryple, krzyżując ramiona na piersi, jakby chciała się od niego odgradzić. – Mamy świętować koniec mojej kariery? Kto mnie teraz potraktuje poważnie, gdy zostałam sfilmowana w kompromitującej sytuacji z człowiekiem, który jest chodzącym uosobieniem przemocy?

Zapadła długa, pełna napięcia cisza. Gdy Iwan w końcu na nią spojrział, jego oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze niż wcześniej. Miranda poczuła, że brakuje jej tchu.

– Gram w filmach akcji – powiedział zimnym, wrogim tonem. Na jego twarzy nie było widać zniecierpliwienia ani zdenerwowania. – Oprócz innych sztuk walki ćwiczę również sambo, tak jak wszyscy moi krajanie. To nasz sport narodowy. Jeśli przez to staję się uosobieniem przemocy, to chciałbym zauważyć, pani profesor, że ty sama tego dokonałaś. Jestem tylko człowiekiem, a ty przez cały czas przedstawiasz mnie jako potwora.

Poczuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia, choć nie potrafiła zrozumieć dlaczego. Nie chciała patrzeć na swoją pracę z jego punktu widzenia. Wygodniej jej było używać etykietki, którą przykleiła mu już wiele lat temu. Spróbowała się skupić na celu swojej wizyty. Nie przyszła tu po to, by Iwan ją zastraszał.

– Jaką szansę widzisz w tej katastrofie? – zapytała, starając się zapanować nad głosem.

Patrzył na nią jeszcze przez długą chwilę. Ogarnęło ją okropne przeczucie, że to, co za chwilę się zdarzy, na zawsze zniszczy jej życie, znacznie bardziej niż tamten pocałunek. Była tego pewna. Czuła to w powietrzu. A co gorsza, podejrzewała, że on też to wie. Miała przed sobą koszmar, a w dodatku, jak ostatnia idiotka, przyszła tu dobrowolnie.

Co za bzdury, pomyślała z irytacją. Dlaczego w obecności tego człowieka wpadała w histerię? Zawsze dumna była ze swojego zdrowego rozsądku i umiejętności logicznego myślenia. Po to uczyła się przez tyle lat, po to została naukowcem, by unikać takich chwil i takich uczuć. Jej bronią był intelekt.

Ale gdy rozpaczliwie próbowała się uzbroić, jego oczy pociemniały jeszcze bardziej, a usta skrzywiły się w uśmiechu.

– Myślę, że powinniśmy zacząć się spotykać.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Spotykać się? – powtórzyła z przerażeniem, jakby sam ten pomysł wzbudzał w niej odrazę.

Iwan rozumiał, że mogła to być przerażająca perspektywa dla takiej kobiety jak Miranda Sweet, wychowanej na bogatym, zielonym przedmieściu rodem z amerykańskiego snu. Była uosobieniem Ivy League, używała długich, obco brzmiących słów, zajmowała się intelektualnymi rozważaniami. Takie życie mogli prowadzić tylko ludzie, którym niczego nie brakowało. On zaś po upadku Związku Radzieckiego musiał o własnych siłach wydostać się z Niżnego Nowogrodu, mając do dyspozycji tylko własne ręce i determinację, gotów na wszystko, absolutnie na wszystko, by przetrwać i uciec. Oczywiście, że wydawał jej się odrażający. W gruncie rzeczy było to niemal zabawne.

Otworzyła usta, ale zaraz znów je zamknęła. Wyraźnie nie mogła znieść jego obecności. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wydaje mu się taka atrakcyjna. Nawet Nikołaj zauważył, że to może być niebezpieczne. Ale czy Iwana kiedykolwiek pociągało bezpieczeństwo? Gdyby tak było, to pozostałby w Niżnym Nowogrodzie u brutalnego wuja, starając się jakoś związać koniec z końcem na ruinach Związku Radzieckiego i zajęłby się czymkolwiek innym, a nie walką. Nigdy w życiu nie był bezpieczny, a nawet gdyby był, nie wiedziałby, co z tym zrobić.

Wiedział jednak, w czym jest dobry. Umiał wygrywać. A w tej konkretnej walce najpierw potrzebna była logika, a potem uwodzenie. Właściwie dlaczego nie miałyby zachować się zgodnie z jej oczekiwaniami? Mógł jej pokazać takiego Iwana Korovina, jakiego wyobrażała sobie przez cały czas.

– Powinnam zgadnąć, że jesteś zupełnym szaleńcem – powiedziała w końcu. Głos miała opanowany, ale jej oczy pociemniały.

– Absolutnie nie – odrzekł, nie próbując już hamować zniecierpliwienia. – Jestem biznesmenem i bez względu na to, co myślisz o moich interesach, radzę sobie w nich doskonale. Taki rozgłos, jaki dał nam ten dzisiejszy pocałunek, jest absolutnie bezcenny. Moi ludzie sądzą, że głupotą byłoby tego nie wykorzystać, i ja się z nimi zgadzam.

Miranda jednak potrząsnęła głową.

– Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz – odrzekła tym swoim wyniosłym tonem, który jednocześnie intrygował go i był dla niego policzkiem.

Wiedział, czego chcą kobiety takie jak ona. Zawsze chodziło o to samo. Pragnęły gładkiej, oszlifowanej gwiazdy filmowej, aktora, który tylko udawał twardego faceta. Pociągały je okładki czasopism i snobistyczne premiery. Nie chciały widzieć mroku, który krył się pod tym wszystkim, nie chciały wiedzieć, co robił wcześniej ani poznać miejsc, w których dorastał. Na pierwszą wzmiankę o tym uciekały, gdzie pieprz rośnie.

– Z przyjemnością to pani wyjaśnię, pani profesor, jeśli zechce pani usiąść – powiedział ostro.

Usiadła sztywno na skraju najbliższej sofy. Plecy miała wyprostowane, długie rude włosy zebrane w koński ogon. Wszystko w jej wystudiowanej pozie irytowało go. Czuł się przy niej za duży, zbyt dziki, zbyt niebezpieczny. Czuł się gorszy od niej. Zapłacił mi za to, pomyślał.

– Czy chcesz mnie sprowokować i dlatego zachowujesz się tak, jakbyś weszła do jaskini lwa? – zapytał ponad szklanym blatem połączanego stolika, pośrodku którego stał bukiet świeżych kwiatów.

– Bo tak się czuję – odrzekła i w jej zielonych oczach błysnęła złość. – Kto wie, co

możesz zrobić za chwilę?

– Chcesz powiedzieć, że to, co czujesz, to strach? – zapytał z rozbawieniem.

Spojrzała na niego ponuro. Nie mogła wiedzieć, że jej zaczepno-obronna postawa wydawała mu się niewiarygodnie seksowna, a on nie zamierzał jej tego mówić. Kobiety takie jak ona i tak miały do dyspozycji zbyt wiele różnych rodzajów broni; po cóż miałby dostarczać jej dodatkowej amunicji?

– Masz przyspieszone tętno – powiedział spokojnie, jakby miał przed sobą przeciwnika na ringu. Nie kłamał, gdy mówił, że jest dobry w tym, co robi. – Skórę masz zarumienioną, źrenice rozszerzone i przez cały czas przygryzasz dolną wargę. To nie strach, to pociąg seksualny.

Popatrzyła na niego z oszołomieniem i Iwan zauważył, że coś się w niej poruszyło. Dostrzegł odbłask ognia, który żarzył się w niej przez cały czas.

– Nie znasz mnie na tyle, by wygłaszać takie opinie – oświadczyła zduszonym głosem. Wyprostowała się jeszcze bardziej i mocno zacisnęła usta.

Wzruszył ramionami.

– W ogóle nie muszę cię znać. Znam ludzi i umiem odczytywać fizyczne sygnały.

– A co mają tu do rzeczy fizyczne sygnały? – Zacisnęła dłonie na kolanach, jakby chciała zwinąć je w pięści, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. – Fizyczna strona jest najmniej istotna w tym, czy ktoś nas pociąga. To tylko ułuda. Tak naprawdę liczy się tylko umysł.

Tym razem rzeczywiście poczuł się szczerze rozbawiony.

– Przykro mi to mówić, pani profesor, ale bardzo się mylisz – odrzekł, rozpierając się wygodnie na sofie. Na żywo była o wiele ładniejsza niż w telewizji, choć przez cały czas patrzyła na niego z wściekłością. Podobała mu się bardziej, niż się spodziewał, i przez to wszystko się komplikowało.

Zesztywniała, jakby miała ochotę stąd uciec, ale po chwili wzięła głębszy oddech i nieco się rozluźniła. Iwan żałował, że nie potrafi przeniknąć tego, co się dzieje za tą gładką, trójkątną twarzą.

– I dlatego właśnie powinniśmy się spotykać? – zapytała z niedowierzaniem. – Żebyś mógł mi wygłaszać swoje teorie o fizjologicznych reakcjach zupełnie obcych ludzi?

– To byłaby tylko korzyść uboczna.

– To zupełny bezsens! – Podniosła się, niemal drżąc z napięcia. A może to było coś innego? Przyszło mu do głowy, że ta kobieta jest bardziej krucha i podatna na emocje, niż chciała po sobie pokazać, ale on wolałby nie patrzeć na nią w ten sposób. – Wiedziałam, że nie powinnam tu przychodzić. Moje życie rozsypuje się w gruzy, a ty proponujesz, żebyśmy się zaczęli spotykać?

– Uspokój się, proszę. – Swobodnie wyciągnął przed siebie nogi. Zauważył jej wzburzenie i był z tego zadowolony. Wolał złość niż łzy. – Oczywiście, to nie będzie prawdziwy związek. Doskonale wiem, co o mnie myślisz, a ja mam bardzo podobne zdanie o tobie. Pod tym względem doskonale do siebie pasujemy.

Rzecz jasna, to była prawda, ale nie wyjaśniała tego, co się z nim działo, gdy na nią patrzył. Znał tylko jeden sposób, by sobie poradzić z tak silnym pożądaniem: poszukać najbliższego łóżka i nie wychodzić z niego przez tydzień. Ale to tylko niepotrzebnie skomplikowałoby sytuację. Miranda z pewnością gwałtownie by zaprzeczała, że czuje do niego jakkolwiek pociąg. Iwan zamierzał jej to udowodnić dla własnej satysfakcji, ale jeszcze nie teraz.

– Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, żeby mi zaproponować coś takiego? Czy tak się załatwia sprawy w Hollywood? – Wydawała się oburzona. – Nigdy nie chciałam uwierzyć, że tak

jest.

– Nie możesz zaprzeczyć, że nasz pocałunek wywarł na tobie duże wrażenie – odrzekł, głównie po to, by się z nią podroczyć. Gdy znów zesztyniała, wzruszył leniwie ramionami. – A jeśli nawet, to jesteś w tym odosobniona. Gdy sprawdzałem ostatnio, to wideo widziało już...

– Są gusta i guściki – wybuchnęła, jakby nie mogła znieść myśli o tysiącach osób oglądających nagranie wymuskanej pani profesor z uniwersytetu Ivy League w objęciach rosyjskiego osiłka. Niewątpliwie czuła się zbrukana na resztę życia, a on miał ochotę zbrukać ją jeszcze bardziej, tu i teraz.

– No właśnie. – Zmusił się, by zachować spokojny ton. – Nie możesz zaprzeczyć, że dobrze razem wyglądamy. Pomyśl tylko o tych nagłówkach, które pojawiłyby się, gdybyśmy się naprawdę postarali.

– Chyba żartujesz! – Wydawała się oburzona, ale rumieniec na jej twarzy powiedział mu wystarczająco wiele. Pragnęła go równie mocno jak on jej, choć za nic w świecie by się do tego nie przyznała. Mógł to wykorzystać i zamierzał to zrobić.

– Myślę o zmianie zawodu. – Odczekał chwilę, nim wyjaśnił: – Zamierzam się zająć filantropią. – Miranda poczerwieniała. – Ostatni film o Jonasie Darku trafi na ekrany w czerwcu, a jakiś tydzień później zainauguruje działalność moja nowa fundacja dobroczynna. Przy takiej zmianie profilu bardzo mi się przyda, jeśli najbardziej krytycznie do mnie usposobiona osoba na świecie zobaczy we mnie człowieka, a nie tylko neandertalczyka i maszynę do zabijania.

To był najważniejszy argument Nikołaja, który sugerował, że Iwan powinien wykorzystać tę okazję, by raz na zawsze załatwić sprawę Mirandy Sweet. Iwan jednak był bardzo praktycznym człowiekiem i teraz, patrząc na jej ciemnorude włosy i pełne usta, pomyślał, że nie ma żadnego powodu, by nie wykorzystać tej gry na wielu poziomach. Absolutnie żadnego. Plan ułożył się sam. Zemsta być może najlepiej smakuje na zimno, ale na gorąco jest równie skuteczna. Zamierzał wkrótce się o tym przekonać.

– Rozumiem, że ty możesz wyciągnąć z tego pewne korzyści – powiedziała po chwili takim tonem, jakby to on desperacko jej potrzebował, a ona bardzo starała się zachować uprzejmość w obliczu jego poniżenia. Stłumił śmiech.

– Trochę cię ponosi. Powiedziałem, że być może wynikną z tego jakieś korzyści, a nie, że koniecznie tego potrzebuję. Chociaż z pewnością mogłabyś mi się przydać.

– Rozumiem, na czym polega różnica – odrzekła tym swoim chłodnym tonem – ale nie rozumiem, co dobrego mogłoby wyniknąć z tego dla mnie. Wyszłabym tylko na hipokrytkę.

– Daj spokój. Jestem gwiazdą kina. Ty sama nigdy nie byłabyś w stanie osiągnąć takiej popularności. Ludzi bardzo fascynuje właśnie to, co tobie wydaje się przerażające: że mężczyzna taki jak ja i kobieta taka jak ty mogliby być razem. Wszyscy rzucą się na te wiadomości. A za miesiąc czy dwa zerwiemy ze sobą. Wyciśniemy z plotek, co się da, i każde z nas pójdzie w swoją stronę. Nie widzę tu żadnych minusów.

– Bo ich nie ma – powiedziała mrocznie. – Dla ciebie. Ale dla mnie ważne jest to, że ludzie zaczną widzieć we mnie hipokrytkę i że w gruncie rzeczy stanę się nią. Nie wszystko jest na sprzedaż.

– Tak może mówić tylko ktoś, kto nigdy nie musiał sprzedać niczego cennego, by przeżyć. – Iwan nie potrafił ukryć zniecierpliwienia i irytacji, na nią i na ludzi podobnych do niej, którzy urodzili się w dostatku i przywilejach i nie mieli pojęcia, czym jest wybór pomiędzy dumą a przetrwaniem, nie musieli walczyć o to przetrwanie gołymi rękami, tracąc po drodze wszystko, co dla nich ważne. – Ja też cię rozumiem, pani profesor. Nie tylko ty analizujesz swoich przeciwników. Doskonale wiem, że lubisz udawać księżniczkę, choć nigdy nią nie byłaś.

Napotkała jego spojrzenie i na jej policzki wypełził kolejny rumieniec. Iwan poczuł się

tak, jakby wygrał trudną rundę w ringu. Być może naprawdę był takim neandertalczykiem, za jakiego go uważała, ale w tej chwili nic go to nie obchodziło.

– To chyba nie jest skuteczna metoda negocjacji – powiedziała po krótkiej chwili. Głos miała całkiem opanowany. Wbrew sobie poczuł przyływ podziwu. – Nie znasz mojej biografii, więc nie próbuj jej wymyślać. To nie jest najlepsze podejście.

– Skoro tak, to spróbujmy innego. To Guberew jest zwierzęciem, za jakie chciałabys uważać mnie. – Nie powinien mieć oporów, by kłamać i manipulować jej lękiem. To tylko kolejna strategia, która miała prowadzić do celu; mniejsza o to, że stosując tę strategię, stawał się taki, za jakiego go uważała. – Nie wiem, czego od ciebie chciał, ale sam fakt, że odważył się pokazać podczas konferencji i podejść do ciebie tak, jak podszedł, powinien dać ci do myślenia.

– Dał mi do myślenia.

– W takim razie jeszcze raz proponuję ci doskonałe rozwiązanie, dzięki któremu Guberew będzie się trzymał z dala od ciebie.

– Bo jest jak pies, który przestrzega hierarchii stada. Tak? Czy to znaczy, że ty jesteś w tym scenariuszu samcem alfa? – Rzuciła mu zimny uśmiech. – Bo jeśli tak, to chyba wiem, kim ja się przez to stanę.

Zdawało się, że pokój dookoła nich się zmniejszył. Oddech Mirandy już od dłuższej chwili był spłycony. Nic dziwnego, że czuła się tak wytrącona z równowagi. Nie chodziło tylko o to, że obraźliwie nazwał ją księżniczką, ani że chciał się z nią spotykać. Chodziło o samą jego fizyczną obecność. Był zbyt wielki, zbyt silny i siedział zbyt blisko niej. Zaczęła kontrolować oddech: wdech, wydech. Znow zaczął coś mówić, ale powstrzymała go wyciągnięciem ręki, zadowolona, że dłoń jej nie drży.

– Będę musiała o tym wszystkim pomyśleć. – Wbrew jej woli w jej głosie pojawił się błagalny ton, jakby wchodząc do tego hotelu, oddała mu prawo do podejmowania decyzji w swoim imieniu. – Dam ci znać.

– To niemożliwe – przerwał jej, a gdy zmarszczyła czoło, wzruszył tylko ramionami. – Musimy jak najszybciej wykorzystać ten rozgłos, zanim zwróci się przeciwko nam. Czy spotykając się ze mną, wykażesz większą obłudę, niż całując mężczyznę, którego podobno nienawidzisz, na oczach całego świata?

Miranda słyszała w uszach szum własnej krwi. Zmusiła się, by zebrać myśli. Wiedziała, że Iwan ma rację i że kilka oskarżeń o hipokryzję nic nie znaczy w porównaniu z wrażeniem, jakie na opinii publicznej wywarłby ich stały związek. Taki rozgłos znakomicie pomógłby w sprzedaży jej książek i zapewnił jej umowy na nowe tytuły oraz zaproszenia do programów telewizyjnych. Cały świat miał obsesję na punkcie Korovina. Gdyby się zgodziła na jego propozycję, łatwiej byłoby jej szerzyć swój przekaz, a przecież o to przede wszystkim chodziło.

Poza tym, pomyślała, obrzucając go wzrokiem, naprawdę był uosobieniem współczesnego wojownika. Rywale mogli tylko marzyć o tym, by mu dorównać. Dominował w kinie tak jak wcześniej w ringu, a na żywo wywierał jeszcze większe wrażenie. Bliższa znajomość z nim byłaby jak wejście do brzucha wieloryba: mogłaby sprawdzić wszystkie swoje teorie u samego źródła.

Skrzyżowała nogi, oparła się wygodnie i wygładziła spodnie, powtarzając sobie, że dłonie ma wilgotne nie z lęku, lecz z podniecenia, jakie wzbudziły w niej te nowe perspektywy rozwoju jej kariery. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Jego spojrzenie, przeszywające ją od stóp do głów, nie wróżyło dobrze na przyszłość.

Mimo wszystko zamierzała się zgodzić.

– Chcę napisać książkę – powiedziała i natychmiast zrozumiała, o czym ta książka będzie. Mogłaby ją zatytułować na przykład *Sekrety jaskiniowca*. Wydawca z pewnością byłby

zachwycony, a czytelnicy kupowaliby ją w tysiącach egzemplarzy, nawet gdyby miała do powiedzenia same negatywne rzeczy.

Iwan popatrzył na nią wzrokiem bez wyrazu.

– O tobie – uśmiechnęła się.

– Wykluczone. – Nawet nie udawał, że się nad tym zastanawia. – Unikam rozgłosu i nikomu, pod żadnym warunkiem nie podaję swojej biografii.

– Wiem. – Miranda stłumiła westchnienie i spróbowała przybrać obojętny wyraz twarzy.

– Nie chcesz mówić o swojej przeszłości, o życiu osobistym, i z tego powodu stałeś się dla wszystkich ulubioną zagadką. Ale skoro ja mam zaryzykować swoją reputację, to nie możesz mi odmówić. Chcę mieć dostęp do wszystkich informacji.

– Dlaczego miałbym dać taki dostęp kobiecie, która oparła całą swoją karierę na publicznym wycieraniu sobie mną gęby? – zapytał złowróźnie. – Dlaczego miałbym sam ci dostarczać amunicji?

Uwagi Mirandy nie umknął jego ostry ton. Lepiej było nie zapominać, kim jest ten człowiek i co potrafi zrobić.

– Chyba nie sądzisz, pani profesor, że jestem aż tak głupi?

– Możesz to uznać za swoją szansę.

– Szansę na co? Na to, żeby dobrowolnie wydać się w twoje wypielęgnowane szpony?

– Żeby mi udowodnić, że się mylę.

Znów zatrzymał na niej spojrzenie. Zrobiło jej się gorąco.

– Miewałem już bardziej kuszące propozycje – odrzekł arogancko.

Miranda zacisnęła zęby, ale nie ustępowała.

– W takim razie uznaj to za wyzwanie. Przekonaj mnie, że się mylę co do ciebie i że myliłam się przez cały czas, bo, zdaje się, wierzysz, że tak było.

– Wiem o tym.

– Udowodnij mi to – powiedziała cicho, ignorując złe przeczucia. – A ja będę udawać, że jesteśmy parą. Zrobię, co tylko zechcesz.

Zdawało jej się, że minęły wieki. Iwan patrzył na nią spokojnie ponad stołem z tym swoim irytującym wyrazem twarzy. Zdawało się, że leniwie zastanawia się nad jej słowami, ale Miranda nie dała się na to nabrać. Przypominał jadowitego węża gotowego do ukąszenia.

– Będą warunki – powiedział po chwili, nie spuszczać z niej wzroku. – Jeśli je złamiesz, nie napiszesz żadnej książki. Na przykład, jeśli okaże się, że nie dajesz sobie rady z popularnością.

Miranda prawie nie odważała się oddychać. Czy naprawdę chciał się zgodzić i opowiedzieć jej rzeczy, których nigdy nikomu nie opowiadał? Nie była w stanie w to uwierzyć.

– Dobrze. Ja też mam swoje warunki.

– Oczywiście. Jakie?

– Nie będziesz mnie dotykał, jeśli w pobliżu nie będzie nikogo z aparatem – powiedziała o wiele zbyt szybko. W jego czarnych oczach błysnęło rozbawienie. – Muszą być jakieś granice.

– O to się martwisz najbardziej? – Wydawał się zadowolony. – A nie o to, do czego zmusi cię twoja rola? Nie o życie w blasku fleszy? Nie o to, co zrobimy, jeśli ta zabawa w udawanie zmieni się w coś zupełnie innego? To ciekawe.

– Nie rób mi psychoanalizy. – Zamierzała pogardliwie parsknąć, ale jej głos zabrzmiał zbyt miękko, jakby już stała na straconej pozycji, choć gra jeszcze się nie zaczęła. – Poza tym ta zabawa nie zmieni się w nic innego.

– Czy to twój kolejny warunek?

– Preferencja.

– W takim razie ja też ci powiem, jakie są moje preferencje – odrzekł tym swoim jedwabście miękkim głosem. – Lubię ustalać zasady. Pogódź się z tym, a będzie ci o wiele łatwiej.

– Możesz decydować o wszystkim w naszym udawanym związku – zgodziła się. – Pod warunkiem, że będziesz odpowiadał na moje pytania. Na wszystkie moje pytania. Żadnych uników, żadnych barier. Musisz mi dać to, czego chcę, albo odejść. Tylko na taką umowę się zgodzę.

Zdawało jej się, że jest twarda, chłodna i kompetentna, ale głos ją zdradził: był zbyt ochryply i ciepły, pokazywał wszystko, czego nie chciała przed nim ujawnić, a co działo się w jej głowie.

– Jak sobie życzysz, pani profesor – powiedział Iwan. W jego tonie nie było ani odrobiny uległości, a w ciemnych oczach błyszczała dziwna mieszanka rozbawienia i tryumfu.

– W takim razie umowa stoi – stwierdziła Miranda, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Miała dziwne wrażenie, że zrobiła właśnie to, czego od niej oczekiwał, i weszła prosto do przygotowanej przez niego pułapki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Iwan nalegał, by rozpoczęli grę natychmiast, w Paryżu.

– Wykluczone – oświadczył tego pierwszego wieczoru w Waszyngtonie, gdy Miranda zaproponowała, by spotkali się za kilka dni w Cannes. Festiwal filmowy był doskonałą okazją, by zaprezentować całemu światu ich nowiutki fałszywy związek. – Musimy pojechać do Europy razem.

Poczuła ucisk w żołądku, gdy zupełnie zignorował jej protesty. Ogarnął ją niepokój, ale obawiała się mu przyjrzeć i zastanowić się, w co się właściwie wpakowała.

– W co zamierzasz się ubrać na galę? – zapytał tym samym tonem. – Chyba nie w to? – Wskazał na dobrze skrojony kostium ze spodniami, który miała na sobie. Aż do tej chwili wydawało jej się, że jest to ładny i profesjonalny strój.

Przełknęła upokorzenie, pewna, że właśnie o to mu chodziło. Czy to miała być zemsta? Jeśli tak, to czeka go niespodzianka, pomyślała. Przetrawiała już w życiu gorsze rzeczy.

– Mam jakieś sukienki – wycodziła przez zęby, spoglądając na niego ponad stolikiem. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale bywałam już na wystawnych przyjęciach.

– Nie prowadzimy tu negocjacji, pani profesor. – Wzruszył ramionami, wciąż rozparty na kremowozłotej sofie. – Muszę dbać o swoją reputację. Kobieta, która pojawia się przy moim boku, musi spełniać pewne oczekiwania. Nie mówimy o imprezach na twoim uniwersytecie, o snobach z Greenwich ani o członkach klubu jachtowego, tylko o celebrytach z całego świata.

– A w tym towarzystwie liczą się wyłącznie stroje? – zapytała z ostentacyjnym lekceważeniem.

Znów na nią popatrzył tym swoim przenikliwym spojrzeniem, jednocześnie pochmurnym i rozbawionym. Spojrzeniem, które dostrzegało zbyt wiele.

– W kręgach, w których się obracam, strój wyraża intencje, służy jakiemuś celowi i czy ci się to podoba, czy nie, jest traktowany bardzo poważnie.

– Dobrze – odrzekła sztywno, myśląc o swoim zasadniczym celu, o planach, które chciała wprowadzić w życie i dla których warto było przetrwać te wszystkie upokorzenia. Robiła to dla ludzi takich jak ona, którzy byli już zmęczeni atakującym ich ze wszystkich stron kultem przemocy. – Jeśli masz ochotę wyrzucać pieniądze w błoto, to twój wybór.

– Jestem ci niezmiernie wdzięczny za pozwolenie – mruknął Iwan.

I tak oto zaledwie siedemdziesiąt dwie godziny później Miranda znalazła się w słynnym paryskim domu mody. Kręciło jej się w głowie – pewnie dlatego, że wszystko zdarzyło się bardzo szybko. Zapewne dołożyła się do tego zmiana czasu, a może również stare koszmary, które od czasu konferencji budziły ją każdej nocy. Stała w samej bieliźnie przed rzędem luster i patrzyła na swoje odbicie, przyciskając do piersi strzępek materiału, który podobno był olśniewającą kreacją, jakby chciała w ten sposób ocalić resztki przyzwoitości, i zastanawiała się, czy brak snu jest równie widoczny jak wielkie połacie jej nagiej skóry. Ale to nie miało żadnego znaczenia, bo nikt na nią nie patrzył. Równie dobrze mogła być jednym z eleganckich mebli.

Iwan siedział rozparty na sofie, która zajmowała większą część luksusowej szkarłatno-złotej przymierzalni, pełnej puszystych dywanów i bogato marszczonych zasłon. Dookoła nich biegali pracownicy. Przynosili mu szampana i zakąski, wybuchali śmiechem na dźwięk jego zupełnie przyzwoitej francuszczyzny, a Mirandę traktowali jak jedną z wielu bezimiennych kobiet, które ubierał dla własnej rozrywki. Jej uczuciami nikt się nie interesował.

Prawie nie poznawała siebie w odbiciu. Miała wrażenie, że wpadła w jakąś pętlę czasową

i gdyby wyszła na ulicę, zobaczyłaby dekadentki Paryż z minionych wieków. Potrząsnęła głową, próbując rozjaśnić umysł. Czy to możliwe, by ubierała się na rozkaz tego mężczyzny i dla jego przyjemności, czy rzeczywiście przymierzała kolejne suknie na jedno jego skinienie, na przemian wchodziła i wychodziła za parawan w kącie, zakładając to, to i tamto? Czy rzeczywiście pozwoliła mu wybrać dla siebie ubranie na przedpołudnie, tak jakby przyjechała tu, mając tylko szczoteczkę do zębów? Czym innym było wyobrażanie sobie tego wszystkiego, gdy siedząc na kanapie w jego apartamencie w Georgetown, wytyczała sobie wzniosłe cele działania, a zupełnie czym innym konfrontacja z rzeczywistością. Obce Francuzki przypatrywały jej się chłodno, przekonane, że wiedzą, w jaki sposób Miranda zapłaci za stroje, które one pakowały w błyszczące torby.

To tylko zmiana czasu, powtarzała sobie. Wszystko jest przez to znacznie trudniejsze. Ale za każdym razem, gdy słyszała, jak Iwan mówi „moja kobieta”, czuła ucisk w piersi i te słowa długo dźwięczały w jej głowie.

W końcu zajęli się wyborem sukien, które miała nosić na dwóch galach i na balu dobroczynnym. Iwan podniósł głowę i w lustrze napotkał jej spojrzenie. Dostrzegła błysk w jego oczach i zdała sobie sprawę, że on patrzy na jej nagie plecy. Dekolt sukni z tyłu sięgał aż do majtek. Zresztą te majtki były jedyną własną rzeczą, jaką miała na sobie. Poczua się zupełnie naga, jakby była tylko przedmiotem do jego dyspozycji. Ale przecież na to właśnie się zgodziła.

Jego usta poruszyły się. Miranda odczytała słowo, które bezgłośnie wypowiedział, i poczuła się tak, jakby dostała w twarz.

– Zgodziliśmy się na to, że będziemy udawać parę tylko wtedy, gdy dookoła są kamery – powiedziała nerwowo w samolocie. Znajdowali się gdzieś wysoko nad Atlantykiem. Iwan siedział naprzeciwko niej z kieliszkiem wina w ręku. Miał na sobie białą koszulę rozpiętą pod szyją. Na jego złocistej skórze widać było fragment kolejnego czarnego tatuażu. Był zbyt blisko i Miranda poczuła panikę.

Gdy w dzień po tamtym pocałunku wróciła z Waszyngtonu, paparazzi już koczowali przed jej apartamentem na manhattańskiej Upper West Side. Zabarykadowała się w domu, zadowolona, że zajęcia na Uniwersytecie Columbia skończyły się tydzień wcześniej, i udawała, że nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Potem zaczęła planować nową książkę i snuć jasne wizje przyszłości, gdy Korovin już zniknie z jej życia, koszmary ucichną i pozwolą jej spać spokojnie, a ona będzie mogła dowolnie formować otrzymany od niego materiał i opowiadać o tym pocałunku własnymi słowami we wszystkich stacjach telewizyjnych, które teraz się do niej dobijały, chcąc z nią porozmawiać.

Nie była gotowa na tak szybkie powtórne spotkanie i poczuła szok, gdy Korovin przyjechał po nią smukłym, srebrnym samochodem i zabrał ją na lotnisko, gdzie już czekał prywatny odrzutowiec. Siedzieli sami w saloniku.

– Na nic takiego się nie zgadzaliśmy – odpowiedział spokojnie. – To ty tak powiedziałaś.

– Czy to znaczy, że się nie zgadzasz? – zapytała z napięciem.

Iwan popatrzył na jej dłonie zaciśnięte na poręczach fotela.

– Szczerze mówiąc, nie. – Znów poczuła na sobie to jego irytujące, spokojne spojrzenie, pod którym kryło się rozbawienie. – Będziemy udawać zawsze, gdy jesteśmy w miejscach publicznych. Możemy przestać tylko wtedy, gdy znajdziemy się zupełnie sami.

– Ale...

– Kamery są wszędzie – powiedział cicho. – Ciekawskie oczy i włączone mikrofony, mnóstwo plotkarzy z natychmiastowym dostępem do internetu. Wydaje ci się, że wiesz, co to znaczy być osobą publiczną, bo wystąpiłaś w paru telewizyjnych programach i twoje nazwisko jest znane w pewnych kręgach. – Jego usta drgnęły i pojawił się na nich kpiący uśmiech. – Nie

masz o tym pojęcia.

W jego oczach pojawił się bolesny wyraz. Miranda odchrząknęła, zdumiona tym, że ma ochotę jakoś go pocieszyć, ale spróbowała się z tego otrząsnąć.

– Wydaje mi się, że tego już za wiele. To chyba niepotrzebna paranoja.

– Znam zasady tej gry, pani profesor. Właśnie dzięki temu udało mi się zostać gwiazdą i przez cztery lata grać w najpopularniejszych filmach, a mimo to zachować opinię tajemniczego samotnika – odrzekł bez cienia arogancji. – Jeśli chcesz napisać książkę, musimy przeprowadzić to na mój sposób.

Teraz Miranda zarumieniła się lekko, patrząc w jego oczy w lustrze garderoby. Wzięła głęboki oddech i spróbowała się uśmiechnąć. Uśmiech był bardzo blady, ale był.

Iwan patrzył na nią jeszcze przez chwilę. Znow odniosła wrażenie, że czuje się rozbawiony, choć nie odpowiedział jej uśmiechem. Potem podniósł palec i bez słowa nakazał jej się obrócić. Zrobiła to, bo taka była umowa, a ona nie miała zamiaru jej złamać. Z pewnością mogła zdobyć się na podporządkowanie przez kilka tygodni.

Jego oczy zabłysły. Wyglądał jak pogański bóg wojny, twardy i niebezpieczny. Pomyślała z oszołomieniem, że ten mężczyzna zdolny jest do wszystkiego. Podniósł rękę i przywołał ją do siebie gestem.

Miranda zadrzała, ale nie była w stanie się poruszyć. Miała absolutną pewność, że gdyby to zrobiła, gdyby poddała się tej dziwnej tęsknocie, która spalała ją od środka, nieodwołalnie zatraciłaby siebie, a na to nie była gotowa. Serce biło jej coraz mocniej. To lęk, pomyślała, choć wiedziała, że to jest coś innego.

– Zostawcie nas – powiedział Iwan po francusku do otaczającego ich personelu.

Asystentki wymieniły znaczące spojrzenia i cicho zamknęły za sobą drzwi. Miranda wiedziała, co sobie wyobrażały, bo ona myślała o tym samym. Nie potrafiła oderwać wzroku od Iwana. Nie była w stanie się poruszyć. Nie była pewna, czy w ogóle oddycha.

Podszedł do niej krokiem drapieznika, swobodnym i pewnym siebie. Ramiona Mirandy były zeszywniałe z napięcia. Mięśnie karku zaczęły ją boleć. Oddychała szybko i płytko.

– Nie chcę... – wykrztusiła w panice.

– Cicho bądź.

Sama nie wiedziała, co jest gorsze – to, że tak się do niej odzywał, przekonany, że ma do tego prawo, czy też to, że go posłuchała. Tego właśnie nie znosiła w sobie najbardziej.

Wspiął się na podwyższenie i stanął za jej plecami. Tego było już za wiele. Przymknęła oczy, jakby to mogło ją uchronić, chociaż nie wiedziała przed czym. W głowie miała zupełny chaos i drżała na całym ciele. Czuła się jak pochwycona w pułapkę. Jak miała przetrwać tych kilka tygodni, skoro nie była pewna czy uda jej się przetrwać następne trzy sekundy?

– Spójrz na mnie – powiedział prosto do jej ucha. Poczula na skórze jego oddech i znow zadrzała, ale posłusznie otworzyła oczy, obawiając się tego, co zobaczy.

Stał za nią z pochyloną głową, emanując siłą. Łamał ich umowę, a na to nie mogła pozwolić.

– Obiecałeś – szepnęła. – Nie możesz zrobić niczego takiego, gdy jesteśmy sami.

Czuła ciepło bijące od jego ciała, w lustrze widziała płomień w jego spojrzeniu.

– Tu wszędzie są kamery – wymruczał tak cicho, że tylko ona mogła usłyszeć, i dopiero wtedy jej dotknął. Miranda powiedziała sobie, że ona zawsze dotrzymuje słowa, choćby było to bardzo trudne, toteż nie stawiała oporu.

Iwan leniwie powiodł dłonią po jej ramieniu. Czuł, ile wysiłku kosztuje ją pozostawanie w bezruchu, i miał ochotę się uśmiechnąć. Przesunął dłoń na plecy, a potem pochylił głowę. Jego usta znalazły się tuż nad jej karkiem, tak blisko, że poczuł jej delikatny zapach.

Widział całą tę scenę w lustrze. Widział jej zamglone spojrzenie i swoje usta nad jej nagą skórą. Widział, jak wielki wydaje się przy niej; zdawało się, że otacza ją ze wszystkich stron. Poruszał się powoli i ostrożnie, sprawiając wrażenie, że kontroluje sytuację. Jedną ręką trzymał jej nadgarstek, a drugą oparł na jej plecach. W innym życiu, w którym nie było żadnych gier, ta scena wyglądałaby zupełnie inaczej – po prostu wzięłoby to, czego chciał i co należało do niego. Oparłby ją o lustro albo posadził sobie na kolanach, nie zważając na to, kto może ich obserwować. W tym innym życiu ona też by na to nie zważała, nie marszczyłaby podejrzliwie czoła ani nie zaciskała rąk na szyi, odpowiadałaby na każdy jego dotyk.

– *Milaja moja* – wymruczał. – A jeśli jednak zmienię zasady gry?

Drgnęła przy jego ciele i jej puls przyspieszył. Nie miał wątpliwości, że ma ochotę go zwymyślać, ale dobrze widział, że jej ciało domaga się tego równie mocno jak jego. Coraz trudniej było mu się powstrzymać, aby nie wzięć tego, co chciał bez względu na kamery.

To tylko udawanie. Masz grać, przypomniał sobie i powoli podniósł głowę. Dlaczego tak trudno było mu o tym pamiętać? Nie mógł pozwolić na to, by jego niebezpieczna fascynacja zniszczyła wszystko, na co długo pracowali obydwaj z Nikołajem. Nigdy dotychczas nie miał tak wielkiej ochoty zapomnieć się przy kobiecie, ale nie mógł tego powiedzieć tej małej arystokratce. Wyobrażał sobie, z jaką radością wykorzystalaby to przeciwko niemu.

Puścił jej przegub i szarpnął za tkaninę, w którą była owinięta, drugą rękę zaborczo opierając na jej biodrze. Przez cały czas przekonywał siebie, że to tylko gra. A poza tym był tylko mężczyzną.

– Sądzę, że to wygląda doskonale – powiedział po dłuższej chwili, gdy już był pewien, że głos go nie zawiedzie. Udawał, że nie widzi szoku w jej spojrzeniu. – Podoba mi się ten kolor.

Okropny człowiek.

– Wynająłem zespół stylistów, którzy będą się tobą zajmować – mruknął Iwan obojętnie, gdy wrócili do samolotu. – W ciągu czterech godzin lotu potrafią osiągnąć bardzo wiele. Proszę, nie sprzeciwiaj się żadnej ich propozycji. Wybrałem ich nie bez powodu.

– To zupełnie niepotrzebne – odrzekła Miranda bardzo grzecznie, choć język ją świerzbiał, żeby mu powiedzieć, co o tym myśli. Znajdowali się jednak w miejscu publicznym, a ona zgodziła się na tę grę. W samolocie do Francji podpisali nawet kilka dokumentów, żeby wszystko było zupełnie jasne. Poza tym jej demony to był jej problem, Iwan nie musiał o nich wiedzieć. Miała odegrać swoją rolę, zbliżyć się do niego, dowiedzieć się jak najwięcej, a potem zrobić z tym, co zechce. Powtarzała sobie, że sprawa jest tego warta.

– Nie potrzebuję stylistów – powtórzyła, zadowolona z tego, że jej głos zabrzmiał stanowczo. – Wystarczy mi duży kieliszek wina i chwila samotności.

Nawet nie podniósł wzroku znad komórki.

– Mówiłem ci już, że jestem wymagający. To moja gra i moje zasady – dodał, ujmując ją za łokieć.

– Czy chcesz takiego związku, na jaki się zgodziliśmy, czy też zależy ci na tym, żebym poddała ci się pod każdym względem? – zapytała, wyszarpując łokieć z jego uchwytu.

– Ach, pani profesor! – zaśmiał się lekko. – Mówisz tak, jakby jedno wykluczało drugie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W godzinę później samolot wylądował w Nicei i zespół stylistów zaprezentował mu rozszoszczoną panią profesor. Iwan obrzucił ją krytycznym spojrzeniem, stojąc na zalanej słońcem płycie lotniska. Spodziewał się, że na jej widok odczuje podniecenie, ale było jeszcze gorzej. Zdziwiła go intensywność tego doznania. Jej spojrzenie, elegancki zapach, ciężki płomień włosów, miękkość patrycjuszowskiej skóry sprawiły, że w tej garderobie w Paryżu omal nie stracił nad sobą kontroli. To było szaleństwo, musiał trzymać się planu. Zamierzał przecież zniszczyć ją, a nie siebie.

Tak jak sobie życzył, ubrali ją całą na białą. Miękkie białe spodnie opinały jej długie nogi nad sandałami na niebotycznie wysokich koturnach. Do tego miała dwie koszulki na ramiączkach, białą i kremową, nałożone jedną na drugą. Paznokcie u stóp miała pomalowane na jaskrawy kolor, rozpuszczone włosy opadały na ramiona.

– Przeszłam inspekcję? – zapytała tym swoim tonem księżniczki, która usiłuje być uprzejma dla plebsu.

Gdy nie odpowiedział, w jej ciemnozielonych oczach błysnęła złość. Nałożył jej wielkie okulary słoneczne, które dała mu jedna ze stylistek, przelotnie przy tym dotykając jej twarzy. Oderwała ręce od bioder i wyraz jej ust nieco złagodniał.

– Chodź. – Wziął ją za rękę i poczuł stłumione drgnienie. Nie miała chyba pojęcia, jak mocno wyczulone są zmysły człowieka, który przez całe życie trenował sztuki walki. Iwan świadomy był każdego jej oddechu, wiedział, kiedy ogarnia ją napięcie i kiedy zaczyna się rozluźniać. Gdy splótł palce z jej palcami, wstrzymała oddech i zgięła palce, jakby miała ochotę wbić paznokcie w jego dłoń. Miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Jej rozpaczliwe próby kontroli własnych reakcji sprawiały mu przyjemność.

Poprowadził ją do niedużego kabrioletu, dał sygnał ochroniarzom i ruszył.

– Musimy porozmawiać o tym, co się zdarzyło w Paryżu – powiedziała natychmiast, gdy zapalił silnik. – Nie zgadzam się na żadne zmiany zasad tej gry. Rozmawialiśmy już o tym. Podpisałeś dokumenty.

– Jesteśmy na otwartym terenie – przerwał jej, jakby była nieposłusznym dzieckiem. – Powstrzymaj swoją chęć wygłaszania kazań, dopóki nie będą nas chroniły grube mury.

– Nie mów do mnie tak, jakbym była jednym z twoich pracowników – parsknęła.

– Do moich pracowników nie zwracam się w ten sposób – zapewnił ją z rozbawieniem. – Oni wiedzą, że nie należy mi się odszczekiwać.

Otworzyła usta, żeby się odciąć, ale wyciągnął rękę i położył na nich dwa palce.

– Nie mogę się już doczekać, żeby usłyszeć litanie twoich skarg – mruknął. Poruszyła głową, ale nie cofnął ręki. – Ale jeszcze nie teraz. Na razie siedź spokojnie i podziwiaj widoki. Jesteśmy na Lazurowym Wybrzeżu, a ja nazywam się Iwan Korovin. Niektórzy ludzie oddaliby duszę, żeby siedzieć tu, gdzie ty siedzisz teraz.

Po chwili milczenia wyciągnęła z torby jedwabny szalik i szybkimi, nerwowymi ruchami związała go na głowie. Nie musiała nawet na niego patrzeć, żeby przekazać swoje uczucia. Iwan znów stłumił uśmiech. Nie miał pojęcia, dlaczego jej irytacja sprawia mu taką przyjemność.

Jechali przez Promenade des Anglais, oddzielając Niceę od Baie des Agnes. Za plecami mieli Morze Śródziemne, a przed sobą widoki spowitych miękkim światłem wzgórz, z których słyndła Prowansja. Roziskrzony morze i intrygująca kobieta obok niego. Sądził, że jej milczenie wynika raczej z hałasu w otwartym samochodzie niż z tego, że próbowała być posłuszna jego

poleceniom. To dobrze, pomyślał, bo niedługo będzie miała prawdziwy powód, żeby się na niego rozżłościć.

Przejechali przez uroczą francuską wioskę Villefranche-sur-Mer, a potem skręcili na odludny półwysep Cap Ferrat. Wąskie uliczki po obu stronach obrośnięte były gęstą zielenią. Nad ich głowami zamykały się korony starych drzew, zza murów wyłaniały się czerwone dachy prywatnych willi. Jak okiem sięgnąć, widoki były nieprawdopodobnie piękne. Zza zakrętów co chwilę wyłaniało się francuskie wybrzeże i niekończące się kobaltowe wody Morza Śródziemnego.

Przy zjeździe na półwysep Iwan skręcił w boczną drogę, która prowadziła do słynnego na cały świat Grand Hôtel du Cap Ferrat. Było to jedno z najpiękniejszych miejsc na południu Francji. Hotel, nazywany pałacem i w pełni godny tej nazwy, był elegancki i biały. Pani profesor z takim zainteresowaniem wpatrywała się w jego piękną sylwetkę, że dopiero po chwili zauważyła grupkę czekających przy wejściu reporterów.

– Co oni tu robią? – zdziwiła się, ściągając szalik z głowy.

– Dzwoniłem do nich.

Miranda wydawała się szczerze zdumiona.

– Dlaczego to zrobiłeś?

To musiało nadejść, pomyślał Iwan. To było nieuniknione. Wyciągnął rękę i oparł dłoń na jej udzie, swobodnie, a zarazem zaborczo, tak, jak by to zrobił, gdyby rzeczywiście z nią sypiał.

Gwałtownie wciągnęła oddech.

– Uśmiechnij się – nakazał Iwan cicho, zwalniając samochód. – Ja będę mówił. Ty tylko pamiętaj, że mamy namiętny romans. Pragniesz mnie tak bardzo, że przełamało to wszystkie twoje znane z telewizji obiekcje. Nie możesz wytrzymać ani chwili bez mojego dotyku. To właśnie mają zobaczyć.

Nie widział jej oczu za ciemnymi okularami, ale zauważył fascynujący rumieniec na policzkach. Przygryzła wargę i wstrzymała oddech. Jej noga pod jego dłoń lekko drżała. Miał wielką ochotę powiedzieć, co myśli o jej reakcjach i jak rokuje one na przyszłość, gdy wreszcie trafią do łóżka, gdzie wcześniej czy później zamierzał ją zaciągnąć. Zresztą nie potrzebował łóżka; wystarczyłaby ściana, podłoga albo samochód. Niestety, w tej chwili nie mógł sobie na to pozwolić.

To była jego praca. To była jego zemsta. Właśnie w ten sposób zamierzał odebrać zapłatę za lata obelg i utraconych możliwości.

Miranda wzięła drżący oddech, a potem odwróciła się do niego i obnażyła zęby w kiepskiej imitacji uśmiechu.

– Nie lubię cię – powiedziała cicho, tak cicho, że każdy stojący w pobliżu uznałby to za słowa czułości. – Bardzo cię nie lubię.

– To dobrze – odrzekł tym samym tonem. Zatrzymał samochód i przysunął usta do jej ucha. – To zawsze wygląda dobrze na filmach.

W tej chwili otoczyli ich reporterzy. Nad ich głowami krzyżowały się pytania i komentarze w kilku językach. Kamery chwyciły każdą chwilę, każdy ich dotyk, każdy oddech. Iwan zignorował je wszystkie. Pomógł Mirandzie wysiąść i przyciągnął ją do siebie, opierając ramię na jej barkach. Odpowiadał na jedno pytanie za drugim ze swobodą człowieka, który ma wiele lat doświadczenia w radzeniu sobie z prasą i wścibskimi fotoreporterami. Jak długo trwa już ich romans? Kto zrobił pierwszy krok? Co było przyczyną publicznej manifestacji uczuć w Georgetown? Czy był to chwyt obliczony na zwiększenie popularności? Czy mogliby spojrzeć w tę stronę? Uśmiechnąć się? Pocałować się jeszcze raz?

– Chyba już cały świat ma dość tych pocałunków – powiedziała Miranda ironicznie, choć

Iwan kazał jej się nie odzywać.

Przyciągnął ją bliżej i spojrzął na nią z uczuciem.

– Wystarczy już – powiedział, gdy zauważył w wejściu do hotelu Nikołaja. Brat krótko skinął mu głową, co oznaczało, że wyznaczone pięć minut już minęło. – Zobaczycie nas jeszcze w tym tygodniu.

– Iwan, a jak skomentujesz to, co mówiła o tobie w ciągu ostatnich lat? – zapytała jakaś nieustraszona dziennikarka, podnosząc głos, by było ją słychać ponad gwarem. – Czy już wyjaśniliście sobie wszystko za zamkniętymi drzwiami?

To była Amerykanka. Iwan rozpoznał ją i wiedział, że jeżeli podrzuci jej odpowiednio soczysty kęs, to zdominuje nagłówki wiadomości. Zsunął okulary i przez długą chwilę patrzył na Mirandę, aż znów się zarumieniła, po czym zwrócił twarz w stronę kamery. Doskonale wiedział, co robi. Robił to przez cały czas. To był Jonas Dark w jednym ze swoich najlepszych momentów – enigmatyczny, niebezpieczny i niezwykle seksowny. Na jego twarz wypłynął słynny uśmiech, jedna z najbardziej śmiertelnych broni w jego arsenale.

– To była tylko gra wstępna – powiedział.

Miranda prawie nie zwróciła uwagi na chłodny, przepiękny hol Grand Hotelu, utrzymany w eleganckich odcieniach bieli i błękitu, by się kojarzył z morzem na zewnątrz. Widziała tylko seksowny i zdradziecki uśmiech Iwana – uśmiech, który pojawił się na jego twarzy ze względu na kamery. Nie zwróciła też uwagi na piękne, tonące w słońcu ogrody, spoza których przeglądało Morze Śródziemne. W uszach wciąż rozbrzmiewały jej te okropne słowa: gra wstępna.

Otoczeni tłumem ochroniarzy i pracowników hotelu, dotarli w końcu do prywatnej willi, oddalonej od pozostałych apartamentów i zapewne przeznaczonej wyłącznie dla gwiazd takich jak Iwan. Wnętrza pełne słońca i kwiatów, utrzymane były w różnych odcieniach żółci i błękitu z odrobiną kremowego i lawendy – świeża, chłodna, ponadczasowa elegancja Prowansji. A co najważniejsze, nie było tu żadnych kamer, żadnych wścibskich oczu i złośliwych pytań.

Gdy Iwan zamknął drzwi za ostatnią osobą z personelu i wreszcie znaleźli się sami, Miranda wybuchnęła.

– Gra wstępna? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło, stojąc pośrodku pokoju z rękami zaciśniętymi w pięści przy bokach.

Iwan oparł się o drzwi i skrzyżował potężne ramiona na piersi.

– Gra wstępna! – powtórzyła z wściekłością.

– Nie znasz tego terminu, pani doktor? – zapytał kpiąco. – Mam ci pokazać, co to znaczy?

– Wołałabym...

– Uważaj – mruknął ostrzegawczo. Czyżby go to bawiło? Oczywiście, że tak i właśnie dlatego była wściekła. Doskonale rozumiała, co on robi. – Łatwo jest powiedzieć coś pochopnie, pod wpływem emocji i później tego żałować.

Miranda znów zaczęła drżeć, ale tym razem nie obawiała się, że się rozsypie – przeciwnie, miała wielką ochotę rzucić w niego pierwszym z brzegu przedmiotem. Rozumiała, że to, co czuje, jest głupie i do niczego dobrego nie może prowadzić, ale ta potrzeba rosła w niej z chwili na chwilę. Zaciśnęła pięści jeszcze mocniej i udało jej się nie sięgnąć po ciężki szklany wazon pełen wspaniałych orchidei.

– Czy właśnie o to chodzi? – zapytała, z trudem zdobywając się na spokojny ton. – O seks? Jestem dla ciebie jakąś zdobyczą?

– Tylko pod warunkiem, że zdobycie ciebie można postrzegać w kategoriach nagrody – odrzekł tym samym kpiącym tonem.

Miranda powiedziała sobie, że to nie jest obelga. Po prostu była zmęczona długim dniem i brakiem snu i wszystko wyprowadzało ją z równowagi, a poza tym jeszcze nie wybaczyła sobie

reakcji na Iwana w garderobie w Paryżu.

– To ja zasługuję na nagrodę – odrzekła. – Nie jestem aktorką, a jednak muszę paradować tu w nie swoich ubraniach, z toną makijażu na twarzy, udając, że bawię się doskonale, gdy ty podsumowujesz całą moją karierę jednym lekceważącym zdaniem.

– To cię tak uraziło, pani profesor? – Nieoczekiwanie w jego oczach pojawił się ostry błysk. Oderwał się od drzwi i podszedł do niej jednym płynnym ruchem. Serce zaczęło jej bić jak szalone, ale nie poruszyła się z miejsca. – Zdenerwowało cię to, że zlekceważyłem dorobek całego twojego życia?

Udało jej się nie cofnąć, choć miała ochotę uciec stąd z krzykiem. Iwan przystanął tuż przy niej, tak blisko, że choć była w butach na bardzo wysokim obcasie, musiała podnieść głowę, by napotkać jego spojrzenie.

– Czyli naprawdę chodzi ci o zemstę – odrzekła jakby nigdy nic.

– Możesz to nazywać, jak chcesz. A czy tobie chodziło o zemstę, gdy po raz pierwszy obrzuciłaś mnie stekiem wyzwisk? Gdy nazywałaś mnie jaskiniowcem numer jeden, nowożytnym neandertalczykiem? Gdy przed kamerami wymyślałaś powody, dla których żadna kobieta nie powinna się ze mną spotykać?

– Czyli sam przyznajesz, że tak jest. – Miranda zignorowała prawdę dźwięczącą w jego słowach. Przypomniało jej się, jak w Georgetown poczuła, że Iwan zaplanował to wszystko i że weszła prosto w jego pułapkę. – Nie ma nic lepszego od małostkowej zemsty.

Dlaczego właściwie przed laty, pisząc pracę doktorską, skupiła się właśnie na nim? Było mnóstwo znanych i podziwianych bohaterów, sportowców i aktorów, których mogła użyć do zilustrowania swoich tez. Dlaczego wybrała właśnie jego?

Wiedziała dlaczego. Któregoś dnia przewróciła kartkę w kolorowym piśmie i zobaczyła jego sylwetkę – prawie nagą, całą złożoną z mięśni. Ta rozbuchana męskość wywarła na niej wielkie wrażenie. Nienawidziła go za uczucia, jakie w niej wzbudził.

Pociągnęła nosem i odepchnęła od siebie poczucie wstydu. Coraz bardziej była przekonana, że weszła w przygotowaną przez niego pułapkę.

– I to wszystko dlatego, że uraziłam twoje uczucia, sugerując, że jedna z twoich przyjaciółek opuściła cię, bo zaczęła cierpieć na zatrucie testosteronem?

– A czym wobec tego stwierdzenia jest odrobina gry wstępnej? – W czarnych oczach pojawił się błysk, który świadczył o tym, że Iwan starannie dobiera słowa. – Powinnaś sama spróbować.

Przewróciła oczami ze zniecierpliwieniem.

– Jakże to wszystko jest przewidywalne! Czy istnieje na tym świecie choć jeden mężczyzna, który nie byłby przekonany, że jego magiczny penis może wyleczyć każdą kobietę z niechęci do niego? To byłoby nawet zabawne, gdyby nie było takie smutne.

– Dość już tych głupich generalizacji i teorii wyssanych z palca, pani profesor – odrzekł, zupełnie niewzruszony jej słowami. Na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. – Porozmawiajmy o tobie. O twojej obsesji na punkcie mojej osoby. – Szeroko rozpostarł ramiona. – Na punkcie tego.

Wydawało się to absurdalne, ale patrząc na jego szeroką, umięśnioną pierś Miranda poczuła pustkę w umyśle. Czowała emanujące od niego ciepło i siłę i miała wielką ochotę opaść na tę pierś bezwładnie, oprzeć się na niej, osunąć na łóżko, przy którym stała, i poczuć na sobie jego ciężar. Potrząsnęła głową. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Zupełnie jakby ktoś rzucił na nią urok i zmienił w zupełnie inną osobę.

– Chcę tylko tego, na co się umówiliśmy, i nic więcej – powiedziała, wskazując na jego pierś. – Tego nie chcę zupełnie.

Ale słowa, wykrztuszone z trudem, brzmiały nieszczerze. Iwan roześmiał się i opuścił ręce, ale nie cofnął się nawet o krok.

– Możesz to sobie powtarzać.

– Jesteś niemożliwie arogancki! – zawołała z wściekłością.

– Nigdy nie udawałem, że jest inaczej. – Przechylił głowę na bok, patrząc na nią bezlitośnie. – Twierdzisz, że analizowałeś mój charakter i że mnie znasz. Czego się spodziewałaś?

– Spodziewałam się, że poważnie potraktujesz naszą umowę! – odparowała, choć zaczynała już podejrzewać, że tak naprawdę jest wściekła na siebie. – Tymczasem ty przez cały czas grasz w jakieś głupie gry. Stawiasz przede mną niedorzeczne żądania. Bez przerwy próbujesz...

Urwała, ale było już za późno. Jego oczy rozbłysły.

– Co próbuję? Dlaczego nie powiesz tego głośno, Mirando? Może wówczas dostałabyś to, czego pragniesz.

Jej imię w jego ustach brzmiało tak uwodzicielsko, że miała wielką ochotę go dotknąć. Zaczynała już być zmęczona całą tą sytuacją. Przy tym człowieku zmieniała się w inną kobietę – w kobietę, której nie znała i nie rozumiała.

– No tak – odrzekła niemal zupełnie spokojnie. – Znow próbujesz mnie zastraszyć.

Kąciki jego ust drgnęły w uśmiechu.

– Nie muszę niczego próbować – odrzekł z wielką pewnością siebie. – Wystarczy, że wejdziesz do pokoju, a ty już zaczynasz drżeć. Gdybym cię dotknął, rozsypałabyś się na kawałki.

– To z powodu niechęci do ciebie.

– Obydwoje wiemy, z jakiego powodu – odparował arogancko. – Ale skoro musisz temu zaprzeczać, to proszę bardzo. Dla mnie to żadna różnica.

Znow zaczęła drżeć i poczuła wściekłość na siebie. Wiedziała, że Iwan dostrzega to drżenie i potrafi je odpowiednio zrozumieć.

– Nasza umowa była bardzo konkretna – spróbowała jeszcze raz, ale czuła się coraz bardziej głupio. Czy Iwan naprawdę ją oszukał, czy też zaślepiło ją własne pragnienie, by go przejrzeć na wylot? Ale teraz mleko już się rozlało. Musiała wyciągnąć z tej sytuacji, ile się dało. – Czerwone dywany, publiczne wystąpienia. Nie umawialiśmy się na to, że sam będziesz wzywał reporterów, żeby rzucać im paskudne insynuacje, a ja będę musiała po prostu stać i słuchać tego.

Znow się uśmiechnął, ale był to już inny uśmiech. W jego oczach pojawił się mrok. Uniósł dłoń, jakby chciał dotknąć jej twarzy, ale zaraz znow opuścił. Miranda powtarzała sobie, że to tylko gra.

– Czy sądziłaś, że będę ci wszystko ułatwiał? Jeśli chcesz mieć tę książkę, Mirando, to musisz na nią zapracować, i od razu ci mówię, że pewnie ci się to nie spodoba.

– Już mi się nie podoba – szepnęła.

– W takim razie lepiej się przygotuj. – Nieoczekiwanie znalazł się jeszcze bliżej niej, tak blisko, że prawie jej dotykał. – Jutro jedziemy do Cannes.

Pochylił głowę, jakby znow chciał ją pocałować.

– Będę cię dotykał przez cały czas i ty będziesz dotykać mnie. Będę cię karmił palcami, a ty będziesz je oblizywać. A gdy znajdziemy się sami, opowiesz mi, jak źle się z tym czułaś i jak wielką odrazę w tobie wzbudzam. Ale obydwójce będziemy wiedzieli, jak było naprawdę.

Znow uniósł rękę, jakby chciał odsunąć z jej twarzy pasmo włosów albo dotknąć policzka, ale rozmyślił się. Miranda bała się nawet odetchnąć. Gdyby jej dotknął, chyba by eksplodowała. Nie miała pojęcia, co stałoby się potem.

– Nie jesteśmy teraz w miejscu publicznym – szepnęła niemal bezgłośnie. – Nie ma tu

kamer ani ludzi. Nie możesz mnie dotknąć. Zgodziłeś się na to.

– Znam zasady – odrzekł, ale nie poruszył się.

Jeden oddech, jeszcze jeden. Miranda wiedziała, że stoją na krawędzi. W końcu Iwan opuścił rękę i cofnął się. Powiedziała sobie, że sprawiło jej to ulgę.

– Któregoś dnia, Mirando, sama zaczniesz mnie błagać, żebym złamał te zasady.

– Po moim trupie – przysięgła melodramatycznie.

– Ja bardzo rzadko tracę nad sobą kontrolę – uśmiechnął się. – To jeden z powodów, dla których zostałem tym, kim zostałem. Czy ty możesz powiedzieć to samo o sobie?

Patrzyła na niego bez tchu. Aż do tego dnia zdawało jej się, że potrafi, i była z tego dumna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie był w stanie myśleć o niczym oprócz tej jednej kobiety, choć doprowadzenie jej do upadku powinno być dla niego dziecinną zabawą. Wystarczyłoby, żeby jej dotknął i wziął ją. Wiedział o tym i poprzedniego dnia miał doskonałą okazję, by to zrobić. A jednak tego nie zrobił. Nie potrafił tego wyjaśnić, ale z tego powodu nie mógł spać przez całą noc.

Teraz biegł do utraty sił, ale Nikołajowi udało się dotrzymać mu tempa. Gdy wreszcie zatrzymali się przed hotelem na kamienistej plaży, która schodziła w dół aż do roziskrzonego morza, oddychał tylko odrobinę ciężiej niż Iwan.

Nie zamieniając ani słowa, wrócili przez rozległe tereny hotelowe do willi. Milczenie Nikołaja było pełne dezaprobaty. Jak zwykle był zimny, bezlitośnie opanowany i zamknięty w sobie. Iwan tęsknił do tego szalonego, impulsywnego chłopaka, jakim jego brat był kiedyś, zanim Iwan go opuścił i ruszył do samotnej walki z całym światem. Ale tamten Nikołaj dawno przestał istnieć. Już od lat jego brat żył we własnym wewnętrznym mroku. Iwan także zmienił się w cywilizowaną, zamerykanizowaną wersję siebie samego. Już nie walczył, tylko występował w filmach. W głębi duszy jednak pozostał tym samym Iwanem co wcześniej. Nigdy nie zapomniał, że jest tylko synem robotnika z fabryki, niczym więcej i niczym mniej.

Nie był już pewien, czy zna człowieka, który patrzył na niego zimnymi niebieskimi oczami Nikołaja. Po wielu wysiłkach udało mu się wydostać brata z Rosji. Obiecał mu to, jeszcze kiedy byli dziećmi. Zabrał go od wuja, gdy tylko był w stanie to zrobić. Ale wcześniej musiał go zostawić i obydwaj wciążyć za to płacili.

– Czy tak wygląda twój sposób na poradzenie sobie z tą sytuacją? – zapytał w końcu Nikołaj, przerywając milczenie.

– Sytuacja jest pod kontrolą.

Zimne oczy brata napotkały jego spojrzenie.

– Przecież widzę, jak doskonale się kontrolujesz. – Nawet nie próbował ukrywać szyderstwa w głosie. – Biegasz dookoła Cap Ferrat, jakby cię ścigało stado diabłów. Wolisz wierzyć własnym złudzeniom niż własnemu bratu?

– W czasie pobytu tutaj nie jesteś ani moim bratem, ani prezesem naszej fundacji. Skoro uparłeś się występować jako ochroniarz, którego nie potrzebuję, to błagam cię, Nikołaj, trzymaj się swojej roli – warknął Iwan. – I daruj mi te rosyjskie powiedzenia.

– Jak sobie życzysz, szefie – odrzekł Nikołaj bez cienia uległości.

Iwan nie odpowiedział. Resztę drogi do willi przebył truchtem. Wiedział, dlaczego Nikołaj tu był i dlaczego przyjął rolę ochroniarza, choć powinien błyszczeć jako prezes fundacji Korovina. Młodszy brat martwił się o niego, tak jakby Iwan nie potrafił uwieść, a potem porzucić jednej irytującej kobiety. Kobiety, która go pragnęła, choć uparcie twierdziła, że jest inaczej.

Przyspieszył kroku. Chciał pomyśleć o innych rzeczach. Chciał wziąć prysznic i przebrać się, a potem zabrać swoją niby-dziewczynę i spędzić z nią idealny, romantyczny, zupełnie nieprawdziwy dzień we francuskim słońcu, w otoczeniu jak największej liczby kamer. Bo to był w stanie kontrolować, a bardzo potrzebował poczuć, że ma wszystko pod kontrolą, tak jak zwykle. Jego zasady znaczyły więcej niż jej pochodzenie ze snobistycznego Greenwich w stanie Connecticut i lata kosztownej edukacji. Jego zasady oznaczały, że może jej dotyczyć, tak jakby już należała do niego, jakby już ją zdobył. To była jego gra, a ona nie musiała wiedzieć, jak niewiele brakowało, by poprzedniego dnia dwukrotnie stracił nad sobą kontrolę i zapomniał, po co w ogóle to wszystko robi.

Jedynie, co musiała zrobić, to być posłuszna.

Tej nocy koszmar znów wrócił.

Treść zawsze była taka sama. Śmiech, nieśmiała nadzieja, letni wieczór wpadający przez otwarte okno do wnętrza niewielkiego samochodu, głosy cykad i wilgotna, gorąca ciemność dookoła. Potem słodki pocałunek, który trwał i trwał, aż jej serce nabrzmiewało uczuciami. Szła kamienną ścieżką w stronę ceglanego domku. A potem znów pojawiały się rozgniewane twarze, okropne słowa, krzyki, krew i ból. Jej desperackie, przerażone krzyki, których nikt nie słyszał.

Obudziła się na dźwięk własnego głosu, z twarzą zalaną łzami i mocno bijącym sercem. Musiało minąć dużo czasu, by się uspokoiła i zaczęła normalnie oddychać. Był środek nocy, znajdowała się w obcym kraju i bała się bardziej, niż chciała przed sobą przyznać. Obwiniła Iwana Korovina za to, że znów przywołał do niej demony, ale o czwartej trzynaście nad ranem mogła tylko zwinąć się w kłębek w wygodnym łóżku zasłanym kosztowną pościelą i miękkimi puchowymi poduszkami i czekać, aż okropne obrazy przybledną, aż wschodzące słońce wyzwoli ją od koszmarów i przeszłości.

A teraz siedziała na balkonie swojej sypialni, przed nią na stoliku leżał tuzin kolorowych magazynów, a fantastyczne słońce z Cap Ferrat spowijało ją złocistym blaskiem i czyściło myśli. Musiała przyznać, że poprzedniego dnia omal nie straciła głowy. Wszystko przez to, że dotykał jej w Paryżu i później, w obecności reporterów. Zupełnie nie była przygotowana na uczucia, które ten dotyk w niej wzbudził. Dlatego koszmar wrócił z większą siłą niż zwykle. Pomyślała, że powinna już lepiej znać swojego wroga.

Popatrzyła na zdjęcia w magazynach przedstawiające ją i Iwana w kabriolecie i przed hotelem. Gdyby nie знаła prawdy, ona również odniosłaby wrażenie, że patrzy na ognisty romans i że pomimo wcześniejszej wrogości ten człowiek zmiotł ją z nóg. „Bajkowa historia we Francji” – krzyczał jeden z nagłówków i nietrudno było odgadnąć, o jaką bajkę chodzi. Iwan grał rolę księcia, a przez to Miranda stawiała się Kopciuszkiem. Nie podobało jej się to porównanie, szczególnie że było nieznośnie celne.

Naciągnęła na ramiona kaszmirowy sweter w miodowym kolorze. Iwan był autokratyczny, wymagający i okropnie arogancki, ale znał się na ciuchach. Jej dzinsy z obciętymi nogawkami i bawełniana koszulka na ramiączkach, które miała na sobie, wyglądały jak zwykłe szmaty w porównaniu z wyborem kaszmirowych wspaniałości, które znalazła w jednej z toreb przywiezionych z Paryża. Dotyk kaszmiru był jak pieszczota.

– Postaraj się tak nie krzywić – powiedział Iwan, stając w otwartych drzwiach. Miranda nie poruszyła się, choć serce zabiło jej mocniej. – Bo ludzie zaczną sobie wyobrażać, że nie zaspokajam cię w łóżku i cała nasza ciężka praca pójdzie na marne.

Nie podniosła głowy, tylko spokojnie przewracała kartki jednego z pism, gratulując sobie opanowania. Widocznie jednak potrafiła przywyknąć do jego obecności. Wkrótce zapewne w ogóle przestanie go zauważać.

– Dzień dobry – odrzekła spokojnie, sięgając po zapomnianą filiżankę z kawą. – Czy jesteś wyjątkowym narcyzem, czy to tylko wpływ twojej obecnej pracy? – Usłyszała jego westchnienie i zareagowała uśmiechem. – Mam na myśli tę twoją pewność, że cały świat fascynuje się tym, co robisz albo czego nie robisz w łóżku. To nie jest zdrowe.

Dopiero teraz obróciła głowę i spojrzała na niego. To był błąd. Stał oparty o futrynę drzwi, był świeżo po prysznicu i miał na sobie tylko ręcznik. Jedną stroną jego piersi pokrywał misterny czarny tatuaż przedstawiający wielkiego węża z ogonem sięgającym aż na plecy. Drugi tatuaż, ten, który widziała już w Georgetown, pokrywał ramię. Był jeszcze trzeci, złożony z wypisanych bezpośrednio na sercu trzech liter w cyrylicy: MNP. Popatrzyła na te wszystkie wspaniałości i zaparło jej dech. Iwan uśmiechnął się do niej tak samo, jak wcześniej w obecności

reporterów. Był to uśmiech pełen seksualnych obietnic. Świadomość, że jest fałszywy, zupełnie nie zmniejszała jego uroku.

– Co mówiłaś? – Podszedł do niej i wsunął palce w jej włosy. Ta pieszczota kochanków wydawała się zupełnie naturalna. Miranda miała ochotę wtulić głowę w jego dłoń, ale zaraz przypomniała sobie, gdzie są.

– Co ty robisz? – wykrztusiła.

– Paparazzi często wypływają na łodziach na morze, udając rybaków albo turystów, i robią zdjęcia prywatnych balkonów przez wielkie teleobiektywy – wyjaśnił rzeczowo. – Możesz używać obraźliwych słów, ale proszę, postaraj się, żeby nie było tego widać na twojej twarzy.

– Och! – spieszyła się.

Opuścił dłoń i usiadł naprzeciwko niej, wyciągając przed siebie długie nogi. Z trudem powstrzymała się, by się nie cofnąć razem z krzesłem. Niewątpliwie Iwan uznałby to za jakiś rodzaj kapitulacji. Miała teraz niczym nieskrępowany widok na jego szeroką pierś i kaloryfer na brzuchu. Zdawało jej się, że patrzy prosto w słońce. Przed oczami zaczęły jej migać czarne punkty.

– Wydaje mi się, że robisz to specjalnie – mruknęła, zniecierpliwiona na siebie.

– Co robisz? – zdziwił się. Sięgnął po jedną z gazet i przerzucił kartki z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– To. – Miranda wskazała na jego nagą pierś. – Za wszelką cenę starasz się podkreślić swoje fizyczne walory. To jest subtelna broń psychologiczna. Przypuszczam, że o to ci właśnie chodzi.

Opuścił niżej gazetę i popatrzył na nią ponad stołem.

– Czyżbyśmy toczyli jakąś wojnę, Mirando? – zapytał łagodnie, ale nie zwiódł jej ten ton.

– Zdawało mi się, że ty wszystko traktujesz jak walkę. – Nie miała pojęcia, skąd wzięła się powaga w jej głosie. Przypuszczała, że sprawił to widok jego nagiego ciała. Słońce pieściło go i oblewało złocistym blaskiem. Wyglądał jak pogański bóg, bezlitosny i pociągający. – A jeśli to jest wojna, to znaczy, że ja jestem twoim wrogiem i możesz mnie traktować jak zechcesz, prawda?

Napotkał jej spojrzenie.

– Skarżysz się? – zapytał po dłuższej chwili. – O ile wiem, nie jesteś więźniem, a te zdjęcia są dowodem, że to, co robimy, wywiera zamierzony efekt.

– Nie powiedziałam przecież, że jestem więźniem.

Wzruszył ramionami w charakterystyczny dla siebie, obojętny sposób.

– Jeśli zacznę cię traktować jak wroga, dowiesz się o tym. Pierwszym sygnałem będzie to, że całe twoje życie...

– Moje życie i tak już jest w ruinie – przerwała mu, nie starając się ukryć goryczy w głosie. – A ty jeszcze nie dotrzymałeś swojej części umowy. – Postukała palcem w jedno z pism. – Tu jest mnóstwo zdjęć, które fantastycznie rujną moją opinię i wywołują skandal, o jaki ci chodziło, a ty jeszcze nie powiedziałeś mi zupełnie nic o sobie.

Wiedziała, że prowokuje burzę. Jego twarz pozostała spokojna, ale w oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, pytaj – odrzekł lekko, choć w tym głosie kryło się stalowe ostrze. – Ale jeśli czekasz, aż dobrowolnie zacznę ci opowiadać o sobie, to możesz czekać długo.

– Dlaczego rezygnujesz z Hollywood na rzecz filantropii?

Poruszył się w krześle i nieobecny ruchem potarł wytatuowane na piersi litery.

– Są inne sposoby, żeby walczyć – rzekł po chwili dziwnym tonem. – Może lepsze.

– A dlaczego zacząłeś walczyć?

Uniósł nieco brwi.

– Bo byłem w tym dobry.

Gdy nie powiedział nic więcej, Miranda wzięła głęboki oddech.

– To nie jest odpowiedź.

– To jest właściwa odpowiedź na to konkretne pytanie. – W jego wzroku było coś dziwnie bezlitosnego. Nagle zaczęła się zastanawiać, co się kryje za siłą, którą tak swobodnie operował, za tym stalowym charakterem, w mroku, który od czasu do czasu dostrzegała.

– To też nie jest odpowiedź.

– W takim razie może powinnaś zadać lepsze pytanie?

– Jeśli nie potrafisz mi opowiedzieć o swoim życiu, to skąd mam wiedzieć, że powiesz mi cokolwiek innego?

– Wiem, co chcesz usłyszeć – mruknął Iwan. – Ciekawi cię, czy od urodzenia byłem doskonałą maszyną do walki złożoną ze złości i przemocy, czy też stałem się potworem z desperacji, bo musiałem używać pięści, żeby uniknąć gorszego losu. Wiem już, co o mnie myślisz, pani profesor. Nie mam wątpliwości, że oczekujesz historyjki odpowiedniej dla postaci, którą przez wszystkie lata nosiłaś w swojej głowie. Ale tak naprawdę zdarzyła się tylko jedna z tych rzeczy.

– Czy zawsze tak wypełniasz obietnice? Ja robię, co mogę, żeby dotrzymać umowy, a ty nie potrafisz nawet odpowiedzieć na proste pytanie.

– No tak, oczywiście. – W jego głosie znów pojawił się twardy ton. – Z twojej strony jest to okropne, niewymowne poświęcenie. Ciągle o tym zapominam.

Nie podobał jej się sposób, w jaki to powiedział. Brzmiało to tak, jakby go obraziła. Postanowiła na razie dać spokój pytaniom. Iwan znów wyprowadził ją z równowagi, pozornie wcale się o to nie starając. Miała już dość tego, że w jego obecności kręci jej się w głowie i zapomina języka w gębie. Wołała wierzyć, że chodzi tylko o zmianę czasu i o koszmary.

– Oczywiście, że to jest poświęcenie. Nie lubię, kiedy ktoś mnie dotyka – mruknęła.

Popatrzył na nią swoim mrocznym wzrokiem. Poczula się tak, jakby ją uderzył.

– Nie lubisz, kiedy dotyka cię ktoś taki jak ja: nieokrzesany, niewykształcony brutal. Rozumiem. To rzeczywiście okropne poświęcenie. Cierpisz tak bardzo, że wolałabyś się rzucić w ogień.

– Nie to chciałam powiedzieć – zmieszala się. – Nie lubię być dotykana w ogóle, nie tylko przez ciebie.

Iwan nie był w stanie jej uwierzyć. Wydawało się to zupełnie niemożliwe. Przecież dotykał jej w Paryżu, całował w Georgetown i widział, jak na niego reagowała i jak ze sobą walczyła. Czuł jej dreszcze, których nie potrafiła ukryć, widział zamglone oczy.

– Co takiego? – zdumiał się, patrząc uważnie na jej twarz, która zaczęła pokrywać się rumieńcem.

Miranda zacisnęła usta i wzruszyła ramionami.

– To, co słyszysz. Wierzę w prymat umysłu nad ciałem. To umysł jest dla mnie istotny. Jemu zawdzięczam wszystko, czego dokonałam i kim jestem. – Popatrzyła na niego, jakby spodziewała się sprzeciwu, a gdy napotkała tylko milczenie, wyprostowała się godnie. – Skończyłam szkołę średnią, gdy miałam szesnaście lat. Doktorat zaczęłam jeszcze przed dwudziestką. Zawsze skupiałam się na pracy. A dotyk... – Rumieniec na jej policzkach pogłębił się, a w oczach błysnęła panika. – Zawsze był dla mnie nieistotny. Pod każdym względem.

– To znaczy, że jesteś oziębła.

Doskonale wiedział, że to nieprawda. Ale czy ona o tym wiedziała? Czy to możliwe, by

nie miała o tym pojęcia? A może to była tylko jakaś gra, w którą kobiety takie jak ona grały z mężczyznami takimi jak on?

– Oczywiście, że nie. – Spojrzała na niego przymrużonymi oczami, jakby to pytanie ją obraziło.

– W takim razie czy jesteś dziewicą? – skrzywił się jak prawdziwy jaskiniowiec. – Czystą i nietkniętą?

– Oczywiście – odrzekła szorstko, zirytowana albo może urażona. – A także jednorożcem.

– W takim razie wyjaśnij mi, o co ci chodzi – odrzekł, ignorując jej sarkazm – bo umysł i ciało to nie są odrębne byty, Mirando. Na pewno uczyli cię tego w którejś ze szkół Ivy League. Nie można między nimi wybierać, bo są tym samym.

Lekceważąco machnęła ręką.

– Jestem pewna, że ty tak myślisz.

– Wyjaśnij mi w takim razie, jak twoim zdaniem zostałem największym wojownikiem w swoim pokoleniu, bo tym właśnie jestem. Jak zmuszałem się do ćwiczeń, kiedy cały składałem się z bólu i sińców i wiedziałem, że czeka mnie jeszcze więcej tego samego?

– Bo jesteś masochistą?

Przez chwilę patrzył na nią, myśląc, że lata treningu nie uczyniły z niego masochisty, ale tej kobiecie może się to udać.

– Umysł. – Omal się nie uśmiechnął na widok jej wyrazu twarzy. – Tak, pani profesor, mam umysł.

– Skoro tak mówisz... – odrzekła słodko.

– Opowiedz mi lepiej o swoich kochankach. – Oparł się wygodnie na krześle. Sam nie wiedział, dlaczego interesują go kłamstwa, którymi karmiła się ta kobieta. – O tych, dla których dotyk był równie nieistotny jak dla ciebie.

– Niektórych mężczyzn motywuje intelekt – odrzekła górnolotnie, wyraźnie sugerując, że on do tych mężczyzn nie należy. Zignorował to. – Poza tym są ważniejsze rzeczy niż seks.

Patrzył na nią z uniesionymi brwiami.

– Nie powiedziałam przecież, że jestem dziewicą – skrzywiła się – tylko że to nie było najważniejsze w moich związkach.

Iwan z trudem skrywał rozbawienie.

– Rozumiem, że żaden z nich cię nie zaspokoił. Nic dziwnego, że tak myślisz.

Miranda westchnęła i przewróciła oczami.

– Bo ty oczywiście głęboko wierzysz, że potrafisz zadowolić każdą kobietę, tak?

Iwan bawił się coraz lepiej.

– Moja kobieta z definicji musi zostać zaspokojona – rzekł z emfazą.

Na Mirandzie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

– Chyba powinieneś się zastanowić, czy one wszystkie nie udawały, żeby chronić twoje gigantyczne ego.

– Czy mam ci to udowodnić? – zapytał jedwabistym tonem.

Miranda przez chwilę siedziała nieruchomo. Słońce wzbudzało refleksy w jej włosach.

– A dlaczego miałbyś to robić? – zapytała, czując, że serce podchodzi jej do gardła. – Nie jestem twoją kobietą.

– Ale mogłabyś nią zostać – odparł cicho i zauważył, że wyraźnie drgnęła. – Zresztą tak się stanie. To nieuniknione.

– Znów mówimy o seksie – westchnęła tym swoim pełnym wyższości tonem, choć jej policzki pokrywał ognisty rumieniec.

– Bo tu chodzi wyłącznie o seks – odrzekł Iwan, ucinając kazanie, zanim się zaczęło. – To

właśnie świat chce zobaczyć i to mamy mu dać.

– To tylko gra. To nie jest prawdziwe. – Ale jej usta lekko zadrżały, a między brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Zapominasz o chemii między nami. – Postukał palcami o leżącą na stole gazetę. – Czy naprawdę sądzisz, że to by wyglądało tak dobrze, jak wygląda, gdyby między nami nic się nie działo?

– Oczywiście, że tak – szepnęła, jakby próbowała przekonać o tym ich oboje. – Przecież jesteś aktorem.

– Tak, Mirando – odrzekł Iwan łagodnie. – Ale ty nie jesteś aktorką.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeden dzień przechodził w następny. Błękit nieba, piękno krajobrazu i pośród tego wszystkiego Iwan – potężny i swobodny, z łatwością odgrywający swoją rolę.

Za każdym razem, gdy wychodzili z hotelu, kamery podążały za nimi i każdy ich ruch był rejestrowany. Miranda nie miała wyboru: musiała odgrywać zakochaną wybrankę przeżywającą gorący romans, cokolwiek to znaczyło. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co to oznacza, ale szybko uczyła się, jak to powinno wyglądać.

– Przykro mi, że nie lubisz być dotykana – powiedział Iwan tego pierwszego dnia po rozmowie na balkonie, gdy wsiedli do samochodu. – Ale obawiam się, że nie mamy wyboru.

– Nie prosiłam, żebyś zmieniał swoje zachowanie, gdy jesteśmy w miejscu publicznym – obruszyła się, zła na niego za kpiący ton, a także dlatego, że wiedział o niej wszystko, choć to ona miała dowiedzieć się jak najwięcej o nim. – Przecież się nie skarżę. To ty zaczęłaś mówić o seksie, chyba po to, żeby odwrócić uwagę od moich pytań.

– Owszem – zaśmiał się. – A także dlatego, że lubię seks. Szkoda, że ty nie. Moglibyśmy się doskonale bawić.

– Jakoś mi się nie wydaje, żeby seks z tobą można było nazwać zabawą – odcięła się. Iwan położył dłoń na jej karku i jej żołądek podskoczył.

– Nie – zgodził się. – Ja też nie użyłbym tego słowa, ale to jedyne, które cię nie przestraszy.

– Ja nie... – zaczęła, ale jedno jego spojrzenie zamknęło jej usta.

– Nie! – powtórzył, przedrzeźniając ją i cofnął rękę. – Wcale się nie boisz. Miranda nie mogła złapać tchu.

Dotykał jej przez cały dzień – gdy pomagał jej wsiąść i wysiąść z samochodu, gdy prowadził ją przez wąską, zatłoczoną Rue Meynadier w Cannes, gdy oglądali pamiątki i siedzieli nad posiłkiem złożonym z oliwek, sera i słodkich makaroników. Przy ulicznym straganie podał jej kawałek miejscowego sera, ale nie pozwolił wyjąć go sobie z ręki.

– Otwórz usta – nakazał. – Jeśli nie potrafisz inaczej, udawaj, że to komunizm święty. Nie mam wątpliwości, że masz mnóstwo grzechów, z których powinnaś się wyświadczać.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Nie jestem dzieckiem ani kaleką. Chyba nikt nie będzie próbował podpatrzeć, jak mnie karmisz.

– Jak nieśmiałą dziewczycę, którą grasz w telewizji? – zapytał, wsuwając ser do jej ust. Poczuli irytację na widok szyderczego błysku w jego oczach i spojrzęła na niego ponuro. Odpowiedział jej uśmiechem.

Ale w kolorowych pismach następnego dnia wyglądało to jak żartobliwe przekomarzenie kochanków, jakby nie mogli opanować pożądania na środku ulicy, otoczeni przez tłum turystów. Miranda czuła się zmanipulowana, jakby stała w obliczu nieustannego ataku. A jednak, gdy wrócili do prywatności willi, brakowało jej jego dotyku, uśmiechu i nieustannej obecności.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytał któregoś wieczoru, gdy stali przy marmurowym wejściu do willi. Spędzili cały dzień w jednym z miasteczek na wzgórzach, przyklejonych do stromego urwiska wysoko nad roziskrzonym morzem. Przytuleni do siebie, wędrowali krętymi uliczkami. Ich kroki odbijały się od kamiennych ścian w jednym rytmie z przyspieszonym biciem serca Mirandy.

– W czym? – zapytała i dopiero teraz uświadomiła sobie, że wpatruje się w niego.

Dzieliła ich olbrzymia, zimna przestrzeń holu, ona zaś zdążyła już przywyknąć do jego bliskości i zapachu, który otaczał ją ze wszystkich stron. Nerwowo przełknęła ślinę. Co się z nią działo?

– Czy chcesz czegoś ode mnie, Mirando? – zapytał. – Wystarczy, że poprosisz – dodał, patrząc jej w oczy.

– Nie – szepnęła przez wyschnięte gardło. – Niczego nie chcę.

Iwan patrzył na nią jeszcze przez dłuższą chwilę.

– Skoro tak mówisz... – mruknął, gdy już miała ochotę poddać się szalejącym w jej duszy pragnieniom.

– Mówię tak, bo to prawda – skłamała i nie oglądając się za siebie ani razu, uciekła do sypialni. Wolała swoje koszmary od nieznanymi terenów, o których zaczynała myśleć w jego obecności.

Pewnego sennego poranka szli ręką w rękę po Promenade de la Croisette, która ciągnęła się wzdłuż wybrzeża w Cannes. Mnóstwo tu było luksusowych butików, pięciogwiazdkowych hoteli, a o tej porze roku również sław z całego świata, na których skupiała się uwaga paparazzich. Któregoś wieczoru wstąpili na drinki do Carltona. Otoczyły ich gwiazdy filmowe z kilku krajów i ich orszaki. Każda grupa wydawała się wspanialsza od sąsiedniej. Jeszcze innego wieczoru zjedli romantyczną kolację przy świecach w słynnej restauracji La Palme d'Or mieszczącej się w hotelu Martinez utrzymanym w stylu art déco. Z okien restauracji roztaczał się widok na zatokę. Iwan karmił ją crème brûlée tak znakomitym, że Miranda omal nie umarła z rozkoszy. Przytulał ją do siebie na wybrzeżu w Antibes, gdzie patrzyli na jachty i łodzie przemierzające lazururową wodę. Niewątpliwie wyglądało to jak chwila czystego szczęścia, choć tak naprawdę klócili się szeptem o to, jak wolno mu jej dotykać. Całował jej czoło i skronie, gdy spacerowali po targu staroci w starej części Nicei i splatał palce z jej palcami, patrząc na nią, jakby był nią bez reszty zauroczony.

– Tak powinna wyglądać miłość – wyjaśnił, gdy przewracała oczami.

– Może w kinie – odrzekła. – Przy prawdziwej miłości niewiele jest podobnych okazji do zrobienia ładnego zdjęcia. Ale ty spotykasz się tylko z kobietami, którym zależy na popularności, prawda? Może tak wygląda miłość w twoim świecie.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział rzeczowo. Miranda wstrzymała oddech i panorama Nicei rozmazała jej się w oczach. Obydwoje uświadomili sobie, że z własnej woli powiedział jej coś o sobie.

– Naprawdę nie wiesz? – zapytała cicho.

– Nie wychowałem się w luksusach – mruknął szorstko. – Musiałem się obywać bez wielu rzeczy.

Była tak zdumiona, że powiedział jej cokolwiek, że nie protestowała, gdy zamknął temat, wyciągnął telefon i przywołał kierowcę.

Chodzili na przyjęcia na luksusowych jachtach stłoczonych w zatokach i we wspaniałych złoconych hotelach, które zajmowały większą część wybrzeża. Wszystkie były wypełnione po brzegi gwiazdami, które Iwan znał i nie miał najmniejszych oporów, by odgrywać wobec nich zakochanego głupca. Najsłynniejsza aktorka z Bollywood po prawej, najnowszy symbol seksu z Francji po lewej, a jednak Iwan patrzył tylko na panią profesor, znaną przede wszystkim z tego, że publicznie odnosiła się do niego z dezaprobatą.

Robił to tak dobrze, że prawie zaczęła w to wierzyć – ale tylko prawie. Gdyby rzeczywiście uwierzyła, mogłoby ją to zabić.

Tego wieczoru trzymał ją w ramionach na zatłoczonym parkiecie tanecznym jachtu należącego do słynnego włoskiego reżysera. Dookoła nich tłoczyły się sławy i reporterzy z całego świata. Miranda znów musiała sobie przypomnieć, że to nie jest bajka. Iwan patrzył na

nią takim wzrokiem, jakby był w niej zakochany. Mimo to nie próbował jej oczarować, a na nią nikt nie rzucił żadnego uroku, więc nie było powodu do wrażenia, że ten wieczór jest magiczny. A jednak był.

Jedną dłoń opierał na jej plecach, druga trzymała dłoń Mirandy. Ona sama obawiała się poruszyć. Obawiała się, że jego ręce zostawią na jej skórze wypalone piętno. Ramię, na którym spoczywała jej dłoń, wydawało się wykute ze stali. Ubrany był ze swobodną elegancją, w jasną marynarkę i białą koszulę, jakby wrzucił na siebie pierwsze rzeczy, które wpadły mu pod rękę. W każdym calu wyglądał na gwiazdę, którą był, i wszystkie głowy w tłumie obracały się w jego stronę.

– Czy jesteś gotowa na jutro? – zapytał i Miranda w pierwszej chwili nie zrozumiała, o czym on mówi.

– Gala – odgadła w końcu z nadzieją, że on nie zauważył jej wahania.

– Tak. Czy jesteś gotowa? – powtórzył, przebiegając chłodnym wzrokiem przez otaczający ich tłum. Oprócz tego jednego momentu w Nicei, nawet na chwilę nie wyszedł z roli. Zawsze szukał kamer. Wyczuwał je siódmym zmysłem.

Poczuła, że to wszystko zaczyna ją przerastać. Muzyka, tłum, Iwan, sposób, w jaki ją obejmował. Nie potrafiła myśleć jasno, a wiedziała, że powinna.

– Gala nic mnie nie obchodzi – odrzekła cicho. – To twoja sprawa. Mnie interesuje tylko to, żeby dowiedzieć się o tobie jak najwięcej, a ty pomimo naszej umowy wciąż trzymasz mnie na dystans.

– Moi rodzice zginęli w pożarze fabryki, gdy miałem siedem lat, a Nikołaj pięć – wyznał nieoczekiwanie, patrząc jej prosto w oczy. Jego kroki zwolniły, choć wciąż poruszał się w rytm muzyki. – Zamieszkaliśmy z wujem, którego nie interesowało nic oprócz wódki i sambo. Nikołaj w końcu zaczął pić, ja wołałem sambo. – Jego spojrzenie było twarde i bezlitosne. Czują, jak przesywa ją na wylot. – Szybko zacząłem nienawidzić wuja i stawałem się coraz lepszy w walce. Musiałem mieć pewność, że jeśli któreś nocy przyjdzie mu do głowy stłuc nas tylko dlatego, że miał nas pod ręką, przekona się, że popełnił błąd. I w końcu tak się stało.

Miranda obawiała się odetchnąć. Iwan na chwilę odwrócił wzrok.

– Dlatego właśnie zacząłem walczyć – powiedział po długiej chwili i znów spojrzał na nią nieobecny wzrokiem. – Czy uszczęśliwiłem cię opowiadaniem o tym, Mirando? Czy to zmienia mój obraz w twoich oczach? Czy już nie uważasz mnie za jaskiniowca?

– To sprawia, że stajesz się bardziej ludzki – odrzekła bez zastanowienia. Odpowiedział jej smutny uśmiech.

– Wydaje mi się, że na tym akurat ci nie zależy – mruknął. To bolało. Miranda zastanawiała się, do czego to wszystko zmierza i co zostanie z jej życia, gdy się skończy. Dopiero po długiej chwili zrozumiała, co Iwan miał na myśli. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo zależy jej na tym, żeby zachować o nim negatywne zdanie.

Następnego ranka grupa stylistów opadła Mirandę jak stado szarańczy.

– Przecież nie potrzebuję całego dnia, żeby się przygotować do przejścia kilku metrów po chodniku! – zaprotestowała przy śniadaniu, gdy Iwan oznajmił, że za chwilę rozpoczną się przygotowania do gali.

– Czy mówisz to, opierając się na swoich dotychczasowych doświadczeniach z takimi imprezami? – zapytał. Wyczuła w jego głosie ton szyderstwa, choć twarz miał zupełnie obojętną.

– Jak zwykle, chylę czoło przed twoją mądrością – mruknęła. Nie udało jej się uniknąć złośliwości w głosie.

Zaraz po śniadaniu uciekła do willi, jak najdalej od jego przenikliwych oczu. Posadzono ją na krześle w przestronnej łazience i kazano siedzieć nieruchomo. Dookoła niej biegało pięć

stylistek. Przyszyły jej włosy, wydepilowały brwi, pomalowały paznokcie. To wszystko byłoby niezmiernie nudne, gdyby nie miała głowy zaprzątniętej Iwanem.

Miała wrażenie, że przeżywa jakąś rewolucję wewnętrzną. Nie powinna pod żadnym pozorem rozmawiać z nim o seksie. Po co wywoływać wilka z lasu? Sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśli. Chyba nigdy jeszcze nie zetknęła się z takim seksem, o jakim mówił Iwan. Była jeszcze bardzo młoda, gdy uciekła z domu ojca i znalazła schronienie w college'u. Społecznie ani emocjonalnie nie dorastała do swoich rówieśników. Zmieniło się to dopiero na uniwersytecie. Miranda dojrzewiała późno, ale na Columbii nie miało to wielkiego znaczenia. Podczas studiów była w dwóch związkach, które uważała za całkiem udane. Jeden trwał około dziesięciu miesięcy, a drugi ponad rok. Znała obydwu tych mężczyzn od lat i czuła się swobodnie w ich towarzystwie na długo przed tym, nim zaczęła się z nimi spotykać. Seks, gdy już do niego doszło, był całkiem miłym sposobem na połączenie się z drugą osobą w bardzo specyficzny sposób – miłym, ale z pewnością niewartym całego tego zamieszania.

Aż do tej pory nigdy nie przyszło jej do głowy, że może ci dwaj mężczyźni, z którymi łączył ją seks, po prostu nie byli w tym szczególnie dobrzy. To była kolejna rewolucja. Wszystko łączyło się w jedną całość i powodowało coś w rodzaju wewnętrznej lawiny w duszy Mirandy.

Była pewna, że Iwan jest w tym dobry. To było widać na odległość.

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Jedna ze stylistek wciąż zajmowała się jej twarzą, kładąc róż na policzki i błyszcząc na usta. Miranda miała nadzieję, że nikt nie zauważył jej rumieńca. Druga zajęła się makijażem oczu. To wszystko nie było takie straszne, jak wydawało się wcześniej, choć Miranda ze wszystkich sił próbowała wzbudzić w sobie niechęć do tych zabiegów.

– Będzie pani wyglądać wspaniale – uśmiechnęła się najbliżej stojąca stylistka. Jej akcent wskazywał na to, że pochodzi z Nowego Jorku. – Zupełnie jak Kopciuszek.

To był biznes, a nie bajka, ale nie mogła powiedzieć tego głośno. Musiała się uśmiechać, jakby Iwan był księciem i dobrą wróżką w jednej osobie, zachowywać się tak, jakby była nim zafascynowana nie mniej niż wszystkie inne kobiety. Ale gdyby była ze sobą zupełnie szczerą, musiałaby przyznać, że nie musi już udawać fascynacji – przeciwnie, powinna martwić się raczej o to, że zanadto ulega jego urokowi.

Nie byłby to pierwszy raz, gdy musiała zapłacić wygórowaną cenę za coś, co w ogóle nie było jej potrzebne. Raz już popełniła ten błąd i była pewna, że więcej go nie powtórzy. Wtedy straciła rodzinę. Nie miała teraz zamiaru tracić niczego więcej.

Pomyślała, że tym razem na pewno uda jej się utrzymać usta zamknięte.

Gdy wreszcie dotarła do recepcji, z trudem rozpoznała tę dziwną istotę, którą widziała w lustrach. Sama sobie wydawała się obca.

Przy schodach czekał na nią mężczyzna. W każdej ręce trzymał po dwie komórki, w uchu miał słuchawkę, włosy postawione w przedziwny sposób, a na twarzy widoczne zniecierpliwienie.

– Dzień dobry – powiedziała i poczuła się głupio, gdy nie zareagował. – Jestem Miranda.

– Dzisiejszego wieczoru masz się w ogóle nie odzywać – mruknął, skupiony na jednym z telefonów. Jego palce wystukiwały coś szybko na klawiaturze. – Ale w taki sposób, żeby to się nie rzucało w oczy. – Wydała chyba jakiś dźwięk, bo mężczyzna podniósł wzrok i wyraz jego twarzy zmienił się z obojętnego na protekcjonalny. – Zajmuję się wizerunkiem publicznym Iwana. Masz słuchać i stosować się do moich wskazówek.

– Nie jestem aktorką – powiedziała Miranda chłodno, zmuszając się do uśmiechu.

– Żadnych ciętych komentarzy na temat pocałunków – ciągnął mężczyzna, jakby w ogóle się nie odezwała. – Cały świat wie o tym, że potrafisz mówić. Nie przestawałaś mówić od lat,

mówiłaś do każdego mikrofonu w zasięgu. Ale my tutaj mamy sprzedać wasz romans.

– I w trakcie tego romansu zaniemówiłam z nadmiaru emocji? – zapytała sucho. – Jakież to romantyczne.

Mężczyzna przymrużył oczy.

– Craig!- zawołał Iwan z otwartych drzwi jednego z saloników. – Nie jesteś już potrzebny.

Craig przez chwilę patrzył na Mirandę. Oddała mu spojrzenie z takim wyrazem twarzy, jakby miała przed sobą bezczelnego studenta pierwszego roku i zastanawiała się, jak długo uda mu się utrzymać na uniwersytecie. Ale jeden z jego telefonów zaczął dzwonić i Craig odsunął się, by odebrać. Miranda musiała teraz spojrzeć na Iwana. Nie spieszyła się z tym. Gdy wreszcie podniosła głowę, stał tuż przy niej. Wyglądał jeszcze lepiej niż zwykle, lepiej niż na billboardach z reklamami Jonasa Darka i dziesięć razy bardziej niebezpiecznie. Miał na sobie czarny frak, który Miranda widziała już dziesiątki razy w rozmaitych magazynach, na plakatach i w reklamach, ale to było zupełnie co innego, stać obok niego w tej willi w pięknym zakątku Lazurowego Wybrzeża w wieczorowej sukni i z twarzą umalowaną tak, że wyglądała jak ktoś całkiem obcy – jak osoba wyjęta z jego życia. Chyba właśnie o to chodziło stylistkom. Miranda pomyślała, że przerobienie wykładowcy z Uniwersytetu Columbia na kobietę przypominającą gwiazdę filmową, z którą mógł się pokazać Iwan Korovin, nie mogło być łatwym zadaniem.

Popatrzył na jej twarz i zatrzymał spojrzenie na jaskrawoczerwonej sukni bez ramiączek. Gdyby to od niej zależało, nie wybrałaby tego koloru, bo gryzł się z włosami, ale oczywiście nikt jej nie zapytał o zdanie. Iwan wybrał tę suknię, więc musiała ją założyć. Taka była umowa. Powinna czuć się oburzona, ale z tak bliska potrafiła myśleć tylko o tym, że on sam wygląda wspaniale. Znowu poczuła się jak jego paryska kochanka z innej epoki – kupiona, ubrana, ozdobiona.

– Mam nadzieję, że ci się podoba – powiedziała niepewnie.

– Wyprostuj się. – Położył ręce na jej ramionach, zmuszając ją, by się rozluźniła. Udało jej się nie drgnąć i pogratulowała sobie w duchu. Tym razem poczuła tylko niewielką iskrę, a nie całą ścianę ognia. Zawsze to jakiś postęp.

– To nie jest byle ciuch, który wrzucasz na siebie, gdy idziesz do supermarketu. Traktuj tę suknię z szacunkiem, a ona ci się odwdzięczy.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale napotkała jego spojrzenie i nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

– Chodź – powiedział po chwili. – Samochód już czeka.

Wyciągnął rękę i naraz to wszystko wydało jej się zbyt rzeczywiste, zbyt oficjalne. Nie rozumiała, jak to możliwe. Rzeczywiście zmierzali na galę filmową w Cannes. Miała paradować przez całą salę, żeby fani mogli się jej przyjrzeć, a reporterzy zrobić zdjęcia i zadać zaakceptowane wcześniej pytania. Te zdjęcia miały się pojawić w gazetach na całym świecie, opatrzone najbardziej nieprawdopodobnymi komentarzami. Cóż mogło się wydawać mniej realne? A jednak... Poczuła ucisk w piersi i powiedziała sobie, że to przez tę suknię. Suknię i biżuterię, również wybraną przez Iwana. Włosy miała upięte w wysoki węzeł, w uszach zwisające brylantowe kolczyki, a na szyi misterną kolię z metalu i kamieni. Wyglądała elegancko i stylowo, a u boku miała Iwana Korovina. To było spełnienie marzeń każdej dziewczyny o księciu z bajki.

To było również i jej marzenie. W końcu musiała się do tego przyznać. Marzenie, które już bardzo dawno upchnęła w zakamarki umysłu i od tamtej pory obawiała się je wyciągnąć – przede wszystkim dlatego, że dla takich marzeń nie było miejsca w okropnym domu jej ojca, ale również dlatego, że wydawało się głupie i żenujące w zestawieniu z jej poważnymi studiami,

intelektualnymi poszukiwaniami, teoriami, książkami, marzeniami o etacie wykładowcy. Wydawało jej się, że musi wybierać, więc wybrała.

A jednak to wszystko przypominało bajkę, właśnie taką bajkę, w jakie oduczyła się wierzyć. Była ubrana jak księżniczka, w piękną suknię i wspaniałe klejnoty. Cały świat uważał Iwana za kogoś w rodzaju księcia. Czy to właśnie zobaczy na zdjęciach następnego dnia? Czy taką historię Craig próbował sprzedać? Czy Miranda sprawiała wrażenie, jakby brała udział w disnejowskim filmie i jakby lada moment miała zacząć śpiewać finałową piosenkę?

Jakoś jednak udało jej się opanować zamęt w głowie, zanim zaczęła śpiewać albo płakać. Przypomniała sobie surowo, że jej zadanie polega na tym, by się uśmiechać i patrzeć na Iwana z podziwem, udając, że jest w nim bezgranicznie zakochana. Tylko tyle.

Bajki nie były prawdziwe, podobnie jak to, co miała zrobić dzisiejszego wieczoru. Powtarzała sobie, że to wcale nie boli.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy jesteś gotowa? – zapytał Iwan, gdy wreszcie nadeszła ta chwila. Odstali swoje w długiej kolejce samochodów i znaleźli się na miejscu.

Ogarnęła ją nagła ochota, by powiedzieć „nie” i odwołać całą tę zabawę, ale sprawy zaszły już za daleko.

– Oczywiście – skłamała. Gardło miała zupełnie wyschnięte. W czarnych oczach Iwana błysnęło coś w rodzaju współczucia. Ale to było niemożliwe, musiało jej się tylko wydawać.

– Gdy po raz pierwszy miałem się pojawić na tej gali, byłem bardziej zdenerwowany niż przed pierwszą walką o tytuł – powiedział cicho. Znów z własnej woli powiedział jej coś o sobie.

– Umiałem bić, a nie pozować. Ale ty nie będziesz sama.

Uśmiechnął się do niej. Nie był to uśmiech przeznaczony dla fotoreporterów, lecz nieco krzywy i niewymuszony – prawdziwy.

Wysiedli z samochodu. Oczekujący tłum powitał Iwana aplauzem. Miranda zobaczyła przed sobą ścianę ludzi – reporterzy, fani, gwiazdy i ich orszaki, wszyscy stali w zbitym szpalerze po obu stronach czerwonego dywanu. Specjalista od wizerunku Iwana natychmiast obrócił go w stronę jednego reportera, potem drugiego. Szybko kończył rozmowy, które trwały zbyt długo, i ucinał pytania, które mu się nie podobały. Mówił im, gdzie mają patrzeć, kiedy machać ręką, w których chwilach uśmiechać się bardziej promiennie. Robili wszystko, co im kazał. Wchodząc po słynnych schodach pokrytych czerwonym dywanem, Miranda pomyślała, że to, co w telewizji wydaje się tak łatwe, w rzeczywistości jest ciężką harówką. Przekonała się o tym już wcześniej, gdy występowała w telewizyjnych programach.

– Przetrwiałaś – mruknął Iwan, zerkając na nią.

– Nie jestem tego pewna. – Spontanicznie oddała mu uśmiech. Wydawał się zdumiony.

– *Milaja* – mruknął tak cicho, że nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Oparł dłoń na jej karku, przyciągnął ją nieco bliżej do siebie i pocałował. Miranda miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Zapomniała o panice, zapomniała o wszystkim. Istniał tylko Iwan.

Po chwili, która wydawała jej się wiecznością, odsunął się od niej, ale nie cofnął ręki. Serce biło jej jak szalone. Zrozumiała z bolesną rezygnacją, że jej uczucia do tego człowieka są głębsze i bardziej skomplikowane, niż chciała przed sobą przyznać. Dopiero po chwili dostrzegła wyrachowany błysk w jego oczach. Zrozumiała, że ten pocałunek przeznaczony był dla publiczności i poczuła się upokorzona. Nie mogła uwierzyć we własną naiwność. Marzenia jak z filmów Disneya i sukienka Kopciuszka nie zmieniały prawdy o całej sytuacji.

– Dlaczego tutaj? – wykrztusiła. – Dlaczego nie tam, gdzie jest więcej reporterów?

Skrzywił się i w jego oczach pojawił się dziwny wyraz. Miranda jednak tym razem była przekonana, że kpina nie jest wymierzona w nią.

– Bo to by się wydawało zbyt ostentacyjne – wyjaśnił z rozbijającą szczerością. – A tutaj sprawi to wrażenie, jakby nam się wydawało, że jesteśmy sami. Skradzione pocałunki, skradziona miłość. Któż mógłby się temu oprzeć?

– Mam nadzieję, że nie zniszczyłeś mi makijażu – westchnęła, znów wchodząc w narzuconą rolę. Udało jej się nawet uśmiechnąć z rozbawieniem. Może była lepszą aktorką, niż sądziła. Napotkała jednak jego spojrzenie i dostrzegła w nim żal, poczucie utraty i smutek za czymś, co nie mogło się wydarzyć. To było więcej, niż potrafiła znieść.

– Oczywiście, że nie – odrzekł cicho. – Jestem profesjonalistą.

Po tych słowach pocałował ją jeszcze raz – dlatego, że chciał albo dlatego, że musiał.

A może miał to być sposób ucieczki przed czymś bardzo skomplikowanym, co działo się między nimi.

Miranda oddała mu pocałunek. Wiedziała, że to wszystko nie jest prawdziwe, ale musiała coś zrobić z przepełniającą ją tęsknotą. Ten pocałunek miał wyrazić wszystko, czego nie mogła mu powiedzieć. W blasku jupiterów, wśród szumu kamer, na oczach całego świata Miranda poczuła, że już nigdy nie będzie tą samą osobą i ogarnął ją lęk.

Samolot wisiał w powietrzu nad Ameryką Północną. Lecieli z Nowego Jorku do Los Angeles. Iwan wyglądał przez okno, za którym widać było tylko chmury i bezmiar nieba.

– Wygląda na to, że jednak miałeś rację – powiedział Nikołaj, siadając naprzeciwko.

– Ja zawsze mam rację – odrzekł Iwan i uśmiechnął się drwiąco w stronę pustego nieba. – Nazywam się Iwan Korovin. Dzisiaj przeczytałem, że jestem jednym z najbardziej seksownych ludzi na tej planecie. Tak twierdzą fani na Filipinach. Czy ty możesz powiedzieć to samo o sobie?

– To rzeczywiście wielkie osiągnięcie – odrzekł Nikołaj sucho. – Gdyby nasi rodzice żyli i mogli to zobaczyć, niewątpliwie ogromnie by się ucieszyli.

Wspomnienia Iwana o rodzicach były zatarte. Pamiętał ich jako szarych i pozbawionych humoru ludzi i był pewien, że całe jego życie wydawałoby im się głupie i próżne. Nikołaj właśnie to chciał mu powiedzieć i Iwan tym razem musiał się z nim zgodzić.

– Możliwe, że cię nie doceniłem, bracie – ciągnął Nikołaj. Iwanowi wydawało się, że słyszy w jego głosie ton podziwu. – Gdy zostawiliśmy naszą panią profesor w Nowym Jorku, wydawała się bardzo milcząca. Chyba nietrudno już ją będzie złamać.

Iwan jednak obawiał się, że Miranda już jest złamana i nie sprawiało mu to żadnej przyjemności. Na lotnisku w Nowym Jorku odprowadził ją do czekającego samochodu. Nie chciał przyznać sam przed sobą, że nie ma ochoty się z nią rozstawać. Sam nie rozumiał, co zaszło między nimi na czerwonym dywanie w Cannes i nie chciał o tym myśleć, ale wciąż widział przed sobą jej oczy i nie potrafił zapomnieć zdjęć, które pojawiły się w gazetach. Ten pierwszy gorący pocałunek na czerwonym dywanie. Miranda patrzyła na niego, jakby rzeczywiście był to gorący romans. A potem pocałował ją jeszcze raz, bo obawiał się, że jeśli tego nie zrobi, to umrze. Wszystko to zostało utrwalone na filmie i rozpowszechnione przez gazety i internet, dostępne dla każdego, kto miał ochotę popatrzeć.

Nic takiego nie powinno się zdarzyć. Jego cele były bardzo jasne: zamierzał ją uwieść, a potem porzucić, brutalnie i publicznie, tak żeby wszystko, co Miranda od tej pory o nim powie, brzmiało jak skarga wzgardzonej kobiety. W teorii wydawało się to łatwe i proste, ale nic nie poszło tak, jak zamierzał. Spodziewał się, że uzna ją za pociągającą, bo miał słabość do inteligentnych i prostolinijnych kobiet, które nie padały mu do stóp i miały arystokratyczne maniery. Zawsze pragnął rzeczy, których nie powinien pragnąć, które mogły go boleśnie zniszczyć. To było rodzinne u Korovinów. Ale sądził również, że poczuje do niej niechęć i lekceważenie. Nie rozumiał, dlaczego tak się nie stało i dlaczego mówił jej rzeczy, których wcześniej nie mówił nikomu.

Nie poznawał sam siebie. Nigdy do nikogo się nie przywiązywał. Jak każde dziecko, kochał kiedyś rodziców, ale oni już nie żyli. Chciał kochać wuja, ale to się okazało niemożliwe ze względu na jego alkoholizm i brutalność. Głęboko podziwiał pierwszego trenera, którego uważał za swojego wybawcę, dopóki tamten nie spróbował go okraść, gdy Iwan zaczął kolekcjonować tytuły mistrzowskie. Kochał Nikołaja – mimo wszystko go kochał – ale jego bratu w niczym to nie pomogło.

– Zobaczmy się za dziesięć dni – powiedział Mirandzie, stojąc w otwartych drzwiach samochodu.

– Tak – odrzekła, ale wyczuł, że już się przed nim zamyka.

– Mirando...

Ale nie miał jej nic do powiedzenia. A nawet gdyby miał, nie potrafiłby jej tego powiedzieć.

– Czy naprawdę myślisz, że będą mnie prześladować? – zapytała cicho i niepewnie. Cierpiał, patrząc na to. Chciał znów widzieć w niej ogień.

– Paparazzi? – Pochylił się i wziął między palce kosmyk jej rudych włosów. – Tak. Obawiam się, że nie uwolnisz się od nich. Nie wychodź z mieszkania nieprzygotowana.

Rozmawiali o tym podczas lotu z Francji. Miranda siedziała w samolocie szczelnie owinięta szalem i unikała jego spojrzenia. Rozmawiali o tym, czego może się spodziewać i co powinna mówić, a czego nie. Ale teraz, na płycie lotniska, nie mógł znieść tego spojrzenia. Czuł się tak, jakby ją zdradził.

– Mogłaś się na to wszystko nie zgodzić – przypomniał jej ostrzej niż zamierzał.

– Mogłam? Chyba obydwoje wiedzieliśmy, że muszę zrobić to, czego ode mnie żadasz.

– Przepraszam, pani profesor. Chyba przeoczyłem chwilę, gdy zgodziłaś się na posłuszeństwo – mruknął ironicznie. Napięcie między nimi narastało. Uśmiech Mirandy stał się jadowity. Iwan powiedział sobie jednak, że woli to niż wyraz cierpienia w jej oczach.

– Do widzenia, Iwanie – powiedziała i wsiadła do samochodu. – Mam nadzieję, że następne dziesięć dni będzie ci się dłużyć jak całe wieki.

Teraz Iwan stłumił uśmiech, przypominając sobie jej ton.

– Chyba nie tak łatwo zmusić ją do uległości, jak ci się wydaje – powiedział do Nikołaja, starając się usunąć z głosu ton podziwu.

Spojrzenie brata prześliznęło się po jego twarzy.

– W takim razie musisz nad nią jeszcze popracować. Bał dobroczynny...

– Wiem, jaki jest plan – uciął Iwan. – O ile pamiętasz, to był mój pomysł.

– Doskonale pamiętam. A ty?

Głos Nikołaja brzmiał tak, jakby martwił się o brata. Patrzył na niego wyzywająco.

Gdyby chodziło o kogoś innego, Iwan uznałby to spojrzenie za prowokację do walki i skorzystałby z niej bez wahania. Ale ponieważ był to brat, odwrócił głowę i znów wyrzwał przez okno. Jego wściekłość nie mogła znaleźć ujścia.

– Tak myślałem – mruknął Nikołaj.

Iwan nie wiedział, co mógłby odpowiedzieć. Puste niebo rozciągało się przed nim we wszystkich kierunkach, a on sam nie wiedział, co myśli i czego chce. Albo, co gorsza, wiedział aż zbyt dobrze.

Stał na jednym z tarasów domu w Malibu, który kupił wkrótce po tym, jak zaczął grać Jonasa Darka. Taras rozciągał się na urwisku nad Pacyfikiem. Od wnętrza domu oddzielały go szklane, przesuwane ściany. Kalifornijskie słońce chowało się w złocistej wodzie. Od Mirandy dzielił go cały kontynent. Już od lat nie czuł takiej pustki.

Nie chciał tego. To była słabość. Dziesięć dni wydawało mu się wiecznością, a jeszcze nie minął nawet jeden.

Jeszcze z tobą nie skończyłem, pani profesor, pomyślał.

– Musisz coś zobaczyć – odezwał się Nikołaj.

– Mam dziwne wrażenie, że to mi się nie spodoba – odrzekł Iwan i odwrócił się. Jego brat stał za nim jak duch, wtapiając się w cienie.

– Raczej nie.

Poszedł za Nikołajem do salonu audiowizualnego. Całą jedną ścianę zajmował olbrzymi telewizor. Nikołaj przycisnął kilka guzików na pilocie i na ekranie pojawiła się Miranda, jakby

Iwan przywołał ją tu telepatycznie. Smukła i spokojna, stała przed swoim domem na Manhattanie, jakby codziennie odbywała tam konferencje prasowe. Nie wyglądała na załamana ani zraniona. Uśmiechała się do kamer zupełnie swobodnie. Zadawano jej pytania – niektóre przemyślane, inne idiotyczne, a jeszcze inne zwyczajnie niegrzeczne.

– Czy wciąż nienawidzi pani Iwana Korovina? – zawołał jakiś mężczyzna, przekrzykując zgiełk. – Powiedziała pani kiedyś, że zniszczenie go jest celem pani życia.

Uśmiech Mirandy stał się jeszcze szerszy.

– Jest wiele metod, by zniszczyć mężczyznę – odrzekła.

Iwan poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w brzuch.

Reporterzy byli zachwyceni. Iwan prawie nie słyszał kolejnych pytań. Widział oczy Mirandy patrzące prosto w kamerę i bez cienia wątpliwości wiedział, że to spojrzenie jest przeznaczone dla niego. Widział w tych oczach wyzwanie, które go dosięgło przez cały kraj. Tyle lat spędził na ringu, że potrafił rozpoznać przeciwnika. Ten uśmiech był złośliwy, na krawędzi, ale nie przekraczał granicy. Był to mistrzowski uśmiech i wyglądał znajomo. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że to jego własny uśmiech. Musiała się go nauczyć we Francji. Czuł się rozdarty między niechętnym podziwem a wściekłością.

– Barbarzyńca stanął u bram – powiedziała gładko, tym jednym słowem przypominając całemu światu, że przez cały czas uważa go za neandertalczyka.

Iwan zacisnął zęby.

Miranda wzruszyła ramionami, wciąż patrząc prosto w kamerę.

– A ja go wpuściłam.

Przypomniał sobie, że coś jej obiecał i zamierzał dotrzymać tej obietnicy. Pomyślał, że z wielką przyjemnością każe jej zapłacić za te słowa.

Wysiadła z samolotu prosto w czerwcowy upał Los Angeles. Powietrze było suche i gorące. Palmy wyciągały korony w stronę rozżarzonego, błękitnego nieba. Trawa na wzgórzach spalona była na brązowo.

W ciągu dziesięciu dni, które minęły od powrotu z Francji, Miranda doszła do wniosku, że wyjazd na festiwal do Cannes był katastrofą i sama była temu winna. Straciła głowę i pozwoliła, by wszystko zanadto się skomplikowało. A jednak był to tylko układ, kontrakt, a nie żadna bajka. Bajki były dobre dla dzieci, a nie dla dorosłych kobiet. A teraz nadszedł czas, by zaczęła się zachowywać jak dorosła.

– Czy sądzisz, że mądrze robisz, wypowiadając mi wojnę? – zapytał Iwan przez telefon wkrótce po tym, jak Miranda postanowiła ocalić choć cząstkę samej siebie.

– Jesteś niepokonanym mistrzem walk – odrzekła chłodno. – Ale sądzę, że w tym ringu, którym jest opinia publiczna, możemy walczyć jak równy z równym.

– Tak sądzisz, Mirando, bo jeszcze nie zacząłem z tobą walczyć.

Iwan jednak walczył zawsze, bo nie znał innego sposobu na życie. Miranda już o tym wiedziała. Siedziała teraz cicho na tylnym siedzeniu jednego z jego samochodów i patrzyła przez okno. Jechali na północ po słynnej nadbrzeżnej autostradzie. Przejeżdżali przez nadmorskie miasteczka, takie jak Venice i Santa Monica, które znała dotychczas tylko z programów w telewizji, zmierzając prosto do legendarnego Malibu.

Nie dziwiło jej, że Iwan mieszka w domu ze szkła na skalistym urwisku nad oceanem. Ten dom był równie śmiały jak jego właściciel. Nie wtapiał się w otoczenie ani nad nim nie górował – po prostu stał, przykuwając uwagę i wzbudzając szacunek.

Chyba mam kłopoty, pomyślała, gdy znaleźli się na drodze dojazdowej, po obu stronach obrzeżonej palmami, krzewami pachnącego jaśminu i purpurowo kwitnącej bugenwilli. Niechętnie wysiadła. Samochód znów ruszył i skierował się do drugiego budynku, który zapewne

był garażem. Miranda rozejrzała się dookoła. Ze wszystkich stron otaczały ją zapachy oceanu, dymu, rozmarynu i eukaliptusa, soli i kwiatów.

Była w kłopotach.

Dziesięć dni spędziła zamknięta w swoim mieszkaniu, pięć pięter nad ruchliwą ulicą Manhattanu, próbując przekuć swoje doświadczenia z Francji w chłodne, ostre, czysto akademickie zdania, opisać, jak się czuła w towarzystwie Iwana, wypranym z emocji językiem badacza, próbując napisać tę cholerną książkę, dla której zdobyła się na to wszystko, ale zamiast pisać, przez większość czasu patrzyła w przestrzeń, przypominając sobie chwile, gdy czuła dotyk jego palców na swojej szyi, dłoni czy policzku. Wystarczyło, by przymknęła oczy, a widziała przed sobą jego twarz i ciemną obietnicę płonącą w jego oczach. To było żalosne i niebezpieczne.

Ale to już nie miało znaczenia. Była naiwna, oczekując, że mężczyzna, który całym życiem słał fizyczną sprawność, nie wyrze na niej żadnego fizycznego wrażenia. Oczywiście, że tak się stało, ale teraz już o tym wiedziała, a skoro tak, to mogła się przed tym bronić bez względu na wszystko, co do niego czuła.

Naraz coś się zmieniło wokół niej. Poczła gęsią skórę i po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

Odwróciła głowę i zobaczyła go.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stał w otwartych drzwiach, z ramionami skrzyżowanymi na nagiej piersi. Zdawało się, że wypełnia całą futrynę. Był boso i miał na sobie tylko luźne czarne spodnie, które opadały nisko na biodra. Nawet stopy miał nagie. Czarne oczy utkwione były w jej twarzy, tak jak w jej wszystkich snach z ostatnich dziesięciu dni.

Zakręciło jej się w głowie i uleciały z niej wszystkie myśli. Ich spojrzenia spotkały się i poczuła się tak, jakby miała gorączkę. Oczekiwała grzmotu, błyskawicy, burzy z piorunami, ale kalifornijskie niebo przez cały czas pozostawało spokojne i sennie niebieskie. Przyszło jej do głowy, że ten mężczyzna jest w stanie ją zniszczyć, nie robiąc zupełnie nic – wystarczyło, że patrzył na nią tak jak teraz.

Jego usta skrzywiły się w uśmiechu. Podniósł rękę i przywołał ją skinieniem, tak jak kiedyś w paryskiej garderobie, niczym rosyjski książę przyzywający do siebie najbliższego chłopca i oczekujący natychmiastowego posłuszeństwa.

– Sądziś, że do ciebie przybiegnę? – zapytała, nie ruszając się z miejsca.

– Jeśli wolisz, możesz się przyczołgać.

Musiała sobie przypomnieć, że jest silna i dzielna, a przed sobą ma tylko mężczyznę, a nie wszechmocnego potwora. Ten mężczyzna nie mógł jej nic zrobić, jeśli ona sama mu na to nie pozwoli.

– To był długi lot – powiedziała, wygładzając czarną sukienkę. – Mam ochotę napić się czegoś i może zdrzemnąć. Nie mam teraz na to siły.

– Na co? – zapytał z rozbawieniem.

– Na ciebie.

Przymrużył oczy, ale nie poruszył się. To ona musiała do niego podejść. Powtarzała sobie, że wcale nie czuje się onieśmielona i w duchu już zaczęła sobie gratulować opanowania.

Gdy się do niego zbliżyła, pochwycił ją za łokieć.

– Mirando.

To wystarczyło. Najlżejszy dotyk, muśnięcie dłoni, jej imię w jego ustach. Nie wiedziała, które z nich poruszyło się pierwsze, ale jego usta znalazły się na jej wargach, a jej dłonie wplotły się w jego czarne, proste włosy. Tu nie było żadnych kamer, nikt tego nie nagrywał, nie było więc również hamulców ani granic. Nic nie mogło powstrzymać tego rwącego strumienia zmysłowości.

Przestała walczyć i przywarła do jego twardego ciała.

Całował ją, jakby był wygłodniały, a ona była równie głodna, równie zdesperowana. Świat wokół nich zawirował. Podniósł ją i zaplótł jej ręce dookoła swojej talii, opierając jedną dłoń na jej pośladkach. Druga pieściła jej policzek. Przez chwilę stał tak, niewzruszony jak skała, unosząc ją bez żadnego trudu, jakby była lekka jak piórko, a potem poniósł ją do wnętrza domu, przez cały czas całując z tą samą namiętnością.

Wszystko wokół niej było błękitne: nieskończony przestwór nieba i morza widoczny przez wielkie tafle szkła, a także abstrakcyjny obraz, który zajmował całą ścianę. Ale przede wszystkim widziała jego twarz i malujące się na niej pożądanie. A potem uświadomiła sobie, że leży płasko na plecach na miękkim białym dywaniku przed ogromnym kominkiem, a Iwan pochyla się nad nią z tym samym swobodnym wdziękiem, jaki prezentował podczas filmowych walk.

Wyciągnął się obok niej i powoli powiódł dłonią po jej ciele, jakby chciał się go nauczyć.

Czuła się zelektryzowana, jakby skąpana w błyskawicy. Przymknęła oczy.

– *Milaja moja* – szepnął Iwan znowu.

– Chyba nie chcę wiedzieć, co to znaczy – odszepnęła. Jej własny głos zabrzmiał obco. Słysząc w nim było szaleństwo, burzę, która nie chciała ucichnąć.

Otworzyła oczy i napotkała jego gorące spojrzenie.

– Słodka – jakiś dziwny cień przemknął po jego twarzy. – To znaczy: moja słodka.

Znów pochylił się nad jej ustami. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że jednocześnie podciągnął jej sukienkę aż do pasa. Poczowała powiew chłodnego powietrza na rozgrzanej skórze i zastygła.

– Iwan...

Ale jego dłoń już wędrowała po jej udzie. Burza w jej duszy wciąż szalała. Miranda przygryzła usta. Iwan poruszył się i spojrzał na nią uważnie. Patrzył jej w oczy i czekał.

Oddech Mirandy był urywany, prawie bolesny, ale nie powiedziała ani słowa. Nie kazała mu przestać, nie potrafiła wykrztusić nawet sylaby. Zdawało się, że jej mózg wyparował.

Jego dłoń powędrowała jeszcze wyżej, a usta podążyły w ślad za nią.

– Iwan – wykrztusiła. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje z rozkoszy. Zalewały ją dziwne emocje. Poczowała panikę. Nie wiedziała, jak to wszystko w sobie pomieścić: tę namiętność, tę burzę. – Ja nie...

– Co nie?

Jego wargi wędrowały po jej udzie, pozostawiając za sobą rozżarzoną ścieżkę. Rozsunął jej nogi, rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie, pochylił głowę i mocno przycisnął tam usta. Całe ciało Mirandy wygięło się i stanęło w płomieniach. Czuła go każdą swoją komórką. Miała wrażenie, że za chwilę spłonie. Wsunął dłonie pod jej pośladki, unosząc je nieco. Brał ją tak, jakby od zawsze należała do niego.

– Ja nie... – powtórzyła bezradnie, oszołomiona własną reakcją. Iwan odsunął na bok jedwabne majtki, nie przestając jej całować. Zdawało się, że wie intuicyjnie, jak doprowadzić ją do szaleństwa. Miranda miała wrażenie, że pogrąża się w chaosie. Nie była pewna, czy uda jej się wyjść z tego cało i jak w ogóle coś takiego jest możliwe.

– Nie lubię...

– Tego?

Jego usta zrobiły coś dziwnego: wdarły się w nią głębiej. Usłyszała okrzyk rozkoszy i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to ona krzyknęła.

– Czy tego?

Wsunął w nią głęboko dwa palce, jakby znał już wszystkie jej tajemnice. Miranda poruszała się pod nim bezwolnie, czując nadciągającą falę, nieuniknione załamanie.

– Nie mogę...

– Możesz. Obiecałem ci to.

Znów pochylił nad nią głowę i Miranda runęła w nieznaną otchłań.

Obietnica dotrzymana, pomyślał z głęboką męską satysfakcją, gdy Mirandą w jego ramionach wstrząsnęły dreszcze. Musiał się ze wszystkich sił powstrzymać, by się w nią nie wsunąć i nie zakończyć wreszcie tej tortury.

Miał dość odwagi, by przyznać przed sobą, że pragnął jej na długo przedtem, zanim się spotkali, że widok zmarszczki na jej czole, ciemnorudych włosów, pięknych ust, które krytkowały go tak często, wzbudzał w nim erotyczne fantazje. Poczował zaledwie przedsmak spełnienia, a miał niewiele czasu, ale chciał, by Miranda przebyła tę drogę razem z nim, by była zupełnie świadoma tego, gdy ją weźmie. Gdy na nią patrzył, ogarniało go nieznane dotychczas uczucie, którego nie potrafił nazwać. Oddychała ciężko, oczy wciąż miała zaciśnięte, a twarz

zarumienioną. Ułożył się obok niej, oparł na łokciu i rosyjskimi literami wypisał palcem jej imię na skórze. Od samego początku należała do niego, choć nie miała o tym pojęcia.

Ale gdy wreszcie otworzyła oczy, na jej twarzy odbiła się panika. Spojrzała na niego i pobladła.

– Nie – powiedziała napiętym, zdławionym głosem i odepchnęła go.

Puścił ją natychmiast. Usiadła na podłodze, naciągnęła sukienkę na kolana i objęła je ramionami jak przestraszone dziecko. Zupełnie teraz nie przypominała śmiałej pani profesor, która potrafiła przegadać każdego.

– Mirando – powiedział uspokajająco. – O co chodzi? Nie ma się czego bać.

– To się nie może zdarzyć – szepnęła cichutko, dziwnym głosem, który zdawał się nie należeć do niej, i oparła twarz na kolanach.

Zakiełkowało w nim mroczne podejrzenie. Tak bardzo upierała się przy oddzieleniu ciała od umysłu. Jej poprzednie związki polegały głównie na gadaniu, a seks był w nich zupełnie nieważny. Nienawidziła wszystkiego, co Iwan reprezentował, a jednak w osobistym kontakcie okazało się, że jest nim zafascynowana. Całowała go tak, jakby nie wierzyła, że jest prawdziwy, jakby nigdy wcześniej niczego podobnego nie czuła i jakby jakaś jej część wciąż się tego obawiała. Jakim cudem wcześniej nie zwrócił na to uwagi? Wiedział jednak, jak to się stało: za bardzo był skupiony na grze i na własnym pragnieniu. Wyrównał oddech i zmusił się do skupienia.

– Ale to już się zdarzyło – powiedział cicho. – I jesteśmy tu cali, zdrowi i bezpieczni.

– Zniszczeni – szepnęła. – Zniszczyłeś mnie.

– Nie mam takiej mocy, *moja miłaja* – odrzekł. W jego głosie zupełnie nie było słyhać złości, która szalała w jego duszy. Złości ani głębokiego współczucia; żałował, że nie potrafi wyrazić go inaczej niż tylko przy pomocy kilku bladych słów w języku, który nie był jego ojczystym. – Nikt nie ma takiej mocy.

Usłyszał stłumiony szloch i serce rozpadło mu się na tysiąc kawałków. On również usiadł, ale nie przysunął się do niej, choć bardzo tego chciał. Patrzył na jej głowę opartą na kolanach, na jej drobne, drżące ciało, słuchał urywanego oddechu i czekał.

Na zewnątrz popołudnie przechodziło w wieczór. Światło słońca przybladło i pojawiły się cienie. Wiatr nieco się nasilił, korony palm zatańczyły. Iwan ciągle czekał.

W końcu Miranda podniosła głowę. Twarz miała zalaną łzami, w jej oczach błyszczało cierpienie. Nie mógł na to patrzeć. Chciał widzieć jej oburzenie, namietność, energię, ale nie to.

– To wszystko, co mam – powiedziała głosem napiętym od emocji, przykładając dłoń do czoła. – To wszystko, co mam. Nie mogę.

– Już to zrobiłaś.

Jej oczy pobiegły w stronę jego twarzy.

– Nic nie rozumiesz.

– To wyjaśnij mi to.

– Jak możesz sądzić, że jesteśmy bezpieczni? Jesteś najmniej bezpieczną osobą, jaką znam.

– Uważany jestem za najlepszego wojownika wszechczasów – przerwał jej, nie spuszczać oczu z jej twarzy. – Trenuję codziennie z bratem, który w rosyjskiej armii robił rzeczy tak okropne, że nie odważano się głośno wypowiadać jego imienia. A ja mogę go pobić z zamkniętymi oczami. Mirando, nie ma na świecie takiej siły, która mogłaby cię dosięgnąć, gdy jesteś ze mną.

Odwróciła wzrok i przez szerokość salonu popatrzyła na roziskrzone morze za szybą. Miał wrażenie, że odcięła się od niego i nie rozumiał, dlaczego ta myśl wzbudza w nim takie

poruszenie. Nie chciał się pogodzić z tym, że nie może do niej dotrzeć i jej pomóc. Nie miał ochoty się zastanawiać, skąd się wzięły u niego takie reakcje. Powinno mu przecież zależeć na tym, żeby ją zniszczyć, a nie odbudować.

Oddychaj, nakazał sobie i czekał, aż ona zbierze myśli. W końcu odrzuciła włosy z twarzy i zaczęła mówić, ale miał wrażenie, że mówi do oceanu, a nie do niego.

– Bił nas wszystkich. Moją matkę, brata, mnie. Wszyscy żyliśmy w strachu. Baliśmy się, że czymś sprowokujemy wybuch jego złości. Dopiero później, gdy już stamtąd uciekłam, zrozumiałam, że żadne zachowanie nie było wystarczająco dobre, by go zadowolić. Jego po prostu w żaden sposób nie dało się zadowolić. Chciał robić to, co robił, bo w innym wypadku nie robiłby tego. Ale on nie przestał. Nigdy nie przestawał.

– Twój ojciec – domyślił się Iwan. Dlaczego kiedykolwiek zdawało mu się, że pieniądze mogą człowieka przed czymkolwiek ochronić? Ludzie byli tylko ludźmi. On sam powinien o tym wiedzieć najlepiej. Długo walczył, by uwolnić się od wuja – tylko po to, by się przekonać, że świat pełen jest podobnych do niego potworów.

Skinęła głową, wciąż patrząc w okno.

– Był najpotężniejszym mężczyzną, jakiego znałam – szepnęła. – Łamał wszystko gołymi rękami. I ciągle mnie dotykał. Głowy, pleców, ramion. Zawsze, gdy byliśmy w miejscach publicznych. Nawet gdy uśmiechał się w kościele albo żartował z innymi na meczach piłkarskich mojego brata, ten dotyk miał mi przypomnieć, że w każdej chwili może z nami zrobić, co zechce.

Iwan wciąż milczał. Gdy w końcu spojrzęła na niego, nie wiedział, czego od niego oczekuje. Niedowierzania? Litości? Patrzył więc na nią ze spokojnym współczuciem, choć miał ochotę udusić tego człowieka – jej ojca – gołymi rękami.

– Umówiłam się z chłopakiem – mówiła dalej bardzo cicho. – Miałam szesnaście lat. Wcześniej doszłam do wniosku, że jest tylko jeden sposób, by się stamtąd wydostać, i zdecydowana byłam to zrobić. Uczyłam się jak głupia. Przeskoczyłam w szkole dwie klasy, ale poznałam tego chłopaka. – Na widok jej smutnego uśmiechu serce mu się ścisnęło. – W tydzień po skończeniu szkoły średniej poszliśmy do kina. Potem odwiedził mnie do domu i pocałował. To był mój pierwszy pocałunek. A gdy wróciłam do domu, ojciec nazwał mnie dziwką i pobił mnie tak, że musiałam spędzić w łóżku trzy tygodnie.

Iwan nie potrafił powstrzymać jęku. Miranda podniosła głowę i spojrzęła na niego takim wzrokiem, jakby się spodziewała ataku. Potrząsnęła głową, myśląc: przecież w końcu i tak mam się zwrócić przeciwko niej. Taki był plan. Odsunął jednak tę myśl na bok.

– Nie mówisz o mężczyźnie, Mirando – powiedział cicho. – Z pewnością o tym wiesz. Potwór, który robi takie rzeczy, to najgorszego rodzaju tchórz. Mój wuj był taki sam.

– Ale ty z nim walczyłeś – odparła z goryczą. – Potrafiłeś się przeciwstawić.

– Już jako dwunastolatek mierzyłem metr osiemdziesiąt. A co ty mogłaś zrobić? Jak miałaś z nim walczyć, skoro on mógł ci połamać kości? Gdzie był twój brat?

Żałośnie potrząsnęła głową.

– Poczulałam się gotowa, gdy skończyłam college – powiedziała po chwili, ocierając oczy wierzchem dłoni. – Przyjęto mnie na studia podyplomowe. Miałam gdzie mieszkać i dostałam stypendium. Miałam też pracę i mogłam sama opłacić rachunki, więc w końcu odważyłam się przeciwstawić. – Do jej oczu znów napłynęły łzy. – Powiedziałam mu, że zamienił nasze życie w piekło i nie chcę mieć z nim więcej do czynienia. Myślałam, że matka i brat mnie poprą.

Iwan westchnął. Wiedział już, do czego ta opowieść zmierza.

– Mirando...

– Myślałam, że matka stanie za mną, ale ona powiedziała, że już dla niej nie istnieję. Od tamtej pory nie rozmawiałam z żadnym z nich. – Jęk, który wydarł się z jej piersi, zupełnie nie

przypominał śmiechu. – Mój brat uważa, że wszystko sobie wymyśliłam. Przysłała mi mejle pełne nienawiści, gdy widzi mnie w telewizji. Uważa, że potrzebuję silnej ręki. Kiedy byłam w Nowym Jorku, dostałam od niego kilka wiadomości i wiesz, co on sądzi? Że ty się doskonale nadajesz do tej roli.

Iwan pochylił się nieco do przodu i napotkał jej spojrzenie.

– Chodź tu – powiedział cicho.

Drgnęła i wydawało mu się, że nie był to tylko strach, zaraz jednak potrząsnęła głową i jej twarz znów zalała się łzami.

– Nie mogę. Po prostu nie mogę. – Odgarnęła włosy z twarzy. – Przy tobie zapominam, kim jestem. Nie mogę, Iwan. Naprawdę.

– Możesz. – Oparł rozpostarte dłonie na kolanach. – Musisz tylko zauważyć, że mówiłaś do mnie i o mnie gorsze rzeczy niż do swojego ojca, a ja mimo to cię nie skrzywdziłem. Twój fantastyczny umysł musi to przetrwać i zrozumieć, co to znaczy. Zrozumieć, że ze mną jesteś bezpieczna.

– Iwan...

– Mam bardzo silne ręce – ciągnął tym samym tonem. – Przez całe życie uczyłem się walczyć. Mam czarne pasy w trzech różnych systemach walki. Zdobyłem wszystkie mistrzostwa MMA, do których przystępowałem. Czy sądzisz, że przez to jestem bardziej niebezpieczny niż przeciętny człowiek?

– Oczywiście.

– Mylisz się.

Najwyraźniej nie podobało jej się to, ale poruszyła się i przestała obejmować kolana, jakby chroniła się przed uderzeniem.

– Im więcej ćwiczę, im więcej się uczę, tym rzadziej walczę. Tym rzadziej muszę walczyć.

Na jej twarzy zauważył, że zaczyna się nad tym zastanawiać. Poczul ulgę, gdy zobaczył znajomą zmarszczkę na czole. To była Miranda, jaką znał, pani profesor.

– Chodź tu – powtórzył.

– Chyba nie chcę.

– A ja myślę, że chcesz.

Wciąż się nie poruszał. Po bardzo długiej chwili, gdy słońce zaczęło już zachodzić na złocistym niebie, a dookoła zapaliły się światła, Miranda wypuściła długi oddech, a potem bardzo powoli i ostrożnie podeszła do niego po drewnianej podłodze. Zatrzymała się tuż przed nim i przyklękała. Jej oczy w delikatnej twarzy wydawały się wielkie i przestraszone.

Wskazał na swoje dłonie, wciąż spoczywające na kolanach. Przełknęła i wzięła jeszcze jeden głęboki oddech, a potem wsunęła w nie swoje dłonie. Palce miała zimne i zeszywniałe. Powoli zamknął je w swoich. Mogła się cofnąć, ale nie zrobiła tego.

– Zwalczyłbym twoje demony, pani profesor – szepnął. – Ale trafiłbym za to do więzienia.

Zadrżała, ale nie odsunęła się.

– Wydawało mi się, że moi poprzedni chłopcy nie znali się na seksie – szepnęła pospiesznie, nie patrząc na niego. – Ale to nie chodziło o nich, tylko o mnie, prawda? To ze mną jest coś nie tak. Jestem skażona.

– Jesteś doskonała – zapewnił ją z wielką pewnością w głosie. – I przy mnie jesteś bezpieczna. Obiecuję ci to.

Potrząsnęła głową, ale nie cofnęła dłoni i jej oddech zaczął się uspokajać.

– Nie możesz tego wiedzieć – powiedziała po chwili, wpatrując się w podłogę. – Popatrz

tylko, co zdarzyło się dzisiaj.

– Spójrz na mnie – nakazał jej. Gwałtownie podniosła głowę i poczuł jej dreszcz. – Nie jestem nastolatkiem ani tchórzem. Potrafię się kontrolować. Nie możesz mnie zranić, a ja nie zranię ciebie.

Uściskał jej palce. Po dłuższej chwili spojrzała na niego. Dostrzegł w tym spojrzeniu lęk, ale także nadzieję i poczuł wstyd. Znow zaczął pragnąć rzeczy, o których wiedział, że nie może ich mieć, że już nigdy nie będzie ich miał. Żałował, że nie są innymi ludźmi, że nie spotkali się inaczej, że nie grają w inną grę.

Oddała mu spojrzenie i powoli, bardzo powoli napięcie zaczęło znikać z jej twarzy. Coraz bardziej przypominała Mirandę, którą znał. Pomyślał sobie, że to prawda, że może dotrzymać obietnicy pomimo tego, co musiał zrobić.

Ale wtedy ona pochyliła się i pocałowała go.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miranda nie pozwoliła sobie na myślenie. Miała już dość myślenia i teraz po prostu całowała go raz za razem, rozumiejąc, że ten szalony, niepohamowany ogień zawsze prowadził ją tu, do niego, do jedyne go mężczyzny, przy którym czuła się bezpieczna i który być może potrafiłby przepędzić jej koszmary, gdyby mu na to pozwoliła.

Odsunął się, choć nie cofnął rąk, i Miranda wyczuła, że Iwan obawia się znów ją przestraszyć.

– Nie musisz mnie całować. – Zmarszczył brwi.

– Oczywiście, że nie muszę. – Pochwyciła jego spojrzenie. – Iwan, bądź cicho.

Jego oczy zabłyśły, gdy znów pochyliła się do niego. Nie odezwał się ani słowem, tylko odpowiedział jej pocałunkiem. To ona domagała się więcej. Objęła jego twarz i przysunęła się bliżej, a potem jeszcze bliżej. On nie uczynił ani jednego ruchu. W końcu nie była już w stanie tego znieść.

– Dlaczego mnie nie dotkniesz?

Jego twarz rozświetliła się w rzadkim uśmiechu. Podniósł rękę i lekko przesunął palcami po jej policzku.

– Nie chcę być kolejnym mężczyzną, który cię przestraszy, Mirando.

Przez jego twarz przemknął cień.

– Chcę ciebie – powiedziała z przekonaniem, bo tego była już pewna.

– I tak już uważasz mnie za dzikie, niepohamowane zwierzę – wypalił śmiało. – Dlaczego mam robić coś, co potwierdzi twoje przekonanie?

– Nie uważam cię za zwierzę. – W chwili, gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że to prawda.

– Za jaskiniowca – ciągnął, jakby jej nie usłyszał. – Za neandertalczyka zatrutego testosteronem.

– Fakt, mówiłam takie rzeczy. – Patrzyła na jego nieprzeniknioną twarz i widziała, że on walczy z tym samym pragnieniem, które przenikało ją całą. – Tylko mi nie mów, że to twoja zemsta. Nazwałam cię jaskiniowcem i dlatego teraz będziesz się zachowywał jak wiktoriańska dziewczyna?

– Tak – potwierdził, ale jego druga ręka powędrowała po jej plecach i zatrzymała się na karku.

– Czy mam cię błagać? – zapytała załamującym się głosem.

– Chyba powiedziałem ci kiedyś, że któregoś dnia do tego dojdzie.

– Nie umiem błagać. Miałam nadzieję, że tego też mnie nauczysz.

Iwan westchnął.

– Mirando, Mirando. I tak jesteś już zbyt dobrze wyedukowana.

Dopiero wtedy przejął kontrolę nad sytuacją. Gdyby był dobrym, wrażliwym mężczyzną, kochałby się z nią powoli i delikatnie, ale nie był taki, a poza tym Miranda nie chciała rozwodnionej wersji, lecz prawdziwego Iwana. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła piersi do jego piersi, miękka i gorąca, w zupełności gotowa na to, co miało nadejść.

Nigdy się nią nie nasyce, pomyślał Iwan.

Tym razem nie było żadnych gier, tylko spotkanie dwóch ciał, dwóch płomieni, które stopiły się w jeden, ogarniający wszystko ogień.

Tak właśnie wygląda zmiana, pomyślała Miranda, gdy się obudziła i zdała sobie sprawę,

że jej snu nie zakłóciły żadne koszmary. Iwan wymazał je wszystkie. A może ona sama to zrobiła już jakiś czas temu? Tak czy owak była zgubiona, ale zignorowała ostrzegawczy głos w duszy. Liczył się tylko Iwan.

– Ja... – zająknęła się w czterdzieści osiem godzin po tej pierwszej nocy, przed kalifornijską premierą jego filmu, na której mieli pojawić się razem. – Ja chyba...

Ale nie skończyła zdania. Nie potrafiła się na to zdobyć.

– Mówiłem ci, pani profesor, że jestem w tym dobry – odrzekł ze swobodną arogancją, która wywołała uśmiech na jej twarzy. Leżeli na ogromnym łóżku w jego skąpo umeblowanej sypialni. Za wielką szybą widać było Pacyfik.

Miranda powiodła palcem po trzech literach wytatuowanych na jego sercu.

– Co tu jest napisane?

– *Mir* – mruknął i na jego twarzy pojawiła się ostrożność. – Po rosyjsku to znaczy „pokój”.

Cofnęła rękę i przypomniała sobie, jak w Cap Ferrat mówił jej, że są lepsze sposoby, by walczyć. Był wojownikiem, który wytatował sobie na piersi słowo „pokój”. Był najbardziej samotny ze wszystkich ludzi, których znała. Może nawet bardziej samotny niż ona.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął mówić.

Siedzieli na tarasie z widokiem na morze. Nad ich głowami zachodziło słońce. Iwan opowiadał jej o długich rosyjskich zimach, które sprawiały wrażenie, jakby nigdy nie miały się skończyć i które czuł w kościach jeszcze po tych wszystkich latach.

– Lubię gorący klimat – uśmiechnął się. – Im cieplej, tym lepiej.

– Nie mogę cię za to winić – zaśmiała się.

Opowiedział jej o swojej pierwszej walce o tytuł, a także o tym, jak przyjechał do Stanów Zjednoczonych i szybko zdał sobie sprawę, że kulawy angielski jest równie niebezpieczny jak brak przygotowania przed walką, bowiem czynił z niego łatwy cel ataku.

– Brzmi to tak, jakby przez cały czas ktoś cię atakował – zauważyła, przesuwając palcami po jego włosach.

– Bo tak było. I tylko nieliczne z tych ataków miały miejsce w ringu.

Innym razem szli po skraju urwiska nad oceanem. Opowiadał jej o swoim dzieciństwie w Związku Radzieckim i o tym, co się stało, gdy kraj się rozpadł. Miał wtedy dziesięć lat i musiał szybko dorosnąć. Stracił rodziców i zamieszkał z wujem. Jedynym sposobem na rozładowanie lęku i cierpienia stała się dla niego walka – walka o życie własne i Nikołaja.

– To musiało być okropne – stwierdziła Miranda, patrząc na ocean. – W ciągu jednego roku straciłeś nie tylko rodziców, ale także całe wcześniejsze życie, cały swój świat.

– Wtedy stałem się tym, kim jestem – odrzekł twardym głosem. – Na dobre i na złe.

Miranda westchnęła.

– Czy sądzisz, że porządkowanie tego bałaganu zajmie nam całą resztę życia? – zapytała cicho.

Iwan wiedział, co miała na myśli.

– Przeszłość wpływa na wszystko. Duchy pozostają z nami, czy chcemy to zauważyć, czy nie.

Zerknęła przez ramię na dom, a potem znów spojrzała na jego twarz.

– Tak jak twój brat.

Drgnął i znów zaczął się zastanawiać, dlaczego to robi, dlaczego opowiada jej o sobie. Nie miał już wiele czasu. Osiągnął to, co zamierzał. Uwiódł ją, wciągnął w fałszywy związek. Pozostało mu tylko porzucić ją publicznie, najlepiej w obecności kamer telewizyjnych. Powinien triumfować, a nie opowiadać jej o swoich prywatnych sprawach.

Obrócił się i zobaczył Nikołaja, który patrzył na nich z balkonu z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Zawsze ich obserwował. Nawet z tej odległości Iwan czuł dezaprobatę brata.

– Jeśli mój brat jest duchem, to tylko moja wina – powiedział cicho.

Miranda popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Zostawiłem go – wyjaśnił Iwan. – Na łaskę i niełaskę wuja. Przy pierwszej okazji uciekł do wojska i zgłosił się na ochotnika do jednostki, która z misji na misję coraz bardziej niszczyła jego duszę. Przez jakiś czas wydawało mu się, że alkohol pomoże mu wrócić do równowagi, ale przekonał się, że nie. Żona go zostawiła i zabrała ze sobą dziecko. Stracił wszystko.

– Nie stracił ciebie.

– Nie wiesz, o czym mówisz – mruknął. – Gdybym go nie zostawił...

– Mógł pójść tą samą drogą co ty. Skoro tego nie zrobił... to smutne, ale to nie twoja wina.

Iwan nie odpowiedział. Miranda popatrzyła na niego i z troską zmarszczyła czoło.

– Iwan – powiedziała łagodnie, kładąc rękę na jego ramieniu. – Wiesz, że tak było, prawda?

Czerwony dywan na premierze filmu o Jonasie Darku tym razem nie oszołomił Mirandy. Nic jej nie obchodziły kamery, wrzawa tłumu ani wścibskie pytania. Nic jej nie obchodziło oprócz Iwana. Stała u jego boku w błyszczącej niebieskiej sukni, która opinała jej piersi i spływała na podłogę niczym woda.

– Czy wiesz, co chciałem z tobą zrobić, gdy poprzednio miałaś tę suknię na sobie? – wymruczał Iwan prosto do jej ucha, gdy wchodzili do kina.

– Chciałam, żebyś to zrobił – uśmiechnęła się. – Śniłam o tym przez wiele nocy.

– Masz szczęście, że to jest Hollywood. Tutaj spełniają się wszystkie marzenia.

Planowała po premierze wrócić do Nowego Jorku i spędzać czas pomiędzy jedną a drugą galą we własnym domu, ale nie wyjechała. Obiecała sobie, że będzie kochać Iwana tak długo, dopóki on jej na to pozwoli.

Któregoś przedpołudnia siedziała na tarasie, obserwując Iwana i jego brata, którzy ćwiczyli sztuki walki nad urwiskiem. Obudziła się sama w łóżku i podążając za dźwiękami, trafiła na taras. Wiedziała, że ten trening powinien wzbudzić w niej odrazę, ale niczego takiego nie czuła. Ci mężczyźni wcale nie przypominali jaskiniowców. Ich ćwiczenia były jak piękny, śmiertelny taniec na ostrzu noża. Okrążali się wzajemnie, zbliżali i znów oddalali jak dwóch tytanów zbudowanych z samych mięśni. Najbardziej uderzył ją identyczny wyraz ich twarzy: malowała się na nich bezgraniczna koncentracja i czysta radość.

Przełknęła gulę w gardle i odwróciła wzrok. Dla tych mężczyzn radość była ćwiczeniem intelektualnym, a nie prostym faktem życia. Rzadko jej doświadczali, ale z pewnością odczuwali ją teraz, w tym pokazie swojej wspaniałej sztuki, w tym tańcu, który tylko kilka osób na świecie potrafiło wykonywać tak dobrze jak oni.

Poczuła, że ten czas, który spędziła z Iwanem, zmienił ją zupełnie i nieodwracalnie. Była w nim zakochana i musiała znaleźć jakiś sposób, by wyjść z tego cało. Gala dobroczynna fundacji Korovinów była coraz bliżej, a nie miała żadnego powodu, by przypuszczać, że ich związek przetrwa dłużej. W końcu tak się właśnie umówili.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wszystko szło doskonale. Nikołaj wygłosił swoją pierwszą mowę jako prezes Fundacji Korovina, pokazując, że jest w pełni zdolny poprowadzić fundację w świetlaną przyszłość. Gdy przemawiał, jego bezlitosny chłód wydawał się po prostu profesjonalnym skupieniem. Potem głos zabrał Iwan. Zwięźle i bez drastycznych szczegółów opowiedział o swoim dzieciństwie, by wyjaśnić, dlaczego chce wykorzystać swoje osiągnięcia w świecie walki i filmu na rzecz pomocy potrzebującym dzieciom – po to, żeby nie musiały wybierać między przetrwaniem a szacunkiem dla siebie, by mogły walczyć dlatego, że lubią walczyć, a nie dlatego, że nie mają innego wyjścia, by nie musiały się sprzedawać promotorom walk, armiom ani jeszcze podlejszego gatunku zbawcom, na których mogłyby natrafić w chwili potrzeby. Żeby mogły wybierać.

Przez cały czas Miranda stała obok niego, promienna i piękna. W wysokich srebrnych szpilkach wydawała się wysoka, niezwykczona i bardzo seksowna. Jej suknia z paryskiego domu mody nie była ostentacyjna, ale wyglądała wspaniale. Iwanowi bardzo podobały się szkice, ale w rzeczywistości wyglądała jeszcze lepiej. Jednocześnie śmiała i elegancka, o prostym kroju, srebrzysta, doskonale podkreślała kształty Mirandy.

To, że Miranda знаła teraz prawdę o nim, zmieniło wszystko. Wiedziała, kim był, a jednak wciąż patrzyła na niego tak, jakby był jakimś cudem, jakby był dobrym człowiekiem. Z tego powodu Iwan nie miał wrażenia, że udaje, że gra coś, czego nie czuje. To wszystko było prawdziwe.

Stała obok niego, trzymając go za rękę. Nie wyobrażał sobie życia bez niej, ale z drugiej strony, jak ten związek mógł przetrwać? Patrząc na nią, gdy stała na niewielkim podwyższeniu, które wzniesiono w kącie sali, której zazwyczaj używał jako sali treningowej, myślał, że jest to jedyna walka, której chyba nie uda mu się wygrać. Zresztą nie chciał wygrać. Chciał tylko jej i nie miał pojęcia, co z tym zrobić.

– Wszystko poszło doskonale – powiedziała, kiedy już wygłoszono przemowy, zrobiono zdjęcia i część oficjalna uroczystości dobiegła końca. Uśmiechnęła się i Iwan widział, że był to szczerzy uśmiech. – Chyba udało ci się doprowadzić wszystkich do płaczu.

– Nie mam nic przeciwko temu, jeśli tylko będą ocierać łzy książeczkami czekowymi – mruknął. Przyciągnął jej dłonie do ust i ucałował.

– Jestem pewna, że tak, szczególnie jeśli będą mieli okazję porozmawiać z tobą. – Na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz. Znów się uśmiechała, ale ten uśmiech był zupełnie inny. Iwan poczuł wielką ochotę, by się dowiedzieć, co się za nim kryje.

– Musimy porozmawiać – powiedział. – Dziś wieczorem.

– Na razie martw się o swoją gałę.

Ta odpowiedź zupełnie go nie zadowoliła.

– Dziś wieczorem – powtórzył bardziej stanowczo.

– Idź – szepnęła i puściła jego rękę.

Poczuł się tak, jakby coś stracił. Ale miał coś do zrobienia, więc puścił jej dłoń, przykleił na twarz hollywoodzki uśmiech i ruszył przed siebie.

To już koniec, pomyślała Miranda, poprawiając szminkę w toalecie ukrytej za imponującą biblioteką. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Iwan powiedział jej dużo. Mówił o swoim dzieciństwie, o latach, gdy walczył, o głupstwach, które robił, gdy zaczynał karierę gwiazdy filmowej i na każdym kroku czyhali na niego paparazzi. Mówił i mówił, jakby runęła w nim jakaś zapora. Ale ani razu nie wspomniał o ich umowie. Nie powiedział, że chce od niej czegoś

więcej, co wykraczałoby poza jej ramy. W ogóle o tym nie wspominał, tylko kochał się z nią coraz bardziej intensywnie, aż wszystkie myśli ulatywały jej z głowy. Przypuszczała, że to powinno powiedzieć jej wszystko. Była pewna, że właśnie o tym chce z nią porozmawiać – o zakończeniu ich związku, i postanowiła, że zachowa się z klasą, tak jak zachowałyby się paryska kochanka sprzed kilkuset lat, z którą kochanek kończy związek. Łzy lepiej będzie zachować na czas, gdy znów znajdzie się sama w Nowym Jorku.

Poczuła wibrację w torebce i z westchnieniem wyciągnęła telefon. Znów dzwonił jej agent. Ostatnio dzwonił codziennie. Pomyślała, że właściwie może odebrać. Nie było sensu tego przedłużać.

– Już po wszystkim – powiedziała zamiast powitania. – Przypuszczam, że właśnie dlatego dzwonisz.

Nastąpiła krótka chwila milczenia.

– Gdy mówisz, że jest po wszystkim, co dokładnie masz na myśli? – zapytał agent ostrożnie.

– Iwana i mnie. Koniec związku. Jutro wracam do domu. Bez niego. – Wzięła głęboki oddech i zacisnęła oczy. – I chyba rozumiesz, że nie będzie żadnej książki.

– Co się stało? Zerwaliście ze sobą? Może się pogodzicie?

– Nie wrócimy do siebie. – Ważne było, by teraz jej głos brzmiał stanowczo i bez emocji. Pomyślała, że jeśli będzie udawać wystarczająco długo, to może w końcu sama w to uwierzy.

– Może za kilka tygodni, gdy spojrzysz na wszystko świeżym okiem, przypomnisz sobie, że potrzebujesz nowego pomysłu na książkę. Twój wydawca tego potrzebuje. A ta książka to byłby gwarantowany bestseller. Jak często coś takiego się zdarza? Powiem ci: nigdy!

– Nie będzie książki – powtórzyła, wyraźnie podkreślając każde słowo.

– Mirando! – Oczami wyobraźni widziała bolesną zmarszczkę na jego twarzy. – Tu chodzi o twoją karierę!

– Czy moja kariera zależy wyłącznie od tego, czy będę plotkować o Iwanie Korovinie? – zapytała ostrzej, niż to było konieczne. – W takim razie trudno to nazwać karierą, prawda? Czas już na coś nowego.

– Naprawdę sądzę, że nie przemyślałaś tego dobrze.

– To nie są negocjacje, Bob. Nie napiszę już więcej ani słowa o Iwanie. I nigdy więcej nie będę się wypowiadać publicznie na jego temat. Ta część mojej kariery jest już zamknięta.

Wyłączyła telefon. Spodziewała się wcześniej, że poczuje żal albo panikę, że będzie miała ochotę natychmiast znów zadzwonić do agenta i powiedzieć, że bardzo go przeprasza, poniosły ją emocje i zachowała się głupio. Nie miała pojęcia, że podejmie taką decyzję. Ale stała nieruchomo i czuła się dobrze.

Mogła zrobić dla Iwana przynajmniej tyle, by nie atakować go poza ringiem. Podniosła wyżej głowę, otworzyła drzwi łazienki i stanęła jak wryta, gdy zobaczyła za progiem potężną sylwetkę. Zimne oczy mroziły ją spojrzeniem. Nikołaj.

Nie udało jej się ukryć zdenerwowania, ale zmusiła się do uśmiechu.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś – powiedziała bezsensownie.

Jego spojrzenie prześliznęło się po jej twarzy. Już nie po raz pierwszy Miranda zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że ci dwaj mężczyźni są braćmi. Iwan cały zbudowany był z ognia, a Nikołaj z mrozu i lodowca. Pohamowała dreszcz.

– Chodź – powiedział jej swoim zwykłym, nieprzyjaznym tonem. – Iwan na ciebie czeka.

Poszła za nim posłusznie, tak jak tego pierwszego wieczoru w hotelu w Georgetown. Była w tym jakaś ironiczna symetria wydarzeń.

Nikołaj przeprowadził ją przez kuchnię i wmieszali się w tłum. Dopiero później przyszło

jej do głowy, że musiał słyszeć każde słowo z tamtej rozmowy.

Iwan nie wiedział, która była godzina, gdy wreszcie wypełnił wszystkie obowiązki, porozmawiał ze wszystkimi, z którymi należało porozmawiać, skończył pozowanie do tysiąca fotografii z darczyńcami i znów rozejrzał się za Mirandą. Wcześniej widział ją na trawniku przy basenie, ale teraz nigdzie jej nie było. Poszedł do spokojnego kąta na patiu i przez chwilę oddychał spokojnie, stojąc przy grupie wysokich kaktusów. Na ciemnym niebie świecił księżyc.

– Czy plany się zmieniły? – zapytał łagodnie Nikołaj, stając obok niego. – Bo jeśli nie, to jesteś spóźniony.

Iwan zeszywniał i poczuł chęć, by uderzyć brata w twarz. Czy to oznaczało, że wyżej ceni kobietę niż własną krew?

– Muzyka wciąż gra. Impreza trwa w najlepsze. Mamy mnóstwo czasu.

– Dlaczego nie skorzystałeś ze sposobności wcześniej? – zapytał Nikołaj swobodnym tonem. – Przecież miałeś mikrofon w ręku.

– To byłby doskonały pomysł, gdyby zależało mi na tym, żeby przyćmić działanie fundacji tanim dramatem dla brukowców – odrzekł Iwan z napięciem.

– Ach, Wania – westchnął Nikołaj. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że Iwan znów go zawiódł. – Brakuje ci odwagi, żeby to zrobić, tak?

– Tego nie powiedziałem.

– Twoje czyny mówią same za siebie. – Nikołaj potrząsnął głową. – To nie powinno być trudne: uwieść panią profesor, a potem zerwać z nią publicznie przy jak największym rozgłosie, żeby nikt więcej nie mógł traktować jej poważnie.

– Nikołaj – powiedział Iwan szorstko, choć wiedział, że zły jest przede wszystkim na siebie. – Wiem, jaki był plan.

– Tak bardzo pragnąłeś zemsty, że nie mogłeś się doczekać, kiedy ona przyjdzie do hotelu – ciągnął Nikołaj dziwnym tonem. W duszy Iwana rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. – Obiecałeś, że zapłaci ci za wszystko.

– Nie nudź – mruknął Iwan. – Wiem o tym.

– Do tej pory szło doskonale – ciągnął Nikołaj niewzruszenie. – Zemściłeś się, więc dlaczego nie chcesz doprowadzić tego do końca, tak jak obiecałeś?

W końcu Iwan dostrzegł coś, co powinno być dla niego oczywiste od samego początku.

– Nikołaj... – Popatrzył na twarz brata, twarz tak podobną do własnej. – Dlaczego mówisz do mnie po angielsku?

Ale wiedział już w chwili, kiedy o to pytał. Zobaczył ponury bolesny tryumf w oczach brata i usłyszał cichy dźwięk za plecami. Jeszcze zanim się odwrócił, wiedział, co zobaczy.

Miranda stała za nim ze spopielałą twarzą i patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby uderzył ją w twarz.

– Mirando...

Podniosła rękę, jakby nie mogła znieść jego głosu. Zrobiło mu się słabo, ale nie podszedł do niej.

– Nie powinno mnie to dziwić. – Jej głos był cichy, ale nie drżał. Na krótką chwilę zatrzymała wzrok na twarzy Nikołaja, a potem znów wróciła do Iwana. – Właściwie wcale nie jestem zdziwiona. To doskonale do ciebie pasuje. Zawsze dziesiątkujesz swoich przeciwników. Nigdy nie przegrywasz.

– Mirando, proszę...

– Przypuszczam, że jestem ci to winna – ciągnęła, jakby go nie usłyszała. Stała sztywno wyprostowana. Miał dziwne wrażenie, że gdyby się poruszyła, rozsypałaby się na kawałki. – O tym się przekonałam, nawet jeśli nie nauczyłam się niczego więcej. Myliłam się co do ciebie

i żałuję tego. – Przełknęła, nie odrywając wzroku od jego twarzy. – Ale nie mogę zmienić przeszłości, więc jeśli musisz to zrobić, jeśli musisz upokorzyć mnie publicznie... – urwała na chwilę i z drzeniem wzięła oddech. – Jeśli musisz to zrobić, Iwan, to dobrze, zgadzam się.

– Nie muszę tego zrobić – odrzekł z wściekłością. – Nie chcę tego robić.

– Taki jest twój plan – szepnęła.

W jej oczach błyszczały łzy, ale nie płakała, tylko czekała. Czekwała, by jej powiedział, co ma zrobić, by doprowadzić do własnego upadku. Zastanawiał się, ile ją ta scena kosztuje. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, uratować i ochronić. Nie chciał być mężczyzną, który ją zrani. Chciał być mężczyzną, jakim w jej przekonaniu był, gdy się do niego uśmiechała, takim, za którego sam się uważał, a nie takim, za którego ona uważała go przez te wszystkie lata. Miał ochotę zabić własnego brata za ten wyraz twarzy Mirandy.

– Nie – powiedział ledwo dosłyszalnie. – Już po wszystkim. Nie ma więcej żadnego planu.

Usłyszał stłumione przekleństwo Nikołaja, ale cała jego uwaga skupiona była na Mirandzie. Skinęła głową i przygryzła wargę.

– Twój brat ma rację – powiedziała ochryple. – Co miało się stać, to już się stało. Dostałeś swoją zemstę. Gratuluję.

– To nie jest koniec.

– Jest. – Potrząsnęła głową. – To już koniec. Taka była umowa, prawda? Tak czy owak, to miał być nasz ostatni wieczór. – Odwróciła się, ale jeszcze raz spojrzała na niego oczami pełnymi cierpienia. – Proszę, Iwan, nie idź za mną.

Odeszła z wysoko uniesioną głową, jakby miała wyjść z tego wszystkiego nietknięta. Iwan nie mógł tego samego powiedzieć o sobie. Zmusił się, żeby wziąć oddech. Potem następny. Ale wciąż miał ochotę rozerwać brata na części gołymi rękami.

Twarz Nikołaja była zamknięta i twarda. Iwan jednak wiedział, co się za nią kryje. Ale tego wieczoru nic go to nie obchodziło.

– Nie zapominaj, Wania, że jestem wyszkolony i potrafię robić rzeczy, których inni nie chcą albo nie potrafią zrobić – powiedział Nikołaj, patrząc mu w oczy. – I zawsze dotrzymuję obietnic.

Jeszcze przed dwoma tygodniami te słowa wzbudziłyby w nim poczucie winy, ale teraz tylko popatrzył na brata ze współczuciem. Współczuł im obydwu. Chyba dopiero teraz uświadomił sobie, ile się zmieniło. Przetarł twarz dłońmi.

– Jeśli masz ochotę ze mną walczyć, to nie mam nic przeciwko temu – ciągnął Nikołaj. Brzmiał w tej chwili zupełnie jak młodszy brat, którego Iwan pamiętał z innego życia. – Jeśli to ci pomoże przypomnieć sobie, kim jesteś.

– Kola... – powiedział w końcu, zwracając się do brata imieniem, którego nie używał już od lat.

Nikołaj drgnął z zaskoczenia i po raz pierwszy w jego oczach pojawiło się coś innego niż lód.

– Jesteś moim bratem, moją jedyną rodziną. Jesteśmy tej samej krwi. Żałuję, że nie mogłem cię ochronić, żałuję, że nie mogłem ochronić siebie, ale musisz naprawić swoje życie, zanim zniszczysz całą miłość, jaką mam dla ciebie.

Wytrzymał spojrzenie brata. Twarz Nikołaja zarumieniła się lekko, jakby strzał był celny. Po raz pierwszy od lat wydawał się niepewny, nawet zagubiony. Ale było już za późno.

– I dopóki się to nie zmieni, nie chcę cię więcej widzieć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Elegancka i wyrafinowana, powtarzała sobie Miranda surowo, zmywając makijaż przed wielkim lustrem w łazience apartamentu Iwana. A to oznaczało: żadnych łez, żadnych szlochów ani zwijania się w kłębek na podłodze łazienki. A jeśli mimo wszystko jakaś łza wymknęła jej się spod powieki... no cóż, nikt nie musiał się o tym dowiedzieć.

Zaczęła rozplatać włosy, gdy w lustrze za jej plecami pojawił się Iwan. Nie słyszała jego wejścia. Zamrugła, ale nie zniknął. Wciąż stał oparty o futrynę, patrząc na nią twardym, zranionym spojrzeniem. Serce zaczęło bić jej mocno. Opuściła ramiona. Kilka szpilek do włosów wysunęło jej się spomiędzy palców i upadło na granitowy blat umywalki. Chciała go zignorować, spakować się i wyjść stąd, zanim przyjęcie się skończy. Torbę miała już przygotowaną. Przebrała się też w bardzo stare i bardzo wygodne džinsy i spłóviałą koszulkę z emblematem college'u, w której spała, gdy była sama. Pozostało tylko rozczesać włosy, nałożyć buty i wyjść.

Ale nie mogła oderwać spojrzenia od odbicia Iwana. Co gorsza, nie mogła się też poruszyć. Milczenie nabrzmiewało. Widziała jego zaciśnięte usta i nawet teraz miała ochotę podejść i go pocieszyć.

– Mówiłam poważnie. – W końcu zdecydowała się przerwać milczenie. – Myliłam się wcześniej co do ciebie. Jeśli chcesz, żebym oświadczyła to publicznie, zrobię to.

– Nie chcę.

– Naprawdę mogę to zrobić. – Zwinęła dłonie w pięści. – Jeśli to właśnie jest potrzebne tobie albo twojemu bratu.

Iwan oderwał się od futryny i podszedł do niej. Zatrzymał się tuż za jej plecami i przez chwilę stał nieruchomo, górując nad nią, wielki i niebezpieczny, tak jak kiedyś w Paryżu. Obróciła się twarzą do niego i to był błąd. Za bardzo przywykła do dotykania go i w pierwszej chwili miała ochotę po prostu pochylić się i przylgnąć do jego potężnej piersi. Wsunęła dłonie za plecy i pochwyliła krawędź umywalki, by tego nie zrobić.

– Kiedy stałaś się taka bierna i ustępliwa? – zapytał cicho. – Przeraza mnie to.

– To nie jest bierność, tylko uprzejmość i zrozumienie. Powiedziałaś, że nie chcesz scen. Zmieniłeś zdanie?

– Nie. Ale coś jeszcze się zmieniło.

Nie rozumiała, o czym on mówi, aż do chwili, gdy położył dłoń na jej biodrze, przycisnął ją do siebie i pocałował. To było ogromnie bolesne. Odepchnęła go i w jej oczach zebrały się łzy.

– Czy to ma być ostatni akt zemsty? – zapytała, gdy łzy spłynęły jej po twarzy. – Chcesz, żebym rozsypała się na twoich oczach? Daj mi spokój, Iwan. Pozwól mi stąd wyjść.

– A jeśli ja tego nie chcę? – zapytał z napięciem.

Uświadomiła sobie, że ma teraz ostatnią okazję, by okazać siłę i ochronić siebie. Bardzo chciała mu wierzyć. Kochała go. Wiedziała, że zbyt łatwo byłoby ustąpić, skorzystać z okazji i spędzić z nim jeszcze trochę czasu, po prostu odsuwając to, co nieuniknione, ale wiedziała również, że mogłoby ją to zabić. Potrząsnęła więc głową i próbowała zdobyć się na siłę, na którą powinna zdobyć się dużo wcześniej.

– Taki seks jak ze mną możesz przeżyć z każdą inną kobietą na świecie – powiedziała. – Jestem pewna, że zdarzało się to już wcześniej. Nie potrzebujesz mnie.

Roześmiał się, ale nie był to szczęśliwy śmiech. Miranda skorzystała z okazji, wyminęła go i poszła do sypialni po torbę. Musiała się stąd wydostać, dopóki jeszcze była w stanie to zrobić.

– Ale ty mnie potrzebujesz – powiedział zza jej pleców.

Zatrzymała się i powoli, z niedowierzaniem obróciła głowę. W czarnym fraku wyglądał groźnie i jednocześnie elegancko. Jego oczy wydawały się płonąć.

– A co więcej, Mirando... – wymierzył kolejny cios – jesteś we mnie zakochana.

Cały świat zapadł się w wielką czarną dziurę wstydu, przerażenia i strachu, ale udało jej się nie ruszyć z miejsca. Stała boso na chłodnej podłodze, z twarzą mokrą od łez. Całe jej życie wydawało się smutnym żartem, który doprowadził ją do tej tragicznej farsy. Chciała zaprzeczyć, wybuchnąć albo paść trupem na miejscu. Już od jakiegoś czasu wiedziała, że Iwan złamie jej serce, ale nie sądziła, że wyrwie je żywcem z piersi. Powinna była pamiętać, że to jest Iwan Korovin, zdolny do wszystkiego, i że właśnie dlatego się w nim zakochała.

– Powiedziałaś mi to przez sen – wyjaśnił, podchodząc bliżej. – I wykrzyczałaś wczoraj, gdy się kochaliśmy.

Z trudem wzięła oddech, potem następną, a potem przestała walczyć. Po co? Straciła już wszystko, co się dla niej liczyło: karierę, która okazała się tylko domkiem z kart opartym na pogardzie do tego mężczyzny. Teraz straciła również jego, ale sama wcześniej się na to zgodziła.

– No cóż – zaśmiała się, zdając sobie sprawę, że ten śmiech brzmi nieco histerycznie. – Gdy chodzi o ciebie, nigdy nie byłam szczególnie bystra.

– Nie chcę, żebyś odeszła – powtórzył twardo, niemal groźnie.

– Bo nie potrafisz przegrywać – udało jej wykrztusić. – Ale to się stanie, czy chcesz tego, czy nie. Może to będzie pierwsza porażka w twoim życiu, ale na to właśnie obydwójce się zgodziliśmy.

Iwan stracił opanowanie.

– Nic mnie nie obchodzi nasza umowa. Nic mnie nie obchodzi to, czy wygram.

Miranda tylko potrząsnęła głową, choć na jej twarzy odbijała się burza emocji.

– Iwan...

– Nie możesz powiedzieć, że mnie kochasz, a potem odejść! – wykrzyknął, niejasno zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy podniósł na nią głos. – Nie możesz płakać w moich ramionach, mówić rzeczy, o których nigdy nikomu nie powiedziałaś, a potem po prostu wrócić do Nowego Jorku, jak gdyby nic się nie zdarzyło.

– Dlaczego nie? – uniosła się. – Przecież tego właśnie chcesz.

– Powinnaś już wiedzieć, Mirando, że ja nigdy nie dostaję tego, czego chcę – parsknęła, zupełnie tracąc nad sobą kontrolę. – Cierpię, wypełniam swój obowiązek, wygrywam, kiedy mi każą, ale nikogo nie interesuje, czego naprawdę chcę!

– Iwan... – powtórzyła załamującym się głosem. Zbliżył się do niej, ale cofnęła się o kilka kroków, dostrzegając w nim szaleństwo.

– Prześladowałaś mnie od lat – powiedział ochryple. – Prowokowałaś mnie na każdym kroku, zanim cię jeszcze poznałem. Nie sądziłem, że mi się spodobasz. Nie sądziłem, że będę cię pragnął. – Nie krzyczał już, ale wciąż nie panował nad sobą i w jego głosie słychać było desperację. – Powiedz mi, pani profesor, jak mam cię wypuścić? Jak mam udawać, że to wszystko się nie zdarzyło? Widzę przecież, że ty też nie masz na to najmniejszej ochoty.

– Chciałeś mnie upokorzyć publicznie! – zawołała. – Ale nie tak po prostu. Chciałeś najpierw mnie uwieść, żebym stała ci się uległa, bo wiedziałeś, że wtedy zaboli mnie to bardziej.

– A ty zamierzasz napisać o mnie paskudną książkę – odparował – całą złożoną z insynuacji, wymysłów i kłamstw. Kolejną książkę.

– Powiedziałaś już mojemu agentowi, że nie będzie książki – prychnęła.

Wyciągnął rękę i otarł łzy z jej twarzy.

– Jesteś we mnie zakochana. Nie chcesz tego robić. Nie chcesz odejść.

Poraził go wyraz jej twarzy. Podniosła rękę do ust, z których wydarł się szloch. Iwan poczuł się mały i podły.

– A co się stanie, jeśli nie odejdę? – zapytała zachrypniętym głosem. – Skoro to tak bardzo boli teraz, to za dwa tygodnie będzie jeszcze gorzej, a za miesiąc jeszcze gorzej. Nie mogę tego zrobić. Nie mogę sama się skazywać...

– Kochasz mnie!

Powiedziała to w półśnie, wykrzyczała w namiętności. Iwan patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, jakby potrafił zapanować nad jej wolą i zmusić ją, żeby powiedziała to teraz.

Dźwięk, który Miranda wydała z siebie, był czymś pomiędzy szlochem a westchnieniem. Opuściła ramiona i pochyliła głowę, jakby zrzucała z siebie wielki ciężar.

– To prawda – szepnęła. – Kocham cię.

I tak oto ostatnia zapora runęła i Iwan wreszcie poczuł się wolny. Zagarnął ją w ramiona i przycisnął do siebie.

– Jestem prostym człowiekiem – powiedział z ogniem w głosie. – Składam się tylko z pięści i z siły woli. To wszystko, co znam. Nie miałem w życiu łatwo. Musiałem o wszystko walczyć. Wiele po drodze straciłem.

Dotknęła jego twarzy. Jej dotyk zdawał się uzdrawiać. Po jej policzku spłynęła kolejna łza.

– Ja będę walczyć o ciebie – szepnęła.

Zatracił się w jej dotyku, w uścisku, w świadomości, że ona zna go lepiej niż ktokolwiek inny na świecie, a mimo to go kocha. Gdy wreszcie pochwycił oddech, byli już w łóżku. Miranda objęła go mocno.

– Chcę więcej niż dwa tygodnie – powiedział jej pospiesznie. Miał wrażenie, że otwiera się w nim jakaś tama, jakby wszystkie jego demony ustępowały, rozproszone jej światłem. – Chcę, żebyś była ze mną na zawsze. Zamieszkać ze mną. Wyjdź za mnie. Chcę wszystkiego.

Uśmiechnęła się tym pięknym uśmiechem, który zmieniał ją całą. I Iwan w końcu zrozumiał.

– Kocham cię – powiedział, ale te słowa zabrzmiały sztywno i dziwnie. Nigdy wcześniej ich nie wypowiadał, w żadnym języku. Całe jego życie, wszystko, czym był i chciał się stać, zamknęło się w tych trzech sylabach, ograniczyło się do tej wpatrzonej w niego kobiety z potarganymi rudymi włosami.

– Wiem o tym – powiedziała cicho i pocałowała go.

Osiemnaście miesięcy później Miranda stała w swoim dwupokojowym mieszkaniu w Nowym Jorku i ze zmarszczonym nosem patrzyła na nagie białe ściany i puste podłogi. Stała pośrodku pomieszczenia, które dawno temu było jej sypialnią, ale wtedy była zupełnie inną osobą. Nie znała siebie. Co noc prześladowały ją koszmary. Teraz pojawiały się bardzo rzadko, a gdy się pojawiały, Iwan był przy niej.

Popatrzyła na prosty, elegancki pierścionek, który Iwan wsunął jej na palec przed tygodniem, gdy po długiej kampanii w końcu zgodziła się za niego wyjść. Kampania głównie prowadzona była w łóżku. To była jego ulubiona strategia negocjacji.

Uśmiechnęła się. Czas już był komuś zaufać i pozbyć się lęku, czas przeprowadzić się do jego rozległego penthouse'u po zachodniej stronie Parku Centralnego, który kupił, by być blisko niej w czasie roku szkolnego. Najwyższy czas.

Nie usłyszała żadnego dźwięku za plecami, ale wiedziała, że on tam jest. Zawsze wyczuwała jego obecność. Obróciła się powoli. Stał tam, wielki i ciemny, w ciemnoszarym płaszczu i dżinsach. W każdym calu wyglądał na bogatego i sławnego człowieka.

– Masz wątpliwości? – zapytał z arogancką kpina.

Ale знаła go już teraz zbyt dobrze i wiedziała, co się kryje za tą pozą.

– Ani odrobiny – odrzekła.

Rzucił jej uśmiech, od którego wciąż kręciło jej się w głowie, i skinieniem głowy wskazał na książkę, którą trzymała w ręku.

– Pamiątka?

– Znalazłam ją za półką w szafie. – Wzruszyła ramionami. To był egzemplarz *Kultu jaskiniowca*, książki, od której wszystko się zaczęło, książki pełnej kłamstw, które doprowadziły ją do jedynej prawdy, jaka miała znaczenie. – Może powinnam ją tu zostawić. Nie chcę, żebyś spalił ją rytualnie któregoś wieczoru na tarasie.

– Jeśli tylko spróbujesz znowu stać się pełną uprzedzeń panią profesor, *milaja moja*, to spalę na tym tarasie ciebie.

– Obiecanki cacanki – zaśmiała się i wybuchnęła śmiechem, gdy Iwan wszedł do pokoju i pocałował ją.

– Jak długo jeszcze będziemy tu stać? – zapytał cicho. – Mamy przed sobą całą resztę życia. A duchów nie zabieramy ze sobą.

Popatrzyła na książkę, myśląc o wszystkim, co przeżyli, przez co przeszli i co udało im się wspólnie zbudować. Jej ostatnia książka omawiała temat mody jako przekazu kulturowego i nikt nie rozprawiał o niej w programach telewizyjnych, ale Mirandzie sprawiło to ulgę. Zamiast wykorzystywać przemysł plotkarski do podkopania pozycji Iwana, pracowała w jego fundacji. Tworzyła programy dla młodzieży pochodzącej z domów, gdzie panowała przemoc.

Za każdym razem, gdy jej dotykał, sprawiał, że zapominała o wszystkim. A poza tym wreszcie czuła się bezpieczna. To o wiele lepsze od wszystkich bajek, pomyślała.

– Chodźmy – powiedziała i rzuciła książkę na podłogę. – Z tym już skończyliśmy.

On jednak pochylił się i podniósł książkę.

– Chcę ją mieć – uśmiechnął się szeroko. W ostatnich miesiącach uśmiechał się szerzej i szczerzej niż kiedykolwiek wcześniej. Często jej powtarzał, że stał się człowiekiem, jakim zawsze chciał się stać. – To moja ulubiona pozycja z gatunku fikcji literackiej.

